



105020

Mag. St. Dr.



105020

Prezab Goskowska.

I. 1. 27.

1520

N

P

N

NUMA POMPILIUSZ,

DRUGI KRÓL RZYMU.

PRZEZ PANA FLORIAN

w języku Francuzkim.

PRZEZ XIĘDZA STASICA

w języku Polskim.

TOME III.



~~~~~  
w WARSZAWIE 1788.

Nakładem i Drukiem Michała Grölla, Księgarza  
Nadwornego J. K. Mci.

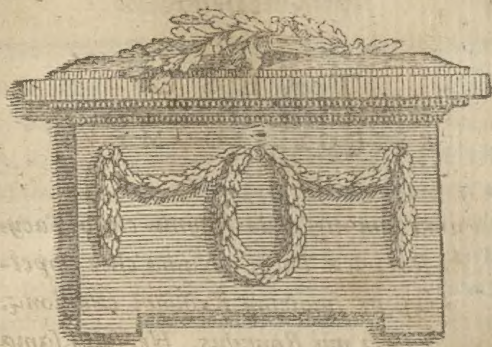
T R E Ś Ć  
KSIĘGI SIODMEY.

*N*uma sam niesie do Rzymu ciało Tacyusza. Rozpacz Tacyi. Numa chce dopełnić przysięgę swojemu Królowi czynioną. Nie pozwala mu Romulus. Herfylla sama przychodzi do Numy: iey proźby, iey łzy, nic od przedsięwzięcia nie odwołodzi Numę. Pogrzeb dobrego Króla. Śmierć Tacyi. Rokosz Sabińczyków. Okrutny Romulus podstęp. Numa ofiaruje się za swój lud; wygnany z Rzymu. Spotyka Leona.

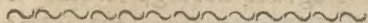
---

NUMA





## NUMA POMPILIUSZ.



### *KSIEGA SIODMA.*

Już noc swoje ciemne rozwlokła zaślony, gdy się Numie przytomność wróciła. Spoyrzał na zbroczone krwią Tacyusza ciało, znowu go przeraża zgroza; stawa mu na pamięci przyśięga. Ale nie żałuje tego, co uczynił; nad ni-

czym nie wyrzeka; o niczym nie myśli, tylko o oddaniu powinności dobremu Królowi; a bo-  
iać się; aby nie porwano ciała jego, niżeli on  
z Rzymu powroci, sam je dźwiga na ramiona  
swoie, i idzie ku miastu powoli. W pierwszej  
strazy woła na Sabińskie żołnierze, oddaie im  
ciało, i przykazuje, aby z uszanowaniem nieśli  
je do pałacu Tacyi. Sam przyspieszywszy kro-  
ku uprzedza ich, chcąc do okropney nowiny  
przygotować nieszczęśliwą Kieźniczkę.

Ah! czuła Tacya, że tak długo nie widać  
oyca, niespokojna, przeczuwała swoje nie-  
szczęście. Sama przy połysku iedney lampy  
przędąc purpurową szatę dla najukochańszego  
z Królów, po wiele razy przerywa swoją pracę;  
wzdychając, rachuje godziny, iak Tacyusz z  
domu wszedł. Tyśiąc okropnych myśli obsiada  
iey umysł; przechodzą ją strachy; krzepnie  
w niej krew; wypada z rąk wrzeczono, a stro-  
skane i ponure oczy w ziemię wlepiła.

W tym



W tym wchodzi do niej Numa. Załość twarzy jego, zapłakane oczy, spofoczone krwią suknie, wszystko to w dwójnasób pomnaża załęknienie Tacyi. Porywa się drżąc, nie śmie się zapytać. — Córkę Tacyusza, mówi do niej z zaiękaniem rycerz, dziś potrzebujesz tej umysłu mocy, tej niewzruszonej cierpliwości, do której twoje serce przywykło. Ten raz jest najokrutniejszy dla ciebie: ale pamiętaj, że Bógowie, dla znoszenia dolegliwości w tym mizernym życiu, dali człowiekowi cnotę i przyjaźń.

Gdy on to wymawiał, otwierają się drzwi: Sabińczykowie ciało swojego Króla przynieśli. Krzyknęła Tacya; rzuca się na oycę swojego; ścisła go w swoich rękach; i pada bez zmysłów. Przyskoczono do niej; ocucono ją. Rozwiera zapłakane oczy; obraca się na Tacyusza; zapamiętuje się na szerokie rany krwią obewrzane; ... Ani kropli łzy nie puszcza: usta rozwarte, ię-

zyk do podniebienia przylgły, nawet nie ięknje; straszny ciężar duży iey pierś; bez ruchu, iako nie żywa, ani płakać, ani westchnąć nie może.

Numa, tą głuchą żalością przełękiony, każe wynieść ciało; dopiero Tacya krzyczy przeżalnię; lecie też potoki: to wrocilo Nume nadzieję. Już tedy pewnien, że te łzy przyniosą iey ulgę, zostawia Xiężniczkę w ręku kobiet, sam wychodzi, czyni rozporządzenie, aby ciało Króla wonnemi obmyte wody, złożono na purpurowym łożu. Sam w koło Tacy pałacu warty rozstawia, a potym smutnym ostatnicy przysługi urządzeniu, bierze się do powinności dla niego nayprzykrzejszey. Idzie oświadczyć Romulowi, że już być iego zięciem nie może.

O jak wiele wzruszeń miota duchem iego po drodze do pałacu! Zrzec się Herfyllii dobrowolnie; utracić na zawsze samochcąc tę, którą  
czci

czci równo z Bogi; którą już nikt, tylko on  
pojąć może. Idzie sam to oświadczyć, zostać  
w oczach Herfylli wiarolomcą, i zność cały żal  
tej straty, i cały wstyd swojej nieśłałości. Na  
tę straszną myśl zachwiała się cnota, ale wkrót-  
ce otrząsa się z tak błahych postrachy. Mary Tul-  
lusa, mary Tacyusza, idą obok młodzieńca.  
Utwierdzają go; szepeją do ucha, że ta ofiara,  
tak bolesna dla niego, jest mu potrzebną; że  
nie znalazłby tylko hańbę i rozpacz w powinow-  
aństwie z zbrojcą swojego Króla, i z nieprzy-  
jacielem swojego domu. To małżeństwo było-  
by krzywoprzyśięstwą skutkiem, a nayobrzy-  
dliwszey wrożby początkiem.

Nakoniec wchodzi do pałacu Romuła. Za-  
stanie przy stole tego monarchę, obtoczonego  
dworzany. Na czele jego z pod zabruczonych  
marszczow wyglądało utrapienie. Twarz obśia-  
dły zgryzoty i niepokoje, ta sprawiedliwa i nay-  
pierwsza zbrodni ukara. Już Romulus wiedział



o śmierci Tacyusza. Bał się podeyrzenia, i więcej tą boiaźnią, niż sumnienia ugryzieniem strapiiony, chował ponure milczenie; przy nim dworzeństwo zaniemiało stało; sama tylko Hersylia stara się rozwefelić Króla, przegrywając na lirze, i śpiewając oycza Bugów nad Tytany zwycięstwo.

Numa stawa przed Romulem, i nie może się wstrzymać, aby nie zadrżał. Spoyrzenie na zbliżycę Tacyusza przenika go grozą, której nie jest panem; przecież mocuje się z sobą; spuszcza oczy, iak gdyby sam był winowaycą, a pomniąc, że tylko narod Królów jest sędzią, że nawet ich złoczynstwo, od winnego im poznanowania, nie uwalnia prywatnego człowieka, w te słowa do monarchy przemowił:

Romulusie, z nasady złośliwych zamordowano twoiego kolegę. Patrzałem się iak pocziwy Tacyusz legł w ręku czterech oprawców. Dwóch z tych łotrow zaraz na miejscu ubi-

łem;

tem; pouciekali drudzy, i podobno zostaną bezkarni, dopokąd się Bogowie nie zemszczą. Znaś mojej krwi związek z Królem Sabinów, ale może nie znaś moiego ufzanowania dla cnoty jego. Ta dwoiaka przychylność kładzie na mnie obowiązki wielkie i trudne. Przecież spodziewam się wykonać wszystko. — Królu Rzymi, wielbię Herfilią; obmierzałem bez niej życie moje: ale przyrzekłem, zaprzyśięgiłem konającemu Tacytusowi, że pojmę za żonę córkę jego. Dotrzymam przysięgi. Przyszedłem dziękować ci za twoje przyrzeczenie, wyrzec się tego, co najmiłszego mam w życiu, a prosić cię o zezwolenie, abym był szczęśliwym na zawsze.

Po takim oświadczeniu, Numa nie podnosi oczu z ziemi; Romulus zadziwiony milczy przez czas nieiaki; Herfylia zadumiona upuszcza z rąk lirę; z dworzan żaden się nie ruszy; wszy-

scy w twarz Króla oczy wlepili, czekając z jego ust wyroku swojego wesela lub smutku.

Nakoniec straszliwy monarcha wstał; rzucił rozfrożone oczy na Numę: Młodziku, mówi do niego, już wiedziałem o śmierci mojego kolegi, i już wyszły moje rozkazy, aby chwytano i ukarano złoczyńce. Jakakolwiek była twoja miłość dla Tacyusza, mogłeś wierzyć, że Król nie zostawi bez zemśczenia się zabójstwa drugiego Króla. Ale jeżeli umiem karać występce, znay, iż umiem równie korzyć hardoźce. Numo, zakazuję ci poślubić sobie córkę Króla Sabynow. Prawo jej do tronu po oycu, złączone z twoim prawem, mogłoby mi być kiedyś szkodliwe: innego wyznaczam jej męża. Co się tycze wzgardy mojej córce wyrządzonej, ta mogłaby obiać kogo innego, ale nie syna Boga Marfa. Podobami się mieć względ na twój wiek, na niezmierną odemnie twoją  
odle-



odległość, a nadewszystko pamiętam, żeś był użytecznym wojsku mojemu.

Tak mówiąc ścisnął w zębach słowa, dla udawania spokoyności. A ledwie co dokończył, zaraz wyszedł, nie czekając Numy odpowiedzi. Ten nieszczęśliwy kochanek obraca się do Herfylji; chce do niej mówić, ale dumna bohaterzyca mroczy tylko po nim z pogardą; przechodzi koło niego, nic mu nie odpowiadając, i łączy się z oycem, wszystko żołnierstwo mając za sobą.

Ta дума, taka wżgarda Herfylji dla niego, raniły głęboko serce Numy, i czyniły mu znosić tę ofiarę tak przykłą. — Zburzony przeciwko Romułowi, rozgniewany na córkę jego, gotowy podać w niebezpieczeństwo życie własne, dla dotrzymania słowa Królowi swojemu, Numa w przedsięwzięciu trwalszy na umyśle spokoyniejszy, powraca szypko do Tacyi pałacu.

Córko najlepszego z Królów, przystępując do niey, mówi, daruy, że w dzień żałoby, w póśrzodku twoiego żmartwienia, przychodzę mówić z tobą o ślubie. Twoy oycieś, umierając, mnie ciebie powierzył. Jego dusza kwiliła się, słysząc moją przysięgę zaślubienia ciebie. Zakazuje mi to Romulus; ale Romulus nie ma prawa. Ja i ty, Sabinczykami urodzeni, zawiśliśmy od Króla Sabinów. Jemu posłuszeństwo za życia, było naszym obowiązkiem najpierwszym; iemu posłuszeństwo po śmierci, jest dla nas rzeczą świętą. Nie taie przed tobą, że czcilem Hersylią, ale po śmierci Tacyusza, wygnanie i wszystkie nęki, słodsze mi będą z tobą, nad tron z córką zaboyey iego. Jeżeli to oświadczenie przyjmiesz; gotuy się na odparcie zemną groźby Romula. Niech ten sam dłomień, który spali ciało twoiego oycy, będzie świadkiem i naszych posłubień.

Tak

Tak Numa inowi, Tacya w czułym podziwieniu słucha. Tacya, która już od dawnego czasu skrytą i nieszczęśliwą tego rycerza miłość w swoim sercu chowała, odpowiada zapłonąwszy się, że jest panem swojego losu. Numa przysięga wierność, a więcęcy Romula groźbami, niżeli własnym usłowaniem swoy umysł stwierdziwszy, już się nie zatrudnia niczym, tylko cnotliwego Króla pogrzebem.

Ledwie co zaświtało, wybiera się Numa z jedną Sabińczykow rotą na góry dla spuszczenia drzewa do stołu. Te pobożne przysługi ostatnie, przez niego samego wykonane, przynosiły cokolwiek ulgi żalości jego. Na samym wychodzeniu Hersylia przed nim stawa; Hersylia domaga się, aby z nim mówić na osobności mogła.

Już to nie jest owa dumna bohaterzyca, której wzrok spokojny, a wzgardy pełen, gromił każdego śmiałka, co na iey twarz spojrzeć



się ważył; już to nie jest owa rycerka, pod której niezwyciężonemi barki, wielu z mę-  
żnych nieprzyaciół popioł gryzło. Jest to ko-  
chanka w rozpacz, której lice, wylanych łzow-  
tokiem poznaczone, łskną się jeszcze z pod za-  
mroki, co je zacimia: iey stroj zaniedbały, iey  
włosy rozczochrane, a cały ten smutku wyraz,  
żywość wdzięków słabiąc, udziela im więcej  
mamiącej przyłudy.

„ Numo, mowi do rycerza, widzisz, do  
„ czego mię miłość przywiodła: Hersylia sama  
„ do twojego domu przychodzi, Hersylia za-  
„ płakana przyszła, aby podobno jeszcze zo-  
„ stała pośmiechem. Ah, jeżeli znałz wynio-  
„ słość ducha moiego, to cię przekowa, iak  
„ kocham; to powinnyby cię..... Ale ty  
„ wiesz, aż nadto dobrze, niewdzięczniku; nie  
„ będę tego powtarzać, abym się podobno nie  
„ płonęła daremno. Wolę zapomnieć o sobie,  
„ tylko mowić o tobie.

\* Ja

„ Ja ciebie znam, Numo; jestem pewna, iż  
„ zakaz Romuła przyspieszy ślub córki Tacyu-  
„ sza. Ale ty nie znasz mojego oycy, jeżeli  
„ rozumiesz, że ci to daruję. Przekonaj się, że  
„ w ten sam moment, kiedy z rozkazu jego tak  
„ patrząc się ośmielił się, poydzie głowa twoja  
„ po i ceklarzki topór. Wiem, że cię ani ta bo-  
„ jażń nie wstrzyma, ale nie ty sam zginiesz;  
„ krew Tacyi będzie płynąć razem z krwią  
„ twoją. A czyliż nie wierzyłeś, że ow Tacy-  
„ usz, któregoś tyle pomilował, leżałby u  
„ nog twoich, prosząc, abys ocalił życie cór-  
„ ki jego. On kiedy cię obowiązywał, abys  
„ iey małżonkiem został, spodziewał się, przy-  
„ dać iey obrońcę, wyrwać ją z niebezpie-  
„ czeństw wszystkich: a jeżeli to zameście bę-  
„ dzie dla Tacyi śmierci wyrokiem; jeżeli  
„ twoja wierność zostanie iey zguby przyczy-  
„ ną; ty pierwszy zawiodłeś nadzieję iey oycy;  
„ ty sam dobrowolnym staniesz się Tacyi zaboy-  
„ cą.

„ Nic

„ Nic ci nie mówię o mnie; o mnie, nie-  
„ wdzięczniku, która podchlebiałam sobie, że  
„ kochaną od ciebie; o mnie, dla którejś  
„ marnie tak wiele krwi rozbroczył. Ah! ja  
„ nieszczęśliwa, nic nie wyrządziłam dla Nu-  
„ my, a Numa tyle ma prawa do mojej wdzię-  
„ czności, iż zdaie mi się, że własne jego dla  
„ mnie przysługi, stały się tym wiecznym za-  
„ wiązkiem, któryby go koniecznie zemną łą-  
„ czyć powinien. Tak jest, Numo, dla Her-  
„ syli zostałeś bohaterem. Jey dałeś ow puklerz  
„ niebieski, pod którym niewyciężoną była.  
„ Tyś iey obronił życie, kiedyś ją zastrąpił  
„ swoimi pierściami przed grotem Leona. —  
„ Wiennam ci moją chwałę; winnam ci moje  
„ życie, i ty chcesz mię porzucić włożysz  
„ na mnie wszystkie obowiązki; abym cię ró-  
„ wno z Bogi czcila! Czemuż zachowałeś mi  
„ życie! czemuż ukazywałeś się w moich  
„ oczach największym i najmiłszym z boha-  
„ tyrow.



tyrow. Mow, powiedz mi, w czym ci się  
„ nie podobam? w czym że cię obraziłam?  
„ czyliż nie ukazywałam ci dosyć miłości?  
„ Ah! przepuść, daruy córce Romula, tey,  
„ która nigdy nie spojrziała nawet na te Kró-  
„ le, co się przed nią czołgały. Daruy, zem-  
„ chciała utaić przed tobą te pierwsze zapęły,  
„ któremi moje serce gorzało. Ah więcey ia-  
„ od ciebie cierpiałam! ten gwałt, który zada-  
„ wałam mojemu sercu, już ukarał dosyć moją  
„ pychę: Ty widzisz, w co się zamieniła ta  
„ duma; spojrzysz na mnie: leżę przy twoich  
„ nogach; szlocham przy twoich kolanach. —  
„ Numa, spuśćże przynajmniey oczy; poznay  
„ Herfylią, i uskarżay się potym na iey py-  
„ chę. “

Numa, który ledwie oddychał, bał się spoj-  
rzeć. Sam ton Herfyllii głosu, już nadto osła-  
bił ducha iego. Numa widzi przy nogach tę,  
którą więcey iak życie kocha; słyfzy od niey  
samey,

samey, że go czci równo z bogami. Z mową Hersylii pełzły z wolna wszystkie dawne przedsięwzięcia rycerza, tak, iak ow śnieg po gorach, niknie z powstawaniem słońca, im się te bardziey ku wierzchołkowi przybliża. Numa, ow rozsądny Numa, iuż zaczynał przyznawać ważność uwagom Hersylii. Jego serca, rozgarzałe miłością; zmiękczone, w skroś przeszycie Xiężniczki słowami, iuż podobno miało wpaść w sidła, gdy stary Meczyusz, wódz Sabiński, wchodzi, i tę niebezpieczną rozmowę przerywa.

Synu Pompiliusza, odzywa się głosem zaofnym i surowym, lud Sabiński w żalowie czełka na ciebie. Ten lud, który utracił swojego oycę, pragnie oglądać dziedzica cnot jego. — Spiesz Xiężę, spiesz pocieszyć go w tak sprawiedliwym żalu, przyrzekając, że go równo iak Tacyusz kochasz; przysięgając, że utrzymywać

mywać i bronić będziesz godną cdkę tego  
najlepszego z Królów.

Natychmiast slychać w bramie pałacu płacz,  
krzyk, ięk. W przeraźliwym całego ludu ślę-  
czeniu tylko słowo, Numa, rozeznać było. —  
Niechże wyniędzie do nas ten cnotliwy Numa;  
niechże się pokaże nasz bohater, nasz przyja-  
ciel, ten nieofzacowany krwi naszych Xiążąt  
ostattek; ta iedyna strapionego ludu pociecha!  
Chodź Numo, chodź, opowiedz nam ostatnią  
wolę naszego dobrego Króla; a obaczysz, iak  
przy iey zachowaniu, i śmierć miłą nam bę-  
dzie.

Ten wyraz, ten krzyk, przytomność Meczy-  
usza, który zalewał się łzami. Krew Tacyusza;  
która ieszcze nie była ofchła na sukniach Nu-  
my, a która zdawała się wołać zemsty. Wszy-  
stko to nagle stwierdza umysł rycerza, w ten  
czas właśnie, kiedy już pochylony upadał. —  
„Herfyllo, zawołaj, Herfyllo; ia ciebie czczę;  
„ iesteś

„ Jesteś mi tysiąc razy miłszą od życia; ale mo-  
 „ ia powinność jest mi jeszcze miłszą od ciebie.  
 „ Bogowie, którzy patrzą na mnie; ten lud,  
 „ któremu winienem przykład; moje serce,  
 „ którego oszukać nie mogę; wszystko kładzie  
 „ na mnie okrutne prawo, abym przysięgi do-  
 „ pełnił. Ja przysięgając Tullusowi, wzywałem  
 „ na świadectwo popioły mojej matki. Jako-  
 „ kolwiek więc straszna dla mnie ta ofiara sta-  
 „ nie się; czuję, że umrę, ale....

Nie barbarzyno! nie, ty nie umrzesz, prze-  
 „ rywa Herfyllia a wściekłość pieni się na zębina-  
 „ tych ustach: Odwrócę gdzieindziej gniew  
 „ mego oycę; podrzucę mu inną ofiarę, w któ-  
 „ rą uderzy. Ty, ty, żyć będziesz; będziesz  
 „ żyć, abyś dłużej cierpiał karę twojej zło-  
 „ ści; abym miała więcej czasu, abym wyna-  
 „ lazła więcej sposobów do wywarcia nad tobą  
 „ sprawiedliwej zemsty. Wiarotomco, nie wa-  
 „ żył się łamać przysięgi, którą wyludził na  
 tobie



„ tobie Tacyusz. A czymże były te przyścię,  
„ któreś mi czynił? Czyliżem się ich domaga-  
„ ła od ciebie? Ty niewdzięczniku, który pod  
„ pozorem cnoty kryiesz obrzydłą dumę kró-  
„ lowania nad Sabińczyki, i wydarcia tronu  
„ mojemu oycu, drży nad losem, który cię  
„ czeka; drży na te nieszczęścia, które wiszą  
„ nad twoją głową; a nie podchlebiaj sobie,  
„ że ich uniknąć potrafisz. Imię Romula wsze-  
„ cię nieprzyjacioly obśkoczy. Tufacz, utra-  
„ pieniec, wygnaniec, będziesz włoczył twoją  
„ obłudną cnotę, z kraiu do kraiu, po całych  
„ Włoszech; zostaniesz wszystkich narodów  
„ wyrzutkiem; będziesz wszystkich zgryzot  
„ karuszą; będzie ci zawsze stać w oczach śmierć  
„ żony, której przyczyną byłeś, będzie cho-  
„ dzić za tobą cień kochanki, którą zdradzi-  
„ łeś; będziesz płakać dzień i noc twojej nie-  
„ stateczności występku; będziesz wzdychał do  
„ Herfylii; będziesz, jęcząc, wyciągał do  
„ niey

„niey wyschle twoie ręce; ale to twoie nędzy  
 „straszydło ieszcze okrutniejszą uczyni Her-  
 „sylią w paświeniu się nad tobą. Dopokąd  
 „rehu we mnie; będę cię dręczyć, i ścigać i  
 „mieczem i ogniem: a jeżeli to wiadom-  
 „stwo twoie odbierze mi życie, moja ma-  
 „poydzie, złączy się z nayokrutniejszymi ie-  
 „dzy, i postróży twoie męczarnie.“

To wymawiając porzuca Numę, który za-  
 dziwiony tą iey popędliwością, ze wstydu pod-  
 nieść oczu na Meczyusza nie śmie; stoi zanie-  
 miały; wreszcie cieszyc Sabińczyków wycho-  
 dzi.

Ale przecież tą groźbą Herfylli przestraszony,  
 i powtorney Romuła zbrodni lękając się, daie  
 rozkaz Meczyuszowi, aby on sam, razem z stra-  
 żą, pilnował Tacyi pałacu. Numa zaś, z ie-  
 dną rotą, zaraz wyjeżdża na góry; Ogałaca ie  
 z sosen, Cybeli poświęconych, które tam z  
 wiekami rosły; z iesion, co na dzirydy przero-  
 bione,

bione, pawają się krwia ludzką, i znieboty-  
czney topoli, i z wonnego modrzewiu. Huczą  
wszędzie, łomot, trzask, i raz po raz siekier i  
toporow szczęki: ponure cyprysy runą w doli-  
ny; upodobane Neptuna olśze, ulubione sko-  
tarza buki, lecą na dół z grzmotem. Tam ie-  
z zielonych obnażywszy gałęzi, toczą sekowa-  
te kłody na brzeg rzeki Tybru, z kąd nie Ma-  
leke miasta, już podnosi się ow stos okyo-  
pny, który ma spalić ciało sprawiedliwego  
Króla.

Nazajutrz nappierwsi z Sabińczykow nieść  
ciało, królewską purpurą okryte. To poprze-  
dza tyśiąc zbrojney młodzieży: idą broń prze-  
wrocena, głowa zwieszona, postępują z wolna  
przy okropnym głuchey trąby wdzięku. Nie  
utulona Tacya, czarną krepą odziana, cypry-  
sem uwita, rzuca na trunę kwiaty w swych łzach  
maczane. Numa, równie z nią w żalobę ubra-  
ny, prowadzi za rękę ledwie z utrapienia iść  
mogą-

mogącą: ciesz się sam płacząc, przerywa ię rozpacz, a w koło nich cały lud Sabinński tłoczając się, napelnia tę okolicę wyrzekaniem i iękiem.

Naybardziey Meczyusz, ow stary Meczyusz, sześćdziesiętoletni przyjaciel, i swojego Króla towarzyszył, Meczyusz tłucze swie pierś, targa na głowie siwe włosy, rzuca się o ziemię: O moy Królu, wołając, o najlepszy z monarchow, okrutna Patka nadto przewlekła mi życie, abym patrzył na twoy grobowiec; abym razem tracił przyjaciela, oycę, i Króla. O Tacyuszu, Tacyuszu, ty, któregom tyle razy w młodości widział podającego się w niebezpieczeństwo śmierci; który obkoczony nieprzyjacióły, w pośród tłumy wymierzonych w ciebie dziurę, i mieczow, nie śmierć, ale znaydowałeś chwałę; teraz na łonie twoiego ludu, wśrzedku twych własnych dzieci, zginąłeś ręką zbrojecką! owo serce, nieszczęśliwym za-



wsze otwarte, iest niewdzięcznikow żolazem przekłote! Ani Bogowie nie dali ci obrony! Bogowie dozwolili tak okrutnie ginąć temu, który na ziemi był ich dobroczynności obrazem! O Tacyufzu, Tacyufzu, ieszcze to ia przez twoją śmierć, iestem najmniey nieszczęśliwym z tych wszystkich, którzy cię płaczą przynaynniey mam nadzieię, że naykrociey w tym życiu zabawię.

Takie czynił ubolewania Meczyufz: lud często zatrzymywał się; słuchał; a na każdy czuły wyraz, głuszył wyrzekania starca przeraźliwym ięczeniem i rykiem.

Nakeniec złożono ciało na stosie. Pobito ofiary. Numa rozlał na ziemię dwa naczynia pełne wina; dwa pełne mleka, dwa pełne krwi, te ofiarne napoje ceniom zmarłych polubne. — W tym ogromnym głosem wzywa mary Tacyufza, a odwróciwszy twarz iego, pochednie całuje, i stos zapala. Nagle płomień iskrzy się

Tom II. E .sunąć

sunąć po modrzewiu w górę; lud pomnaża krzyki; żołnierstwo podnosi tarcze; ale Numa przykazuje milczenie, i w świętobliwym ustanowieniu spogląda na wybladłą twarz Tacyusza, którego jeszcze nie naruszył był ogień: O najsprawiedliwszy z Królów, zawołał, przyrzekłem ci w ostatni moment twoiego zgonu, iż zostanę małżonkiem twojej córki: Przyśiągłem, iż tylko dla jej miłości i dla jej obrony żyć będę: tu dopełniam przyśięgi. Ten słos będzie naszym ołtarzem. A na tym świętym ołtarzu, w przytomności twojego cienia, przed tym ludem, który cię płacze; przy tym śladym pogrzebowym świetliśtu; pod oczami bostwa, krzywo-przyśięzcy strasznego, moją wierność Tacy ślubuję. Tak jest Sabińczykowie; niech się Bogowie uszczą nademną; niech wy sami, niech wszyscy Tacyusza przyjaciele postrożą się na dręczenie moje, jeżeli w całym biegu mojego życia, nie będę pracował koło uszczęśli-

śliwienia tej godnej małżonki, którą mi Tacyusz wyznaczył! Bogday krew tego naysłabszego z Kiołow na moją głowę spadnie, jeżeli nie będę starać się odwzięczyć to wżytas nayiasnieyszey córce, co winien jestem iey oycu.

Te słowa wymawiając, łączy rękę swoją z ręką Tacyi, i chce obydwie ku ognisku podnieść. Ale Tacya nie może się utrzymać na nogach; chwicie; potacza się; kością członki; pada na ręce Numy; zimny pot występuje na czoło; zdrętwiały język bełkoce, nie wymówić nie mogąc; a zafiniałe wargi, kadukiem rażone, drgają: Tacya upada na ziemię, kręci, przewraca, rzuca się, nie mogą iey dać rady, ani Numa, ani Sabińczykowie; wkrótce przeraźliwie wrzeszcząc, wyzionęła ducha.

Na ten widok lud cały truchleie. Ukazują się nie zawodne trucizny znaki. Już o tym szemraniu gruchnęło; już slychać w mnoſtwie

nie zrozumiałe swary, podobne do wichru, który morskie wody burzyć zaczyna. Obywatele, żołnierze, jeden po drugim spogląda, gniew na twarzy każdego, złość roziaćrza wszystkich serca. Romulus i Hersylia wspominani z przekleństwem. Nagle powstał krzyk powszechny, wszystek lud Sabiński zbiega się w jeden tłum około Numy. Pomścici się, krzyczą; pomścici się Tacyusza i córki jego! ich mordercą Romulus. Prowadź nas na Króla tyrana, tak religia, tak natura każe. Ruszajmy zaraz ku Rzymowi; zburzmy to miasto bezbożne, a zawsze Sabińczykom okropne.

Numa, cnotliwy Numa, obtoczony zewsząd, nagłony przez naród w rozpacz, obruszony tą obrzydłą Tacyi śmiercią, przejęty tą zgрозą, którą zbrodnia niewinnych razi; Numa zapomina, iż kara Królów należy tylko do Bogów; w pierwszej popędliwości, której nie  
jest



jest panem, idzie ku Rzymowi, na teju Sabińczyków roziadłych.

Ale przezorny Romulus przewidywał tę burzę. Dowiedziawszy się, że mimo jego rozkazu, Numa wykona swoją przysięgę; poduszczo-ny okrutną Herfilią, wzgardy swoiey córki, i swoiey powagi mszcząc się, kazał przymieszać truciźny do tej trochy potraw, któremi się po-żyłła Tacyusza córka. Tak to iędna zbrodnia rodzi drugą. Pierwsze złoczyństwo do wię-kszych prowadzi. Romulus, buntu lękając się, nie chciał być na pogrzebie przytomnym. Ale tym czasem Rzym warował: już bramy zamknięto, wały były żołnierzem obległe, a procz tego okrutny tyran, dla wstrzymania ro-spaczy obrażonego ludu, jeszcze bezpiecniej-sze wymyślił przed-murze: każe wywłoczyć z domow Sabińskie starce, kobiety, dzieci, które nie mogły poyść za pogrzebem swojego Króla; rozstawia ich na murze, zaślania nie-

winnych ciałem swoje krolobójcze żołnierstwo, i tak czeka na tych nędznych kobiet i dzieci oycze zburzone.

Ci lecą; wiedzieni zemstą, miotając swemi pociskami, wrzeszcząc pomsty: razem wstrzymują się; . . . . krzepnie w nich krew; . . . . ogarnia ich strach, poznając owe starce, swoje matki, swoje dzieci, które wprzód oszczepy na wylot przebić muszą, niżeli Rzymskiego żołnierza urania. Ich krzyk nagle zamienia się w posępne cicho: patrzą jeden na drugiego: stoją wszyscy jak nieruchomi; gęba otwarta; ręce wzniesione; broń na ziemię upadła.

Tu dopiero umiarkował się Numa. Stawiają mu przed oczami rżędem te wszystkie nieszczęścia, które za sobą ciągnie ta sprawa jego. Zadrżał na niebezpieczeństwo, nad którego przepaść sprowadził ten lud niewinny. Wbiegłszy czym, rżędzy między szeregi: Przyjaciele, woła, porzućmy zemstę; ona zadalaby nieuleczoną

na

na ranę naszym sercom. Zachowanie życia waszych ojców, i. waszych dzieci, jest dla was obowiązkiem świętszym, niżeli pomśczenie się śmierci Króla. Coż to! wy staniecie się oycobóycami dla Tacyusza miłości? Coż to! te starce, te czule matki, poślecie mu na ofiarę do otchlań? Ah! wy co znaliście Tacyusza, osądźcie, jeżeliby to ucieszyło cienie jego? Sabinczykowie, Sabinczykowie, w każdym innym razie zwycięstwo, ale w tym przypadku poddanie się waszą jest chwałą. Cny Meczyśzu, weźmij różgę oliwną, i podź do Króla Rzymskiego: powiedz, że przychodzisz zaręczyć mu posłuszeństwo Sabinow; powiedz, że są gotowi dać mu zakładników, uznać jego samego za Pana, aby im tylko poprzyśiął urazy niepamięć. Jeżeli będzie się domagał ofiary, i ta mu jest gotowa: ja nią będę. Ja sam jeden przyjmuję na siebie winę wszystkich, i ja sam jeden odniosę karę za wszystkich. — Biegaj.

spiesz się, nie trać i momentu czasu; podpisz zgodę, zapewnił go o mojej głowie, jeżeli potrzeba: słodko umierać dla całości narodu swojego.

Tak mówi Numa; chce odpowiedzieć Meczyusz; ale rycerz słuchać go nie chce; Ciągnie go ku murom Rzymskim. Meczyusz zbliża się wkrótce do miasta. Każe sobie otworzyć bramy. Nie zadługo powraca z doniesieniem o pokoju, i o przepuszczeniu wszystkim, pod tym jedynym warunkiem, aby Numa wyszedł natychmiast z wszystkich państw Romula.

Na te słowa Sabińczykowie krzyknawszy, już znowu rwą się do broní. Ale Numa łagodzi, zaklina, przykazuje im poddać się; przekłada okropne domowey wojny nieszczęścia, którychby on sam jeden był przyczyną; grozi, że padnie trupem w ich oczach, jeżeli nie przyjmą dokoju tego; w uchodząc cżympředzey z Meczyuszem, którego ścisła;

Godny



Godny mój przyjacielu, mowi do niego; otrzy-  
ży. To wygnanie, które mój naród ocala,  
jest moiej spokojności potrzebne. Mogłëby  
spoyrzeć na Romula? mógłëbym zcierpieć  
przytomność tej okrutney Herfylji, ktorej  
wściekłość zapewne jest sprawcą tej ostatney  
zbrodni, o ktorej bez zadrzenia wspomnieć  
nie mogę? Ah Meczyfzu, już moje serce uwol-  
niło się z pęta tej nieszczęsney namiętności,  
która trula dni życia moiego. Ale długoż to  
jeszcze nie zgoi się rana! Przyjacielu, to złe jest  
naywiększe, to nieszczęście jest naydotliwsze,  
które zaraża fromem pamięć nawet tego, co  
nam naymilszego bywało. Daruy mi te ży,  
których utłumić nie mogę..... Są to osta-  
tnie miłości ofiary; odtąd ich resztę tylko ża-  
łowi poświęcę. Obowiężuię cię, ukochany  
Meczyfzu, abyś zebrał popioły naszego Króla,  
i nieszczęśliwey córki iego. O te mają spo-  
czywać na grobie moiej matki, o ok popiołów

Tullusa. Zapewniy mię, iż sam ie odnieśiesz, i nikomu nie powierzysz tej ostatniej przyługi, którey ci Numa zazdrości. Byway zdrow, czci godny przyjacielu. Bogday nieba przedłużyły twoią starość! Pamiętay, że ty ieden tylko Sabińczykom zostates: iuż niemasz dobrego ich Króla; skonała nie dawno Tacya; daleko od nich żyć będzie Numa. Jeden tylko Meczyusz tak wiele strat nadgrodzić im może. Polecam ci ich, szacowny przyjacielu, i spodziewam się, że będę miał ielzcze kiedyś sposobność podziękowania ci za wszelkie świadczone im dobro.

Tak mowi: próżno napiera się Meczyusz iść z nim, i towarzyszyć wszelkim losom jego: pamiętay na ten lud, upomina go rycerz, na ten niebezpieśliwy lud, który zapominany zawsze bywa. Po tych słowach przyspiesza kroku; biegnie sporo drogą do Marlow.

Owa

Owa to była droga, którą Numa przed kilku miesiącami z wspaniałością przejeżdżał. Uzbrojony w błyskotne złotem oręż, na czele pogromnych Sabińczyków, rozpalony miłością, gorejący bohaterstwa żądzą, i nie wątpiąc, że mu wojenna sława ziedna szczęśliwość. Jakoż, w samej rzeczy, osiągnął tę sławę w stopniu najwyższym. Ale wkrótce potem przychodzi w toż samo miejsce ow sławny bohater, bez człowieka, sam ieden, łazęga, wygnaniec, udręczony żalością, utrapiony zbrodni pamięcią, uciekając przed Królem, któremu służył, wstydząc się za tę, którą tyle ukochał, przymuszony szukać bezpieczeństwa u narodu, z którym wołował.

Biegnie szypko, wychodzi nie zadługo z kra-  
iów Romuła, a ledwie co granicę przestąpił,  
zdaje mu się, iż zrzucił ciężar niezmierny. —  
W okolicach Wetellii stanawszy, wchodzi do  
jednego padołu, po którym płynął bardzo czy-

sty strumień, a brzegi iego topolą i wierzbą porośły. Numa idzie po nad potokiem; wkrótce pod górą widzi głęboką pieczarę.

Ujęty ciekawością Źródła, które spokojnego strumienia włączankiem było, wchodzi do groty. Jakież zadziwienie iego, gdy tam zastał młodego rycerza, który odziany lwią skórą, na swej maczudze zasypiał. Numa przypatruje mu się; poznał go: był to ow. mężny Leo. Ten sam, którego chciał szukać po kraju Marfow; ten sam, którego męstwa już doświadczył, a którego przyjaźni jeszcze doświadczy.

Leo przebudzony, spogląda na Numę: razem krzyknął, porywa się, i obłapia go. Obydwaj rycerze całują się serdecznie. O mój przyjacielu! mówią razem do siebie, ja ciebie szukam. — Jak to, ty szedłeś do Rzymu? przerywa Numa. — Tak jest, odpowiada Leo, z otwartością i z weselem: jestem wygnańcem; nie

nie mam nigdzie przytułku; szedłem oś prosić  
mojego zwycięzcę.

Ah! nie gadamy więcej o zwycięstwie! za-  
wołał Numa, rozmawiajmy o miłości. Zda-  
cie się, iż los jednakowe na nas zryłając nieszczę-  
ście, chce zmoćnić związki naszej przyjaźni;  
ja równie z tobą wygnaniem; i ja szedłem pro-  
sić schrony u ciebie. Pamiętasz, com uczynił  
dla okrutnego Romuła. Sam ocaliłem życie i  
wojtko tego. W nadgrodzie tej mojej przysłu-  
gi, ten okrutnik kazał zabić mojego krewne-  
go, mojego Króla; oturo córkę Tacyusza, i  
ja sam, gdybym się poważyl ukazać w Rzy-  
mie, musiałbym, albo krwią całe miasto zbro-  
czyć, albo poddać głowę pod topór cęklarski.  
Przyjacielu; o to sprawiedliwość Królów; taka  
to u nich zasługa płaci.

Numa, odpowiada Leo, ja Rzeczypospolitey  
służyłem. Widziałeś z jaką szczerością narra-  
całem się w niebezpieczeństwo przy iey sprawie



w boju. Zapewne pamiętasz podpał Rzymskiego obozu, dobyte miasta Auxencyi. Na to wszystko zapomnieli Marfowie, tylko im Trebańskie góry w pamięci. Jak prętko pokoy stanął, a woysko w swe dziedziny wrocilo, pyśzny fenat, który mię wodzem obrał, kazał stanąć przed sobą, i zdać moiego sprawowania rachunek. Z hańbą starego Sophanora zrzucił z urzędu, mnie wypędził z swojej ziemi, za to, że: n się dał uwieść podstępem Romula; że: n wpadł z woyskiem w te siła, któreś na mnie zaślawił. Przyjacielu, oto sprawiedliwość Rzeczypospolitych; czyli lepiej powiem, oto sprawiedliwość ludzi. Oni wszyscy niewdzięczni; oni wszyscy nie warci zaufania. (a) Ale przecież

---

(a) *Leo rzekł tu po Francusku: ludzie nie warci kochania. Zdanie straszne, a wniosek nie słuszny. Albowiem Leo tylko niewdzięczności Królów i Senatorów doświadczył. Tylkoć też o nich mógł powiedzieć, że nie warci kochania.*

przecież trzeba ich niemniej kochać, być im użytecznym, aby się podobać Bogom, i znaleźć wewnętrzną spokojność,

Dopełniliśmy to wszystko, rzekł Numa: wlewaliśmy krew dla oyczyzny, ta odrzuca nas, powraca nam przyrodzenia osobistą wolność, i każe żyć dla siebie. Chodź Leonie, chodź w puszcze Apeninu. Dobywaymy iey dzikowizny; uprawiajmy ziemię nierównie wdzięcznieyszą od ludzi; i żyjmy od nich daley. Sama przyiaźń ziedna nam dufz wielkich rokosze.

Niebieskie światło lśnęło się w oczach iego, gdy to wymawiał. Leo ściśka go, oblewając radości łzami. Tak jest, odzywa się do niego, poydę za tobą; już cię nie opuszczę więcej, zaręczam ci moje serce, i moje życie. Miłość już aż nadto długo gorzkością zaprawiała dni moje, czas, abym ich resztę poświęcił przyjaźni.

O Bo-

O Bogowie! krzyknął Numa, i ty skarżysz się na miłość! toż i ty iey nieszczęść byleś ofiarą? Coż to? czyliż niemasz człowieka, którego to hołstw okrutne nie męczyło? Posłuchay moich utrapień, które zvaardziła nieszczęsna miłość, a potym opowiesz mi przygadki tego przyjaciela, bez którego iuż czuę, że żyć nie potrafię.

Dzielny Leo słucha go z pilnością; a Numa opowiada mu całe swoje życie, od urodzenia począwszy.

Owa otwartość, ta skromność, z którą Numa swe dolegliwości wylicza, kwiłą czulego Leona, i przywiązuia coraz bardziej do tak godnego przyjaciela, którego mu iuż dawniey serce wybrało. Placze nad śmiercią Tullusa, wzdyga się nad zamordowaniem dobrego Króla; a okrutnemu Romulowi zlerzecząc, winszuje Numie, iż zdołał przegwałcić miłość złości. wey Hersylii.

Przy.

Przyjacielu, mowi do niego, jest to ofiara bardzo przykra. Trzeba było uczynić wybór między miłością i cnotą. Ty obrałeś cnotę, i zostałeś wygnany z Rzymu, tułaczem, zbiedzem, bez przytułku, wlekąc jeszcze za sobą ten pocisk, który kaleczy twoie serce. Ale pytam się ciebie samego, jeżeli na przyśnę zapomniawszy; jeżeli Tacyusza popioły nogami poniewieraiąc, bytyś został Kersylli mężem; jeżeli byłbyś osiadł na tronie z tą ulubioną twojej miłości uludą, czyliż nie byłyby obśiadły twoiego serca zgryzoty? zięć Romula, dziedzic jego władzy, właściciel ubóstwionej kochanki, nie byłżeby nieszczęśliwszym i jeszcze bardziej udręczonym, niżeli Numa wygnanec, ale cnotliwy. — Numo, wierzay mi, doświadczyłem tego sam na sobie, gdyż niebo, które na to nas obydwóch stworzyło, abyśmy się kochali, położyło ten sam związek między naszym nieszczęściem, iaki się znayduie między naszymi duchy. Ja wszystko  
mojej

mojej powinności święcilem, i utraciłem zaiste wielkie dobro, ale przecież wszystko to dobro nie może się porównać, z tą duży spokojnością, którą posiadam. Moje serce czyste iak to źródło. Pierwszym stępniem do prawdziwej szczęśliwości, jest wewnętrzna spokojność; drugim jest przyjaciel. Tego dzisiaj znalazłem. Po słuchayże i moich nieszczęść powiedzi. Bogday zbudziły w tobie te tkliwe czucia, któremi kwiliłem się ciężko słuchając.

Na te słowa Numa powtórnie całuje godnego przyjaciela, a Marfowy bohater tak swoją powieść zaczyna.

KOŃIEC SIÓDMEY KSIĘGI.



TRESC



## T R E Ś Ć

### K S I Ę G I O S M E Y.

*L*eo opowiada Numie pierwiański swoje-  
go dzieciństwa; swoją czułość dla matki;  
swoją miłość dla Kamilli. Ofiarę tej swo-  
iej miłości, i czego się dowiedział od Myr-  
tali, na śmiertelnym łożku złożoney. —  
Numa idzie z Leonem odwiedzić dawną  
chatę jego. Zbłądzili w górach Apeniń-  
skich. Numa spotyka niejakiego starca z  
córką. Oboje oddają cześć ogniowi.



NUMA



## NUMA POMPILIUSZ.

### KSIEGA OSMĄ.

**R**ODZIŁEM się w kraju Marfow, na Apenińskich górach. Moja matka uboga i chorowita, miała za cały majątek nie wielką owiec watazę, mizerną chatę, i nie wielki ogródek. Nazywała się Myrtalą. Męża w kilka miesięcy po moim narodzeniu straciła, a mnie kochała, jak tylko sama matka kochać umie.

Od pierwszego dzieciństwa odziany skórą wilczą, którą na mój stan przystosowała Myrtała, uzbrojony małą giewią, którą już wyrzucić umiałem; pasłem rzodę mojej matki, mając zawsze z sobą dwa psy fregie, nie zawodną i owiec i owczarza obronę. Nie lękałem się bynajmniej zwierza dzikiego, owszem pragnąłem doświadczyć z tego pazury mojej młodości odwagę. Drapałem się po przepaściowych skałach; wpław przebywałem bystre rzeki nurty dla obłokoczenia dzikich kozłat; albo snulem się po najwyższej sośnie, dla podebrania gniazda, dopiero na pół spierzonych truskawk. One były dla mojej matki. Ta myśl łatwiła mi wszystko. Kiedyś sobie pomyślał, że ten delikatny posiłek, może przedłużyć mojej matki życie; albo przynajmniej zmoćnić jej zdrowie, przyznam się, że szczęśliwszym mnie czyniło podebranie gniazda gołębiat, niżeli którego z Królów zawoicowanie nowego powiatu.

Ku

Ku wieczorowi spędzałem trzodę ku chacie; pukato mi serce z wielkiej radości; już z daleka ukazywałem gołębie albo koźlęta, które nosilem do domu z tryumfem. Matka, z łagodnością icy zwyczajną, czyniła mi nagany; całując, groziła, że już mię więcej nie puści; czasem odrzucała me dary; albo nie przyjmowała ich pierwej, dopokąd ja nie zapewniłem po kilkakroć, że już się drugi raz w takie niebezpieczeństwo narażać nie będę.

Moje kochane dziecko, mawiała do mnie, czemuż ja nie mogę poyść za tobą na góry! nie lękałabym się niebezpieczeństwa, które dzieliłabym z tobą. Ale ślaba, chora, utawiczną boleścią przykuta prawie w tę nędzną lepiannę, która aż nadto wielką zdaje mi się, kiedy w niej ciebie nie widzę; moje serce, moja dusza ularwie za tobą. Tylko tobie pomysł! wiele ja to strachu wycierpieć muszę; nie raz widzę cię na wierzchołku wyłtżelalecy śliny; chwie-

chwiesz się, kołysz się, już mi się zdaie, iż  
tamte się drzewo pod tobą. Drugi raz postrze-  
gam cię; a ty skaczesa z rasy narafę powarczą-  
cym potoku; w tym noga ci się uślizga; ręką  
w górę podrzucaś, pogrąża cię w swoiey głę-  
bi szumowiskiem zapieniona woda. O mój ko-  
chany synu! przestań, przestań, na samym pil-  
nowaniu trzody. Naszych owiec mleko, na-  
szego ogrodka warzywo, dosyć nam żywności  
dostarczą. Nie pozbawiaj łani i truskawek z  
ulubionych im dzieci, aby i mnie na wzajem  
dzik albo niedźwiedź nie pozbawił ciebie. Ah!  
zapewniy mię przynajmniej, że nigdy nie  
wnydziesz w te pieczary, gdzie te okrutne be-  
stye chowają swe plody, upewniy mię, uczyn  
to, kochany Leonie, jeżeli nie dla ciebie, to  
przynajmniej dla matki. Pamiętaj, że ja już  
nie żyję tylko dla ciebie; pamiętaj, że w ten  
dzień, kiedy ty nad zwykły moment twoiego z  
poła powrotu, jedną godziną spóźnisz się.

z. ita.



zaśniesz matkę konającą ze strachu i z żalu. —

Tak często mawiała do mnie Myrta. Ja ubespieczałem ją zawsze z przymileniem, i przyrzekałem unikać tych niebezpieczeństw, których się lęka. Dopiero matka przycisnąwszy mnie do swoich piersi, kazała sobie powiadać wszystko, co mi się w ten dzień trafiło. A gdym ją skończył ona wzajemnie, wieczorzą nam sporządzając, powiadała mi swojej młodości przypadki. Przy takich miłych rozmowach prędko nikły wieczory. Kochająca mnie matka, niżeli się spać kładła, zawsze przygotowała mi pierwej na jutro śniadanie i południe, całowała mnie po tyśiąc razy, upominała znowu po tyleżkroć, abym był ostrożny, i głaskała psy wierne, niby to zalecając im, aby mnie strzegły, aby pilnie broniły iey syna.

To wieykie życie wkrótce moje siły zmocniło. W tych leciech, gdzie się drugich jeszcze dzie-

dzieciństwo nie kończy, ja byłem dużym i silnym. W piętnastym roku nie bałem się ani dzika, ani niedźwiedzia. Już się nie raz ich krwią moją oszczep zabroczył. Ale to zawsze przed Myrtalą tailem. Owe psy, które tak wiernie mojego dzieciństwa broniły, potem zesterzałem i flabe, ja wzajemnie broniłem. Spokojny i szczęśliwy mojej trzedy pastierz „przegrywałem sobie na fujarze, albo też ścigałem zwierze leśne. Nic nie pragnąłem, nic nie kochałem, tylko jedną matkę, i tylko też jeden miałem kłopot, że codziennie bardziej wiek stał się iey mizerne i chwiejące się zdrowie.

Dnia pewnego, siedząc na cyplu wysokiej skały, z kąd trylkało źródło które kilkadziesiąt łokci mnie poniżej z niezmiernym łoskotem spadało; nagle spostrzegam ielenia, z uwagą złą w nim strzałą. Ten ucieka, tocząc krew za sobą i wpada w rzekę, owym łoskotnym źródłem działaną. W tym ukezuie się młoda

Tom II.

C

boha-

bohaterka, lwią skórą odziana, kolczan z ty-  
łu, łuk w ręku, spinając ostrogi cudnego ru-  
maka, który tuż za ieleniem prawie na powie-  
trzu leci. Tylko Dyanna iey zrownywa piękno-  
ści. Długie i czarne włosy, po nad ramiona  
rozlotle, położyły się w zatył; odwaga i mę-  
stwo skrzyło się w iey oczach; a to wszystko  
nie mieniło iey wdziękow. Ja tą pięknoscią  
zachwycony, patrzałem się na nią, oddychając  
ledwie, kiedy rozhukany pod nią rumak, rzuca  
się w sam wart rzeki: porywa go wody bystrość.  
Próżno ięździec mocnie się przedrzeć do brze-  
gu drugiego; szumiący pułt ieszcze go przedzey  
unosł. Jedną razą wysuwa się z pod niey ru-  
mak; przewraca się w zapienionym nurcie; a  
rycerkę wyr zakręca, i w moich oczach za-  
grąża.

Już byłem na pośrzedku rzeki. Pływam  
długo, nie mogę znaleźć tey, którą wyratować  
tak z serca pragnąłem. Nakoniec zawikłała mi  
się

się ręka w iey długie włosy; wyciągam ją na brzeg; ale już żadney nie ma przytomności. Rozpaczając o iey życiu, poniosłem ją do chałupy. Po nie odstępny przez kilka godzin moiey matki koło niey staraniu, przecięż otworzyła oczy. Ah te oczy tak piękne, tak miłe, zapaliły w moim sercu te ognie, które już podobno nigdy wygasnąć nie mają. Poważyłem się spojrzeć na tę piękność niebieską, którą bladość ieszcze przyjemniejszą czyniła. Uczułem wewnątrz niepokoy, iakieś wzruszenie, którego ieszcze do tych czas nie znałem. Mimo tych pomieszzań nie mogłem się nasycić patrząc na nią, a gdy za odzyskaniem mowy zaczęła mi dziękować, płonąłem, zaiąkałem się. Ona mnie o imię pyta, matka za mnie odpowiada.

Przecięż owa rycerka, po kilku godzinach spoczynku, zabiera się od nas, nie powiadaiąc, ktoby była. Oskarowała moiey matce pienią-

dze. To nas zmartwiło. Co ona spostrzegłszy, zaraz odbiera swoje złoto; odpina drogi łańcuch, który na szyi nosiła, kładzie go na szyję Myrtali. Potym na mnie czułym wdzięczności wyrazem spoyrzawszy, zdeymuie z siebie lwią skórę, którą na wierzchu purpurowey szaty miała, podaie mi ją, mówiąc: Wielki Alcides tego lwa nosił: darował go mojemu dziadowi w zawdzięczenie odebraney gościny. Ja to samo uczynię; udamuię nim moiego życia wybawcę. A ieżeli mam wierzyć mojemu przeczuciu, ta pogromcza skóra, którą syn Jowisza wdziewał, nie dostaie się w niegodne ją ręce.

Po tych słowach, moją matkę całuje; na mnie tkluiwym, a boiaźnym okiem rzuca; abym nie szedł za nią przykazuie; i. szypko wybiega.

Ja na matkę, matka na mnie spogląda. Gdyby to nieszczęście, w którym ją widziałem, nieby mię przekonać nie mogło, że to nie iest

Bóstwo.



Bostwo. Zachwycony, z wielkiego zadziwienia ruszyć się nieśmiejąc, przypatrywałem się owej lwiej skorze. Ta wiadomość, że półbożca okrywała, czyniła ją mniej szacowną w moich oczach, niżeli ta pamięć, że widziałem ją na tej pięknej bohaterki ramionach. Jey wdzięki, iey wyrazy, każde tej heroiny ruszenie, głęboko piętnowane miałem w umyśle. Jey słowa jeszcze brzmiały mi w uszach: pierwszy raz w życiu, zadumiony, z roztargeniem matki słuchając, tałem przed nią, czucie, które już zupełnie moje serce obiegło.

Nazajutrz, równo z świtem, już na owej skałe siedziałem, pasąc przy żyzodle moją trzodę: Wdziałem na siebie tę przepyszną lwa skórę. Ledwo co się mojego serca dotknęła, natychmiast uczulem w moich żyłach jakąś nową siłę, niepokonane męztwo, a nad wszystko nie ugaszony zapal. Tego pożar zdawał się srożyć, skoro na tym stanąłem miejscu, gdzie pierwszy

raz ową śliczną heroinę zoczyłem. Zchodzę z opoki, idę pod nad brzeg strumienia; szukam tego miejsca, na którym ocaliłem iey życie; miło mi siadać na tej murawie, gdzie ona bez zmysłów leżała. Wzdycham, klęczę się, patrzę około siebie, a owe góry, ow potok, owe źródło, te cudne widoki, które przed tym w zachwycenie porywać moje zmysły umiały, teraz nawet zatrzymać moich oczu nie mogą. Skąły ukazują mi się dzikie; pustynia zdaie mi się okropną; już mię nie ołchodzi trzoda, nudzi lutnia, niedbam o dziryd. Przeciż tych miejsc, tak moiemu smutkowi lubych, porzucić nie mogę.

W wieczor, do matki powrociwszy, już nie znajdowałem tego miłego pokoju, który przed tym zawsze przy niey uczulem. Czas w chałupie zdawał mi się niecznośnie długim. Znużony, odpowiadałem matce z trudnością, albo też różnemi sposobami nawodziłem ją, aby roz-

ma-

mawiała o tej nieznałomey. ~~Sam o niej~~ wspomnieć nie śmiałem. Ten łańcuch, który Myrtała na swojej szyi nosiła, ściągał ustawicznie moje oczy na się/bie; ja częścicy ieszcze ścisnąłem moją matkę, aby mi się udało pocałować ow łańcuch.

Już trzy dni miało. Co rano przychodziłem do źródła, ieszcze przed słońcem schodem; tam stąd nie odchodziłem dopiero po iego zachodzie. Cały dzień wymierzone oczy w tę stronę góry, z kąd mi się pierwszy raz ukazała ryćerka. Przecięć dnia czwartego doczekałem iey się. Podobnie iak przedtym uzbroiona, na rumaku z złotemi uploty, zarumieniła się, skoro mię spostrzegła na skale.

Ja tuż przy niej. Ona lekko zsuwa się z konia; przywiązuie go do drzewa; siada na kamieniu; i prosi, abym przy niej ułiadł. Dzielną pasterskę, prawie bylam pewną, że tu ciebie zastanę; i iedynie dla ciebie przybyłam. Tyś

zachował mi życie, ja chciałabym uszczęśliwić twoje. Ta jest pobudka, która mię w to miejsce sprowadza. Powiedz mi szczerze: co ci potrzeba, abys był szczęśliwym? coż braknie twojej matce? wiedz, że moja wdzięczność jest dla was niezmierną, a moja moc prawie tej wdzięczności zrownywa.

Odpowiedziałem iey spuściwszy oczy: o ty, którą nie wiem iak nazwać; ty, która tchniesz we mnie takie dla siebie poszanowanie, iakie tylko w przytomności Bogow czuć zwykłem: raczyłaś sobie przypomnieć pasterza; raczyłaś go odwiedzić. Ah! ta dobroć twoja większą jest od mojej przyługi dla ciebie. Od dziś dnia ja już tobie powinienem wdzięczność. Pytasz mi się, co mi braknie, abym był szczęśliwym? Przedtym, niżeli cię poznałem, nic mi nie brakło. Ja, i moja matka iesteśmy bogatemi: mamy chałupę, która nas od niepogody zachrania; ogrod, który nas żywi; trzodę, która odzie-

## KSIEGA OSMA.

---

odziewa. Owszem jeszcze często zanoszę resztę wełny do bliższej obsługi; przedaę niektóre iagnięta, któreby nad to powiększyły trzodę; i odnoszę moiej matce pieniądze, wcale nam nie potrzebne, ale te chętnie damy ubogim starcom, którzy czasem u nas proszą o nocleg. Nie maż więc dla moiego uszczęśliwienia tylko jeden sposób. Ten sam, któryś dzisiaj obrała. Oto najszczęśliwszy dzień życia moiego!

Ta śliczna rycerka uśmiecha się, słuchając. Dobrze! odpowiada, ponieważ tylko moiej przytomności brakuje, będę cię czasem odwiedzać. Wdzięczność na mnie kładzie ten obowiązek. Ale przestrzegę, że ci nie powiem, kto jestem: przestań na tym, że się nazywam Kamillą; a iakąkolwiek mam przyczynę mego urodzenia tajemnicy, wierzay przecięż, że miło Kamilli, iż swoje życie Leonowi winna.

Te ostatnie słowa z czułością wymawiając, wstał; odwiązuje konia; na niego, na mnie spogląda, i znikła.

Z wielkiej radości w zachwyceniu zostałem. Ta czułość, którą mi ukazała; to oko, które przy odieździe na mnie rzuciła; obietnica powrotu; wszystko to porywało i rozpalało me serce. — Powtarzałem ustawicznie imię Kamilla, szukałem po górach miejsca, gdzieby to słodkie nazwisko najczęściej powtarzał echo. Byłbym chciał rysować na korze drzewa każdego. Jedną Kamilla napełniła moją duszę; nie w całej naturze nie widziałem tylko Kamillę.

Od tego momentu już nie znałem smutku; znikły tęsknoty: te dzikowizny stały się miejscem rokoszy; te drzewa, te skały, te rasy, wszystko ukazało moim oczom nowe przywaby. Moja miłość przyozdobiła to wszystko. — Zdawało mi się, iż natura w tej miłej dzikowiznie, zgromadziła wszystkie swoje piękności.

Lękałem



Lękałem się, aby mię kto nie podszeł: bytbym ią chciał ukryć przed rodem ludzkim. Naszą chatę tego dnia znalazłem wesełszą. Do matki powrociłem pełen tej radości, iakiey przedtym nigdy nie czułem. Nasze całowania były żywsze, nasze rozmowy przyjemniejsze i tkliwsze.

Kamilla dotrzymała słowa: drugiego dnia powróciła znowu. Oh! iakże prędko nikły chwile, które z nią bawiłem! nie sto razy zapuszczałem się wyznać moją miłość, zawsze słowa więzły mi w ustach. Kiedy ia na Kamillę spoyrzałem, iuż miałem na ięzyku miłość, jeżeli Kamilla na mnie spoyrzała, uszanowanie wężliło mi ięzyk.

Nie zadługo potym Kamilla i codzień przychodziła do źrzodła. Chociaż iey nie powiedziałem, że ią kocham, chociaż od niey nie słyszałem, że ona mnie kocha, przecięż nasze rozmowy były kochankow rozmową. Zawsze

przed każdym się rozeyściem, unawialiśmy z sobą czas, którego się zniydzimy, a nazajutrz każdy z nas jeszcze przed czasem przychodził. Z iakąż nie spotykaliśmy się radością! z iakąż, to roskoszą ieden drugiemu spowiadał się swoich o nim myśli! Kamilla zemną tylko o mnie mówiła, ja z nią tylko o Kamilli gadałem. Te słodkie rozmowy, chociaż zawsze były jednaki, przecież nam się zawsze zdawały odmienne:

Kamilla tylko jedną dla Leona tajemnicę miała, to jest, swoje urodzenie. Na coż ci się przyda, mawiała często, poznać mój stan, iak prędko znasz dobrze moje serce; a to serce nie zna czucia, któreby nie ryczyło się ciebie.

Ulubiona Kamilla trudniła się jeszcze kształceniem i doskonaleniem moiego umysłu. Ona była uczoną, i mnie uczyła: opowiadała mi panowanie Janusa; wyprawę Argonautów; oblężenie Theby i Troi! czytała mi wiersze Hesioda

syoda i Homera. Z iakąż to łetwością wszystko od niey poymałem nauki! wszystko, cokolwiek z ust Kamilli wyszło, głęboko w moim sercu legło. — Tego nigdy zapomnieć nie mogłem, co raz Kamilla wyrzekła. Jej słuchać iakże było miło! iakież porывały mię wzruszenia w opowiadaniu dzieł Achilla! a gdzie Homer Wenere maluje, tam mi się Kamilla zdawała pięknieyszą.

Tak płynęły szczęśliwe dni życia moiego. — Dzień zabierało kochanie; wieczory oddawałem synowskię miłości. Albowiem moje do Kamilli przywiązanie, bynajmniey nie słabiło moiey dla Myrtalli czułości; owszem wzmacniało ją bardziey. Kochanka i matka nie dzieliły serca moiego: każda z nich posiadała je cale. Jest zapewne i to Bogów dobrodzieystwo, że miłość bądź naygwałtownieysza, kiedy jest cnotliwą, nadanie ieszcze więcej dzielności,

wszystkim innym, cnotliwym naszej duszy fiktonościami.

Nie długo to moje szczęście trwało. Minął dzień jeden, a nie widziałem Kamilli. Naza jutrz, z wielkiej niespokojności prawie na pół obumarły, wyglądałem ją wzdychając. Nadeszła; cała zbłądła: przyjacielu, zbliżając się rzekła, już po naszym szczęściu. Oplacimy drogą te krótkie chwile, w których nas to szczęście mamiło. Do tych czas tałam przed tobą kto jestem. Bałam się, aby cię nie strwożyło nasze kochanie, mój stan poznawszy. Dla mnie twoja miłość, i tak aż nadto była słodką, chociaż tobie moje urodzenie nie było wiadome. Czas przyznać ci się. Jestem nieszczęśliwą, bom Króla córką.

Na to słowo; strzepnęła krew we mnie; zimny pot wystąpił po całym ciele; nogi drżały podemną; język martwy nie mógł przemówić i słowa. Kamilla wzięła mię za rękę; kazała  
uścisć

uścić przy sobie, a starając się uspokoić wewnątrz nagle zaleknienie, tak daley mówiła.

Mój oyciec jest Królem Węstynow. Nie daleko tu ztąd miasto Cinglia jest stolicą jego. — Przywiązanie do polowania daie mi pozor widywania się z tobą. Podchlebiałam sobie cieszyć się długo tym szczęściem. Ale iestem iedynaczką Moiego oycza królestwo jest moim posagiem. Już się o mnie wszyscy Włoscy Xiążęta starali. Osobliwiey dwóch Królów grożą wojną, ieżeli za iednego z nich nie poydę. Jeden jest Królem Maruskow. Jego kray ztyka się z moim kraiem; iego lud był zawsze nieprzyicielem moiego ludu. Zaślubienie z synem iego, na wieki tych dwóch narodow niezgody niiszcząc, urobiliby z dwóch krajow iedno mocarstwo potężne. Polityka, rozum, ludzkość mówią za Xiążęciem Maruskow, który bez najmnieyszey okazałości, sam ieden tylko, z rozsądnym nauczycielem zwiedzą Grecyi wyspy,

dla

dla pouczenia się tej naytrudniejszy urządzenie sztuki. Już jest w drodze z powrotem do oycy.

Naystraszniejszym iego szampierzem Król Salentynow. Tego potęga, bogactwa, iego rodu szlachetność, bo jest potomkiem Thelemaka i Antyopy, wszystko kazałoby go przenieść nad Xiążęcia Maruskow. Ale my się Salentynow mało boiemy. Jch kray przedzielaia od nas liczne narody, i wątpię, aby posłowie Thelementu przeważyli nad Króla Maruskow, który sam osobiście przybył do moiego oycy, prosząc o mnie dla swojego syna.

Z obydwóch stron równe dla mnie nieszczęście. Muszę zrzec się tej wolności, którą chciałam zachować, abym cię zawsze kochać mogła. Ale ty znasz to nay'epiey, Leonie, co dziecię swojemu oycu powinno. Moy oyciec stary, w stanie bronienia się nie będąc, nagli mię, abym jak nayprędzey uczyniła wybór; prosi, zakli-



na mię na uwielbioną zgrzybiałym wiekiem głowę swoją, abym mu nie sprowadziła wojny, której on się oprzeć nie zdoła, i która ma być nieszczęściem jego, a zgubą narodu całego; coż tu mam uczynić? przyrzekam po radę.

! Kamillo, odpowiedziałem iey, albowiem ani twój stan, ani twoje urodzenie nie tchnie wemnie poszanowania więcej, nad to imię Kamilla, serce rozmyślowane poświęca wszystko swojej miłości; ale serce cnotliwe powinno święcić miłość swojej powinności. Odzywa się tu moje męztwo, iż potrafiłbym obronić twoje państwo, iż tą maczugą uzbroiony, skórą lwa Nimei odziany, odpędziłbym daleko od murów Cynglii, i Maruszkow, i Salantynow, i wszystkie Włoskie narody. Ale chociaż zostałbym największym bohaterem; chociaż moje wojenne sprawy wyrównałyby dziełom Aleyda, mógłżebym zostać twoim mężem? Nie, ty nigdy być moją nie możesz, zawołałem, chlusi-  
stną-

śnący łzami. Tyś królewską córką, ja nie-  
szczęśliwym pałazem. — O nieroztropność  
moja, . . . . O Kamillo! Kamillo! jakże długo  
ten błąd opłakiwać będę!

Czyliż ja szczęśliwszą od ciebie? przerwała  
Kamilla. Toż ty sądzisz, że moje serce mniej  
cierpi od twoiego? . . . . Ale jeszcze nam się zo-  
staie promyk nadziei. Znam Króla Maruskow.  
On nie Kamilli, ale kraju dla swojego syna pra-  
gnie, wyznam przed nim wszystko! przyśięgę,  
że mu po śmierci oycy królestwo ustąpię, jeżeli  
nalegać o mnie zamęcie przestanie, i jeżeli nam  
da przeciwko Telemantowi obronę. Nadzieja  
panowania nad dwiema narody ugłaska dumny  
umysł jego, a ja aż nadto szczęśliwą nazwę się,  
gdy okupię koroną słodkie prawo kochania  
Leona.

Próżno opierałem się temu przedsięwzięciu:  
Kamilla mię opuszcza, gotowa na wszystko. —

Wy-

Wyglądałem co dzień z nieznosną niecierpliwością powrotu ulubioney Kamilli.

Dnia trzeciego wrocifa. Już z daleka ukazywała się po iey twarzy weselość; pełne miłego uśmiechu miała usta; będziemy szczęśliwi, wołała, będziemy szczęśliwi! opowiedziałam wszystko Królowi Maruskow; nie bałam się wyznać przed nim, że moje serce tylko tobą oddycha. Z obowiązato go to zaufanie moje; ofiarowana mu korona ziednała nam jego przysługę.

Posłuchay, co ten monarcha radzi. Syn iego, sam tylko z nauczycielem powracaiąc z Grecyi, umarł w Krecie. Ah, pod nieznaionym nazwiskiem cudze kraie zwiedzaiąc, nikt ieszcze nie wie ośmierci iego. Nauczyciel młodego Xiążęcia, uwiadomiwszy o tym przypadku nieszczęśliwego oyca, sam pokazać się nie śmiał, i do tych czas w Dalmacyi zostaie. Król Maruskow płacze syna, ale więcey ieszcze żaluie  
oże-

ożenienia, które zapewniało pokoy iego ludowi, a powiększało mu w dwoynasob królestwo. To ukoi w nim żalność, co uspokoi pychę iego. Do przeszkodzenia, aby się moja korona nie dostała Telemantowi, nie ma innego sposobu, tylko ten ieden: syn iego nie jest znanym u dworu, który ieszcze w wieku dzieciennym opuścił; publiczność rozumie, iż żyje, i spodziewa się codziennie powrotu iego; Król Maruśkow na iego miejsce ciebie obiera.

Niechay się spieszy, mówił do mnie, niechay iedzie do Dalmacyi; niechay łączy się z nauczycielem moiego syna; odda mu odemie pierścień i tabliczki, na których moje rozkazy wyrażone będą. Niechay z nim powroci; ia go przyjmę za prawdziwego syna. Lud zwiedziony, uzna go za swojego Xiążęcia; ty poymieś za męża, i będziesz szczęśliwą. Tak dwóch narodów pokoy, twoja szczęśliwość, moja spokojność, będą skutkiem tey godziwey nieprawdy.

wdy, która, nie szkodząc nikomu, wielom dobro sporządza.

Oto, szczęśliwa nowina, którą przynoszę! będziemy żyć z sobą Leonie; ty będziesz panować nad dwiema królestwy. Połączy się szczęśliwość z miłością, i uczyni świetniejszymi dni nasze. Coż to! to wszystko nie cię nie weseli! ty nie upadasz na kolana, i nie dziękujesz Bogom! z jakąż oziębłością, z jakim smutkiem przyjmujesz ten pożądany warunek szczęścia naszego? coż cię jeszcze troszczyć może?... o czymże myślisz?... o moiej matce, odpowiedziałem: trzeba albo ciebie utracić, albo tey dać przyczynę do śmierci, która mnie dała życie. Odwołuję się do ciebie samey, do ciebie, która przed kilką dniami już wyrzec chciałaś się naszej miłości dla ziednania pokoju swojemu oycu, i ja mamże porzucić Myrtallę? mamże ją pozbawić tey iedyney pociechy, która iey się zостаie? — My ją obdarzemy bogactwami,

śwty, przerwała Kamilla. Ale ty iey odbierasz syna! zawołalem, ale ty przymuszasz syna, aby się zaprał swoiey marki! na tę jednę myśl strach mię trzęsie. Nie, Kamillo, niemasz tego królestwa, niemasz takiego dobra na świecie, któreby zrownało temu wrodzonemu uczuciu, temu pierwszemu natury dobrodzieystwu, tey pierwszy ludzkiego serca rokoszy, miłości rodziców. Nie mogę na to pozwolić, abym ią wyrugował z moiego serca, owszem nawet, abym zmyślił, że iey nie czuję.

Lecz ani tu ieszcze nie koniec występku, którybym popełnił biorąc imię Xiążęcia Maruskow. Jak to! lud przyśięgałby posłuszeństwo temu oszczercy, którego tronu zasada byłoby kłamstwo. Ah! jeżeli prawi Królowie mają obowiązki ściśle; jeżeli muszą zdawać Bóstwu sprawę z tego dobra, które wyświadczyć ludziom zaniedbali; i z tego złego, któremu nie zapobiegli, czyliż nie daleko straszliwzym byłby



byłby rachunek, którybym ja zdawać musiał; ja, dzierzca tronu nie wezwany od Bogów; ja, że tak rzekę, ukradca moiego urzędu! każdy, bądź od najpodlejszego z moich poddanych, dawany mi hołd, zdawałby mi się moiego kłamstwa wyrzutem.

Nie, Kamillo, nie: tyś sama jest dla mnie dobrem najpierwszym. Niebo i to serce moje jest świadkiem, że chętnie dałbym życie, abym przynajmniej dzień jeden twoim był mężem. Ale to szczęście tak wielkie, to szczęście, o którym samo pomyślenie zachwyta moją duszę, nie byłoby tylko moiego utrapienia ponową, iak prędko moje sumnienie nie byłoby spokojne. Szczęściem dla cnoty; człowiek nie może używać żadney rokoszy, jeżeli nie ma tey spokojności wewnętrzney, którą tylko cnota udziela. Siedząc na tronie o bok ciebie, srożyłyby się nademną zgryzoty; wolę niechay srożą się lasy. Zostaw mię na tey puśtyni; ona  
ciebie

ciebie pełną; tu żyć potrafię. Ja tu nie prze-  
stanę płakać. Ale płakać tylko ciebie będę.  
Zostanie mi się cnota. Bywaj zdrowa, Kamil-  
lo, powróć do pałacu twojego ocy; zapomniy  
o strapionym palterzu. Niechay ta rokosz, któ-  
rą, pełniąc swoy obowiązek, wielkie duże  
czuć zwykły, uczyni cię mniej tkliwą na li-  
tość, którą budzę w tobie nieszczęśliwy.

To wymawiając spuściłem oczy, i tailem szy-  
moie. Kamilla słuchała pilnie; patrzy się na  
mnie; nie odpowiada mi długo. Nareszcie bie-  
rze mię za rękę; ścisłkając ią' mocno: ciebie  
czczę, mowi, twoia cnota zostawia w naywyż-  
szym stopniu moią miłość niezmierną, moią  
nieśkończoną miłość. Ale zgadzam się z tobą,  
Leonie, i od tego momentu zrzekam się ciebie.  
Tak iest, zrzekam się: to, ci powtarzając, i  
że poniosę z sobą do grobu tę czulość, która  
nas łączy; że nayżywsze wyobrażenie cie-  
bie dopoty w tym sercu zostanie, dopoki ruszać  
się

się będzie. A jeżeli ten żal zakończy moje życie, o co jedynie Bogów proszę, moje ostatnie westchnienie tobie należeć będzie.

Z temi słowy opuszcza mię; wsiada na konia; przytłumionym głosem przemawia: byway zdrow. Trzy razy toż powtarza, wyciągając ku mnie ręce, i odieżdża. Obraca się jeszcze, oczy łzami zalane mając, spogląda na te skały, na to źródło, na te miłe mniejsza, gdzieśmy obok siebie siadywali tak często. Zdawało się, że rkliva Kamilla żegnała się z niemi. Nakoniec raz jeszcze na mnie spojrzawszy okiem pełnym czułości i żalu, znikła..... Przyjacielu, od tego nieszczęsnego dnia, już więcej nie widziałem Kamilli.

Tu zatrzymał się Leo: dwa łez strumienie lunęły z oczu jego. Niezmierny ciężar obiegł mu serce. Nuno przyciska go do pierśi swoich. Stoją obydwaj rycerze jeden na drugim wsparty, nie przemawiając i słowa. Nareszcie

---

przełamuje się Leo; dusi w sobie żalność, tłumienia, i tak daley powieść swoją kończy.

Chciałem utaić przed matką ofiarę, którą uczyniłem dla niey. To wyznanie nie mogło pomnożyć iey dla mnie miłości, a powiększyłooby zmartwienie. Czyniłem sobie gwałt, aby nie postrzegła moiego żalu. Cały dzień ięczałem na tey skałe, w tym samym miejscu, z kąd pierwszy raz postrzegłem Kamillę. Na wieczor do domu powrociwszy, uśiłowalem okazywać wesołość, układałem sobie twarz, a kiedy już nie mogłem ukryć smutku, wynaydowałem przyczyny, któreby nie bardzo zmartwiły Myrtalę; wymyślałem sobie taki kłopot, w którymby mię pocieszyć łatwo iey było.

Tak dwa miesiące mijały, ja żadney od Kamilli wiadomości nie miałem, a moc żalu mego równie dzielną iak dnia pierwszego była. — Ale wkrótce przybyło nieszczęścia! zachorowała mi matka. Zbierałem na górach dla iey uzdrowienia

wienia; różne korzonki i zioła. Ale już przysła godzina. Bliska zgonu, słabym głosem zawołała mię do siebie, i to wyrzekła słowa: zdaje mi się, że jeszcze ie słyszę: Leonie, zwodziłam cię. Ja nie jestem twoją marką. Proszę cię, na tym śmiertelnym łożu, daruj mi nieprawdę która siodziła dni moje. Przymuszona porzucić chatę, uciekając z życiem przed okrutnemi Peligniyczyki, którzy ten kray pustoszyli, wybiegłam na brzeg rzeki Awernus. Tam we wsi Awia, którą ci barbarzyńcy spalili, w pośrodku okropnych rozboju i gorzeliska powaliń, między kupą trupow, spostrzegłam kolebkę; w niej dziecię, wybladłe, krwią zbroczone, nożem przekłote, który jeszcze w iego tkwił pierśiach. To piękne dziecię, i nieszczęśliwy los iego, ruszyły we mnie litość; przyłożyłam mu do serca rękę, i poczułam, że jeszcze kochać. Wzięłam cię z kołyską; wyleczyłam twoje rany; wypielęnowałam cię z dzieciństwa;

tyś mię nazywał matką, a ja nie mogłam się nigdy na tyle śły zdobyć, abym się zrekła tak słodkiego imienia. On mię porzuci, mawiałam do siebie, iak prędko się dowie, że nie jest moim synem. Nie wiem, którzy są rodzice jego, ale ci, więcejby go odemnie kochać nie mogli. Niechże trwa ieszcze dłużej błąd ten miły. — On, jego nieszczęśliwym nie czyniąc, mnie przedłuża życie. Oto te były moje pobudki. — Daruj tę słabość, i tyś sam temu winien, miły synu, boś mię tak mocno kochał, że coraz trudniejszym czyniłeś to wyznanie, które mi stratą ciebie groziło.

Na te słowa ścisnątem ją; laty się po pościeli łoży moje. Po krótkiej chwili, moie kochane dziecko, odzywa się znowu, trzeba nam się rozstać: otrzyj twoje oczy: te łoży ieszcze okrutniejszym czynią rozstanie się nasze: niechaj dla pociechy zostanie ci na zawsze ta pamięć, żeś ty mnie czynił szczęśliwą; nie zapomnisz nigdy,



gły, żeś ty przedłużył życie moje! Ah! czemuż zapewnioną być nie mogę, że ty szczęśliwym będziesz? Dopokąd żyłam, drżałam codziennie, aby się nie znalazła twoja prawdziwa matka, i nie odebrała mi syna. Teraz, gdy umieram, chciałabym ci ją powrócić. Weźmij ten drogi kamień, na którym stoją rysowane jakieś nieznałome litery. Ten kamień miałeś na szyi, głym cię znalazła w kolebce. Tałam go do tych czas przed tobą: bogdayby za pomocą jego poznała tę szczęśliwą matkę; która cię w nętrznosciach nosiła! Ah! jeżeli ją kiedy poznasz, opowiedz jak wiele zazdroścę cię szczęścia tego; opowiedz, że moja czułość czyniła mnie podobno godną ciebie. Darujcie mi oboje, żem cię nazywała synem. Byway zdrow, moy synu, moy kochany synu, pozwól mi, ieszcze ucieszyć się tym słodkim imieniem. Przyśtań; chodź; niech twoja ręka zamknie moje oczy; niech przed skonaniem przy-

naymniej raz jeszcze od ciebie usłyszę to miłe mi imię, matka.

O moja matko, moja ukochana matko; ja zawsze twoim jestem synem; i całe życie nim będę. Ale próżno . . . . . Już iey nie było. Już nielitościwa śmierć zagarnęła swoją zdobycz.

Nie opowiem ci srogości mojego żalu. Numo! nasze serca podobne sobie: wszakże i ty nie zapomniałeś, coś ucierpiał przy śmierci Tullusa. Ułożyłem stos presty, na którym spaliło się Myrtali ciało; zebrałem iey popioły; złożyłem w naczynie, które sam wyrobiłem; schowałem je w grobie, który nie daleko chaty z darni postawiłem; przykryłem go kamieniem, na którym ryśowane te słowa: *Tu spoczywa Myrtala. Przechodniu, jeżeli kochałeś matkę; przypomnij ją sobie, i tu zapłacz.* Potym chałupę zamknąwszy, zaleciłem ją Nimf straży; a trzodę opuszczając, przeprawiłem się przez góry, i  
mimo

inimo woli, wyszedłem na drogę ku stolicy Wessynow.

W Cingli stanawszy, dowiedziałem się, że piękna Kamilla, po długim opieraniu się woli oycy, nakoniec zezwoliła na zamęście z Królem Salanty, i wsiadła na okręty z posty Xiążęcia tego. Na tę nowinę zadrżałem, iak gdybym się czego innego był spodziewać powinien. Czymprędzey powracam na Apenińskie góry. Tu i owdzie tulaąc się; żadney się drogi nie trzymając, spotkałem Marlow woysko; w tym czasie właśnie, kiedy wodza obierać miało. Widok żołnierstwa tchnął wemnie miłość chwasty. Przedsięwziąłem albo zginąć, albo bohaterem zostać. Poszedłem w zawody z innemi o urząd wodza. Wypadł na mnie los szczęśliwy. Znałz moje wojenne dzieła, i widziłz nadgrode.

Tu Leo swoją powieść zakończył. Przez cały czas, iak mówił, Numa ani się ruszył, ani

nie spuścił oczu z niego. Wszystkie uczucia, które wyrażał bohater Marfow, odzywały się w sercu bohatera Sabinow: kiedy Leo opowiadał te pierwsze lata swojego dzieciństwa, owe pierwsze zawiązki swojej miłości dla matki, miłe uśmiechy wesołyły twarz Numy: kiedy Leo mówił o Kamilli, o miłości; rozczyły się Numie łzy z oczu.

Tymczasem schyliło się ku zachodowi słońce; ci dway przyjaciele ułożyli sobie przenocować w tej skale. Wyszli do poblížszej doliny uzbierać trochę owocu; wkrótce na spoczynek wrócili. Już tedy nasza skończyła się podróż, mówił Numa, iak prędko spotkaliśmy ieden drugiego. Jutro ułożemy, w którą stronę skierować nasze kroki. Ja ciekawy byłem zwiedzić Grecyą, abym poznał różnych narodów obyczaje, i abym został przez takie doświadczenie, i przez wydoskonalenie się w niektórych naukach rozumniejszym i cnotliwszym.

Przy-

Przyjacielu, odpowiedział Leo, gdyby ludzie kochali cnotę, zgadzam się, iż zwiedzanie cudzych krajów użyteczne byłoby, i ja sam mógłbym: pielgrzymuymy po świecie, wrociemy się lepszemi. Ale coż obaczemy w Grecyi? coż znajdziemy wszędzie? narody składające się z niewolników, a dzierżone przez kilka tyranów. Rzeczypospolite, które cierpieć iedną drugiey nie mogą, gdzie obywatele, dla dowodu swoiey wolności, zarzynają się wspólnie. Kilku wielkich ludzi, którzy prześladowani, wygnani, zhańbieni, a mniej oyczyzny żałujący, niżeli tych godności, które więcey nad oyczyznę kochali. Gdzieniegdzie *filozofów*; ci nazywają się mędrcami, a kłocą bezużannie swoje własne życie próżnemi wywody, o których sami nie są pewni. Zgoła wszędzie zbytek i niedostatek: większa część ludzi w nędzy, cnota w pogardzie, a duma i próżność samowładczami ducha tych ludzi, których świat wielbi naywięcey.

I coż więc, Numo, zyskamy w obiegnieniu krajów? chyba kilka przywar więcej. Wierzący mi, to nie wchodzi w rozrządzenie stwórcy, aby człowiek, dla nabrania rozumu, obiegał świat, i tracił najpiękniejszą swojego wieku połowę, w nadziei przysposobienia cnoty dla niepewnej starości. Każdy z nas rodząc się, przynosi z sobą własnego sędziego i księgę, to jest: sumnienie. Ten umnie wszystko, kto ma sumnienie spokojne. I dobrze, mowi do niego Numa, nie porzucamy Włochów; wróćmy się między góry; zamieszkajmy twoją chatę, spędźmy twoją trzodę. Ja będę karczować puszcze; będę paść twoje owce, będę płakać razem z tobą na grobie Myrtali, będę ci gadał codziennie o Kamilli na owej skale, przy tym źródle, które już widzieć zdać mi się; a jeżeli macierzyńska miłość umiałać sposobić dni szczęśliwe, poczesna przyjaźń może ci sładzić twoje kłopoty.

Tak



---

Tak rzekł, ścisnął go Leo; idą w drogę obydwaj, przechodzą kray Ekow w swojej cały długości; przebywają bystrą rzekę Tolonią; zapuszczają się w Albańskie lasy, i stawiają na Apeninu górach.

Jednym razem, obydwaj tylko łowieństwem żyjąc, zabiegli się w puszcze za zwierzem głęboko. Drapiają się po skałach, skaczą po przepaściach, przedzierają się w naystraszliwsze dzieże, a w tym ukazują się przed nimi śliczna dolina, obtoczona nieprzebytymi góry, z kąd gęsto źródła tryskając, łączą wężylikiem po rokoszney dolinie. Buki, olsze, lipy, na brzegu strumyków porosły, między nimi mieszają się różne urodzajne drzewa, których gałęzie, owocem obciążone, gną się; oliwice i ilmy, które obwijać, winnorośl swoimi grony uwieńcza. Gęsta murawa, w niezliczone przystroiona kwiaty, wydać z daleka farb nągustowniej przybranych szpalery. Wszędzie

ukazuje się dołki i pokoy: powietrze zdrowe; wody czyste; nie słychać tam najmniejszego smutku echa, tylko mruczenie płytkich strumyków, i śpiewanie licznych ptaszek, które w zakrzewiu, z gałęzi na gałęzi wlatując, zdają się na przepychy wyśpiewywać swoje w tych łubych miejscach rokosze.

Ci dwaj przyjaciele, ucieczeni tym widokiem, zbiegają w dolinę z pośpiechem. Chcą, dziwną, rozplywając się tą naczystszą rokoszą, którą Bogowie pozwolili człowiekowi przypatrującemu się pięknej naturze. Idą po nad brzegiem większego strumienia; nie spotykają nigdzie śladu człowieka. W tym strumień dzieli się na dwa strumyki: owi przyjaciele, że się na to miejsce znowu zniżyli, słowo sobie dawszy, rozłączają się także. Każdy z nich po nad jednym idzie potokiem.

Leo zaszedł się daleko, ale nic nie spotkał, tylko drzewa, owoce, i zioła.

Szczę-

Szczęśliwszy Numa; spostrzegł trzodę. Ta bez pła, i bez pasterza, sama tylko jedna paska się pod gaikiem laurowym. Wchodzi z ostrożnością do lasku tego; spogląda w koło siebie; uważa, i widzi w pewnym chłodniku, z dzikiego iazminu, dziewoie białe ubraną, na ustaniu z murawy siedzącą. Zdawała się głęboko zaczytaną w książce, która na iey kolanach leżała. Włosy białe, na ramiona i na czoło opadłe, lekko zefirem podwiewane, odkrywały kiedyśniedys iey twarz. Nic pięknieyszego nie było. Ale tej piękności, jaką udarowało ją przyrodzenie, dodawała naywiększego wdzięku otmarłość i niewinność, którą ukazywała iey postać. Twarz spokojna i miła tchnęła szczęśliwości swobodą, i cnoty pokoiem. — Było w niey coś Boskiego; nie miała tam przystępu myśl lubieżna: owszem każde na nią spojrzenie, napełniało dużą czuciem słodszyim i czystszyim. Nie budziła żądz, lecz jakieś

świętobliwie dla siebie uszanowanie, jakąś czułość, nie równie od żądzzy tkliwą. Numa ją spostrzega i stawa. Ani się nie dziwi, ani się nie miesza; nie nie porusza serca jego: czuje łodką roskosz, ale tą nie zwodzi rozum. Miłość nawet mu na myśl nie przyszła. Nie bierze tej palterki za Baginią; schwycione, lecz spokojne jego zmysły, nie mają jego duszy; nie upatruiąc, tylko co jest rzeczywistego, nie widzi w tej nieznałomej tylko z kobiet naysięknieyszą, a podobno i naysciotliwą.

Przesuwa się z cicha pomiędzy krzewiny: przybliża się do niej, i chce zayrzeć z tyłu w książkę; ale mu litery były nie znane. Numa, znowu ostrożnie nazad się cofa; przez czas nieiaki w zaroślach ukryty, widzi poważnego starca. Ten, na sękatym kiju spierając się, idzie do owego ciennika. Siwe włosy okrywały głowę, a długa broda spadała na pierś; twarz marszczami poznaczona, niosła w sobie jakąś wiel-

wielkość, której ani kłopot, ani starość zatrzeć nie mogły: córko, mowi do pasterki, oto zachod słońca: chodźmy dopełnić ustawy prawa Boskiego. Na te słowa wstała pasterka, okazując Nume całej osoby: wspaniałość; obraca miłe swoje wypukłe niebieskie oko na oycę, i podała mu z uśmiechem rękę. Starzec na jej ramieniu wsparty, powraca z wolna do chaty, która w pośrodku gaju stała.

Numa, idąc za niemi nieśmiejąc, uważa ich każde ruszenie. Nayprzód obmywają ręce w czystym źródle; potym wchodzi do chaty; wkrótce wychodzi starzec w odmiennym stroju. Zamiast długiej szaty ma na sobie krotki kaftan; pas skórzany kilka go razy obkręca; twarz do połowy zakrytą była. Trzyma w ręku naczynie miedziane, na którym płomieniem pali się ogień. Stawia je na gładkim kamieniu; córka za nim idzie, niosąc wonności, korzonki, i wiązkę suchych gałęzi. Oboje na kolana upadłszy, rzuca-

iąc

ią te ofiary w ogień; gaszą go złotemi narzędziami; i głośno czynią modlitwę w niezrozumianym języku.

Nie za długo starzec podnosi się, i z równym uszanowaniem owo naczynie odnosi. Młoda pastierka idzie spędzić trzodę po łące rozbiegłą; zamyka ją w plecioney zagrodzie, i powraca do oycy. Numa zaś pełen radości i dziwu, spieszy się łączyć z Leonem.

KONIEC OSMEY KSIĘGI.



TRESC



# T R E Ś Ć

## KSIEGI DZIEWIĄTEY.

*S*tarzec przyjmuie Leona i Numę. Obydwaj zdumiewaią się nad Anaizą córką iego, i z żalem opuszczaią tę chatę. Leo odwiedza swoią dawną lepiankę. Znayduje Kamille. Wzruszenia tych dwoch kochankow. Kamilla opowiada swoie przypadki. Poymuie za męża Leona. Towarzyszą Numie dla odwiedzenia owego starca. Numa wybawił Anaizę i iey oycę z rąk zboycow. Był raniony. Zycie Zorąstra. Leo poznaie swojego oycę.

---

NUMA



## NUMA POMPILIUSZ.



### KSIEGA DZIEWIĄTA.

**N**UMA już na umowionym miejscu zastaie przyjaciela. Opowiada mu co widział. Idą obydway ku chacie, stukają we drzwi; otwiera im młoda pasterka, i spogląda z przestachem: nie troskay się, mówi do niey Leo, jesteśmy ludzie spokojni: racz nam pozwolić tu przenocować; jutro razem z świtem poydziemy w dalszą drogę, dziękując Bogom za odebraną gościnność.

Na te słowa pasterka idzie przed niemi, dla uwiadomienia oycy. Ten w rogu izby na posłaniu z rogozia siedząc, trzymał wrzeciono i kądziel, którą córka zostawiła wychodząc. Kilka prostych drewnianych stołkow; kawał tarcicy na czterech palach zamiast stołu; naczynia drewniane, za ucha na kołku powieszzone obok hebanowey liry; oto wszystkie tey mizerney lepianki bogactwa.

Ledwie co starzec podróżnych tych spostrzeżł, wstaie, przeciwko nim wychodzi, prosząc, aby spoczęli. Anaizo, mowi do córki, przystaw wody; zgotuy dla naszych gości to, co najlepszego w domu mamy. Skromna Anaïs pełni wolę oycy: nieci w kominku ogień, przynosi miedziane naczynie, nalewa wodą, przystawia do ognia, i nim woda zewrze, biegnie do sadu.

Wkrótce powraca, niosąc winne grona, oliwki, i inne owoce, plastr miodu i kwiaty. — Rozkłada je między owocem. Przynosi z bukowego

wego drzewa kubki; napełnia gliniane naczynie młodym winem; a obszerną wanienkę letnią wodą nalawczy, podaje oycu. Starzec mimo opierań, mimo wypraszania się podróży, umywa im nogi, i siada z niemi do stołu.

Z wielkiej czułości, którą w tych rycerzach ta czynność wzudziła, zapomnieli nawet podziękować starcowi. Numa, oczu z Anazy nie spuszczaiąc, dziwił się iey piękności, iey naturalnym wdziękom, iey miłej i otwartej grzeczności, ale nadewszystko zadumiewała go ta miłość oycy, i ta iakąś cześć patrzących zajmująca niewinność, które, mimo woli pasterki, ukazywała się w iey naymniejszym ruszeniu. O iakież to szczęście być iey bratem! mówił w duchu Numa. Uszanowanie, które miał dla niey, inszych myśli nawet mu powziąć nie dało.

Leona więc obchodził starzec niżeli córka. Ciągnęło go ku niemu iakieś skryte mamienie, któ-

którego przyczyny wytłumaczyć nie umiał. Te wiekiem postrzone włosy, twarz szanowna, która była razem i nieszczęścia i cnoty obrazem, ta poważna sędziwość, która nie surowego nie mając, tchnęła w Leona uszanowanie, pomieszane z czułością. Starzec także ustawicznie tylko na niego swój wzrok słaby obracał. Przypatrywał się z uwagą Leonowi, spoglądał potym na Anaizę, i zdawał się porównywać ich podobieństwa. Wśród takich uwag, wzdychał, wypadał mu owoc z ręki, zalewały się oczy łzami, które on obcierał czym prędzej, aby się jeszcze więcej rycerzowi Marlow przypatrył.

Anais, wszystko na oycu zważać zwykła, spostrzegła to pomieszanie, a przyznając je smutnym myślom, dla rozerwania go, bierze lirę. Nastroiła ją wkrótce delikatna ręka; słychać tedy głos przyjemny i tkliwy: Numa, Leo, sam nawet starzec, w zachwyceniu słucha ją.

Piękna

Piękna Anais opiewa, iak świat iednym słowem Oromaza był wyprowadzony z niczego; iak słońce iego tchem rozświetło, aby zażyźniło ziemię, aby zapłodziło żniwa, drzewa, iatorośle, i wszystkie pożyteczne zioła; iak człowiek był w niewinności stworzonym, nieśmiertelnym; iak ten stan szczęśliwości utracił, zdradzony przez Arymana, wszystkiego złego sprawcę; iak ten rodu ludzkiego nieprzyjaciół, równie z Oromazem wieczny, źródło szczęśliwości truiąc, zaraża nieszczęściem bez końca wszystkie dobrodziejstwa najwyższej istności; nakoniec iak prawodawca z nieba zesłany, dla zgromienia Arymana, dla podźwignienia upadłego człowieka, dla naprowadzenia go na drogę prawdy, dla ożywienia w sercu iego cnoty nasienia, które iuż był potłumił niecnory zakrzew.

W tym miejscu starzec rzuca okiem na Anaizę: Anais nie wymienia prawodawcy nazwiska.

Numa



Numa i Leo spoglądają po sobie. Dziwią się słyszonym cudom. Poznawają niektóre tajemnice, i ich religii pospolne. Ale nadewszystko unosiła ich ducha ta niewinna prostota, a przy niej ta wyniosła moralność, którą Anais w tę tajemniczą powieść wmieszać umiała. Jej głos czuły, iey umysłu natężenie, iey postać uznanowania pełna, jeszcze więcej tym piośnom dawały wdzięku: Numa już sądzi się być zachwyconym między posiedzenie Bogów; już zdaie mu się słyszeć nowe objawienia Minerwy.

Potym obydwaj podróżni poszli na spoczynek, a nazajutrz z świtem gotują się w drogę. Obydwoch iakaś potrzeba, iakaś tajemna skłonność przywiązuje do tej lepianki. Wychodzą z niej z żalem, chcieliby tu całe bawić życie; tegoż samego pragnie Anais i oyciec. Anais biegnie do sadu dla Numy po owoc; starzec obowiązuje Leona, aby swoy burdziuk winem napelnił; oboje nauczają podróżnych, któremi

ście-

Ścieżki najlepsza i nayprostsza droga, upominając ich nadewszystko, aby się w tę powrocili. Numa i Leo zapewniając o swoim powrocie, i odchodzą z sercem żałością ściśnionym.

Obydway rycerze, żadnego do siebie słowa nie przemawiając, oglądali się często na miły ow domek. Każdy, milcząc, rozważa wszystko, co widział, i wszystko, co słyszał. Ta nieznaiona religia, której Anais pewne tajemnice śpiewała; owa w niezrozumiałym języku modlitwa, przed ogniem czyniona; wszystko ich zdumiewa; wszystko ich domysły miedza. Leo nie poymnie tej ukrytej skłonności, która go zniewala ku człowiekowi nieznaionemu, i podobno nawet nie urodzonemu we Włoszech; Numa czuje dla Anaizy przyjaźń ięszcze od miłości słodsza.

Nareszcie Numa przerywa milczenie: radzi przyjacielowi wrocić się nazad, i oświeć przy Anaizie. Niczegoby sobie bardziey nie życzył

Leo

Leo. Ale chciałby wprzód obaczyć dawną swoją chatę, zapłakać przynajmniej raz jeszcze na grobie Myrtali. Te chęci pochwała Numa. Obydway czymśś zmiekczeni, wpadając w myśli smutne, wynurza jeden przed drugim swoje żale. Leo mówi o Kamilli; Numa przyrównywa Herfilią do skromney Anaizy. Obydwoch umysły czuły smutek ogarnia; płaczą razem, i cieszą się wspólnie. O! więcej iak ludzka przyjaźni siła, która w wzajemnym powierzaniu nieszczęść słodzisz nayprzykrzeysze kłopoty, a samo umartwienie przemieniaisz w rokosze!

Dnia trzeciego podróżny Leo znajduje swoją chatę. Na iey pierwsze z oczenie stawa, opuszczają go siły. Wkrótce na ręku Numy wsparty, zbliża się: co krok każde drzewo, każde miejsce, rzecz każda, którą poznaie bulzi w nim słodką pamięć. Tam igrał z Myrtalą; tu słuchał iey przestrogi; owdzie, właśnie na tym miejscu, rozsadzał dla niey kwiatki; wszystko

Tom II,

E

przy-

przypominało mu czas miłości i szczęścia. Oczy łzami zalane nie mogły się nacieszyć oglądaniem tego, co już oglądały tyle razy. Powietrze, którym dycha, tłumi w nim oddech; uczucie, którego doświadcza, osłabia go; marce ścisnione; ale przecież, w tym samym smutku, znajduje dla siebie wewnętrzną pociechę.

Co tylko u drzwi stanął, pada na kolana, czuła ziemię, a potem wznosząc ręce do góry, takimi modły wiejskie Bogi pozdrawia: wam chwala Nimfy, Naiady; wy mojego dzieciństwa stróż, które z taką radością znowu oglądam. Raccie łaskawie przyjąć tym czasem to czule pozdrowienie moje; wkrótce oddam i wam cześć przy ofierze mleka, którą na grobie mojej matki sprawić będę.

To wyrzekłszy, wstał, wchodzi do domu. Jakże się zadziwia, gdy w nim tak wszystko znajduje, jak zostawił. Wszystko w porządku, wszystko

wszystko na swoim miejscu. Leo ogląda swoje dawne dzirydy, swoje ogrodnicze narzędzia, i tę pierwszą fletę, na której nucił Kamilli! bierze to tak miły pamiątki narzędzie, całuje je z czułością. Lecz wkrótce porzuca wszystko, a biegnie do grobu Myrtali: zastałe na nim świeże kwiatki; niektóre z nich nadwzględle świadczą, że iakaś pobożna ręka odnawia je codziennie. Leo klęka, oblewa łzami gęstą i zieloną po grobowcu murawę; błogosławi tę nieznaną rękę, która go przyozdobić stara się. Numa milczy, obok przyjaciela modli się, i wszystkie uczucia razem z nim dzieli.

Nie zadługo Leo, podając mu rękę, wymawia imię Kamilla, i ciągnie go ku owej skale, ku owemu źródłu, miejscom tak miłym pamięci jego. Biegną; już są blisko: coż najpierwszego Leo spostrzega? Kamillę na skale.

Na ten widok Leo krzyknął, skoczył ku niemu; ta ogląda się, chcą się łączyć, obydwo bez zmysłów padają.

Ratujcie, czuci ich Numa. Ledwie co otworzyli oczy, już jedno drugie upatruje. Tyś to zapewne, odzywa się Leo, ty, której tak długo płakałem? śmiertelni Bogowie, jeżeli to sen, niechaj umieram, niżeli się ocknę!

Kamilla. czuła Kamilla, ścisła go w swoich rękach, i zapewnia o sobie tym wyrazem: tak, iam jest twoja wierna kochanka, którą już nic od ciebie oderwać nie potrafi. Już na zawsze żyć będę z tobą z panem moiego serca, z tym, który ocalił moje życie, a którego ja nie zachowuję tylko dla niego.

Te słowa wymawiając całuje go, powtarza kilkokrotnie: ja jestem. Prosi, aby nie płakał; uśmiecha się do niego mile, a uśmiechając się sama płacze. Jej twarz łzami zalana, ukazując przecięż szczęśliwość i radość; podobna do te-



go świętego obłoku, przez który słońce, lekko zaćmione, przebiłając swoy promień, bliższe się ieszcze w czystej wody kroplach, które na ziemię spadaia.

Pierwszy ten moment gwałtownieyszym uniesieniom ducha, i żywizey radości oddawszy, prowadzi Leo Kamillę w tę stronę, na to samo mieysce, gdzie niegdyś o miłości z sobą mawiali. Tu, tu, mowi do niey, opowiedz mi twoie przypadki. Nie wystrzegay się, mow przed tym przyacielem moim; są mu wiadome wszystkie skrytości nasze. On równie ze mną zna moje serce; i ty powierzysz mu twoie, gdy poznasz cnoty iego.

Dopiero Kamilla rzuciła na Numę pełne przymlenia oko; siada w środku tych dwóch bohaterow, i temi słowy ich ciekawość spokoii.

Miałam przychylne Bogi: oni wybawili mię od ślubu tego, którego się więcej od śmierci lękała. Przecież pełniłam wolę oycy; odwro-

ciłam od niego wojnę, której wytrzymać nie był w stanie. Król Maruskow powrócił do siebie; ja wyjechałam z posły Telemanta na Salentyńskim okręcie, który po mnie Xiążę ow przyśłał. Nie powiem ci kochany Leonie, co mi się działo na ten czas: znaią się nadto dobrze serca nasze, i nie potrzebują opowiedzi tych dolegliwości, które cierpiały.

Płyneliśmy pod wiatrem ku brzegom Salantu. Nagle, blisko Metyny, czarne chmury gromadzą się nad głowy nasze, kryją niebo i światło. Rozkowane wszystkie Eola chłopięta, miotają z wod głębi rozpienione bałwany; ogarniają morze okropne ciemnoty; porze tyskotny piorun grubą chmurę; grom, wiatr, wąż, wszystko stawia nam przed oczami nieuchybney śmierci poczwagę.

Ja nie myślałam tylko o tobie Leonie. Wieliliłam nieśmiertelne Bogi, błogosławiłam nawalnicę, winnowałam sobie, że nie będę Telemant

mant

---

mantą ofiarą; wyglądałam z pociechą momentu tego, kiedy się nasz okręt rozstrzaśnie. Przyszedł ten upragniony moment. Wodzów, żołnierzy, maytków, wszystkich pochłoneło morze. Ja sama tykałam wody gorzkie, ale nie traciłam ani siły, ani umysłu. Wybiłam się nad wały, a rozbitego okrętu dorwawszy się deski, powzięłam nadzieję zachowania życia dla ciebie. Przyczepiona do kawałka drewna, którym wicher i woda na wszystkie strony miotają; rzućana naprzemian z ciemności w wody przepaści, a z wod przepaści w ciemność; zawsze w ręku śmierci mówiłam do siebie: tu nie mam się bać czego, albowiem już pewna jestem, że albo umrę, albo żyć będę tylko dla kochanego Leona.

Zapewne strzegła mnie bogini miłości. Powoli uspokoiło się morze. Balwany, jeden drugiego goniąc, popychały nieustannie ku lądowi drzewo, któregoś się trzymała; nareszcie obaczy-

łam ziemię. Przybiłam się łatwo do brzegu, a na kolana upadłszy, dziękowałam Bogom, nie tak za ocalone życie, iak za wyrwanie z rąk Telemanta. Obecyrzałam się w koło siebie: nie widziałam tylko wysokie góry. Nie daleko odemnie, pracujący w polu rolnik, powiedział mi, że jest w Apulei pod sławną górą Gargana. — Tenże rolnik zaprowadził mię do swoiey chałupy. Trzy dni odpoczynku wrocilo mi dawne siły, kilka sztuk złota zostalego w kieszeni, przysposobiło mi łuk, strzały, i nadgrodziło owego wieśniaka przysługę.

Sama jedna, procz łuku inżey obrony nie mając, przedsięwzięłam zapuścić się w Apenińskie góry, i szukać twoiey lepianki. Była to przeprawa trudna i długa. Ja drogi nie znałam: ale moiey podróży celem był Leo, i nie mię zastraszyć nie mogło. Puściłam się w drogę bez przewodnika, bez towarzysza. Przebywając w pław rzeki, chrapocąc się po skałach; biegnąc

po całych nocach, abym stała przedzwy. —  
Anim się ułękła poruszyć z legowisk zwierze  
drapieżne. Owszem uciekałam w naydziksz  
puszcze, w nayokropnieysze kniei głębte, aby  
mnie nie spotkał, aby mnie nie poznał iaki Pa-  
lańczyk, podobnie iako ja, z morskiego zato-  
pu uszły.

Ta ostatnia boiaźń nie była próżną. Na po-  
graniczu Samnitow, w kraiu Frantanow, gdy  
dnia iednego nad samym świtem, zbierałam się  
wyiść z pieczary, w której noc przebyłam, za-  
tętniał iakiś szelest; rozmawiało kilku mężczyzn:  
stawam; słyszę imię, Kamilla. Przeszło mnie zi-  
nno. W grocie skryta, nadstawiałam pilnie ucha;  
poznałam wkrótce kilku żołnierzy z rozbitego  
okrętu, którzy rozmawiali o moiej śmierci, a  
będąc w kraiu dalekim, i bez wodza, o rozboiach  
myśleli.

Ledwie dyrzałam ich słuchając; stałam, tak  
właśnie, iak owa zatrwożona lani, która w za-

krzewiu schowana, widzi przebiegającą koło siebie wygłodniałych psów sforę. Czekalam dopokąd nie odeszli kawał, dopiero z lochu wyzedłszy, rzuciłam się na kolana, mówiąc: O Wenus! czułych serc Bogini, tyś mię z przepaści morskich wyrwała: ale na coż mi się przyda twoja saska, dopokąd tak daleką będę od tego, którego kocham? O najpiękniejszy z niebiańek, przypomnij sobie te łzy, coś dla miłości rozlała! te żale, które i ty sama cierpieła, powinnyby miękczyć twoje serce. Ukaż mi drogę; kieruj moje kroki w tamte strony, gdzie się mój Juby znajduje. Królowa Bogów i ludzi, jeżeli mojej proźby wysłuchasz, przysięgam ci, tak jest, przysięgam, że zbuduję ołtarz, na tym samym miejscu, gdzie obaczę Leona, a najpiękniejszy z kozłów tego, przyjdzie na ofiarę tobie.

Jeszcze nie dokończyła modlitwy, jak dwa gołębie, przelatując nad głową, przedemną usiadły. Cieszy mię to szczęśliwe godło; uważam pilnie



—————  
pilnie te Wenusowe ptaki; i z ufnością biegną za niemi. Owe gołębie, nie puszczając się nigdy ieden drugiego, tu po samej ziemi prędkim lotem szybują; tam zatrzymują się na murawie, żywności szukając; nigdzie nie oddalają się tak dalego odemnie, aby ich moje oko doyrzeć nie mogło. Nakoniec, z daleka ukazała się twoja chata. Gołębie śiadły na dachu; zaczęły być śmiałe; zdawały się wyrzekać: gruchają żałością, a w tym podbiwszy się w górę, znikły mi z oczu.

Pomyśl sobie Leonie, jaką była radość moja: dziękowałam Wenerze; dziękowałam gołębiom; dziękowałam wszystkim Bogom. Ah! otwieram domek, zastałam go próżny. Upatruję, słucham, wołam ciebie: obiegam z niespokojnością wszystkie te lepianki kolice. Wszędzie widzę pustki: napadam grob; dowiaduję się z napisu, że w nim Myrtala spoczywa. Ah! mój przyjacielu, ten widok przejął mię nazywiciey; na ten raz le-

dwieć nie skończyła. Stało się; krzyknęłam, zawałszy się łańcami: on zapewne mnie szuka: pobiegnę do Salantu; tam dowiedzę się o rozbiciu okrętu; ta wiadomość wprowadzi go w rozpacz i odbierze mu życie.

Takie trwożyły mnie myśli, tak sobie powtarzałem co dzień, a przecież co dzień obiegałam górę, w nadziei spotkania ciebie. Jeżeli żyjesz jeszcze, mawiałam do siebie, on powroci do grobu matki, w to ulubione naszej pierwszej miłości ustronie. Czyliż będzie Królem, czyli będzie niewolnikiem, iak tylko wolność odzyska, tu pośpieszy. Znam Leona. Jego, w tejszym miłszym synowskiego przywiązania dziedzinie, nayszybciej doczekać się można.

W takiej nadziei obśladłam w tejszej chacie; zgromadziłam twoją trzodę; miałam baczność na wszystko, co należało się tobie. To zatrudnienie tak lubie słodziło po części moje tęsknoty: miło mi było mieć innych bogactw, tylko twoje,

twoje. Miło mi było pomyśleć, iż za twoim powrotem zdawać będę sprawę tobie z zarządzenia dobra twoiego! co dzień w pole pędziłam twoją erządę; co dzień świeżemi kwiaty zdobiałam twoiej marki grobowiec; co dzień wzywałam ulubione iczy cienie; prosiłam, aby się nademną litowały. Leonie, wysłuchane moje proźby, i już wszystko, com wycierpiała, poszło w niepamięć.

Tak mówi Kamilla; ścisła ją Leo, gdy tym czasem, pobożny Numa, stawia ołtarz z darni, i biegnie wybrać kozła, iakiego Wenerze ślubowała Kamilla. Kładzie go na ołtarzu: wszystko troje na kolana upadłszy, dokonywa ofiary. — Potym wracają do chary; nazajutrz Kamilla i Leo uwieńczeni w kwiaty, grob Myrtali zwiedzają. Numa przed niemi idzie. Numa, który od dzieciństwa uczył się ofiarnika obrządków, zabija na uwielbienie cieniów dwie owce czarne, a na cześć swojej talkawczej Cerery cztery ia-

gnięta Wzywa, i prosi ją, aby błogosławiła z wyśokości Ślub Kamilli z Leonem. Składa ich ręce, i łączy w imię Cerery i Myrtali. Nareszcie pali do szczętu przygotowane ofiary, i powraca z młodożeństwem, hymn zaślubny śpiewając. O miły, a prośły obrządku, iakżeś nie podobny tym ślubom Xiążęcym, które powierzchownie pełne okazałości i pompy, a wewnątrz niewoli i smutku! najsłodczy związku, którego świadkiem Bogowie, zaręczycielem cnota, a kapłanem przyjaźń!

Szczęśliwość tych dwóch małżonkowie przypominała ustawicznie Numie ową piękną dolinę. On już tylko o Anaizie rozmawiał; już o niczym nie myślał, tylko o owej pasterce, a nie wierząc, aby to miłością było. aby się bez bojaźni temu uczuciu wydawał. To, co czuie dla Anaizy, różniło się zupełnie od tego, co dawniej czuł dla Hersylii: owa pierwsza namiętność tak Numę niefortunliwym czyniła, że drżał na samo wspomnienie

mnienie miłości. Jakoż swoiey skłonności ku Anaizie nie zażywał inaczey, tylko przyjaźnią.

Po upłynieniu dni kilku, poświęconych rozkoszy młodożeńców szczęśliwych, Numa przypomina Leonowi obietnicę powrocenia do owey doliny. Uśmiecha się Leo, a Numa zapłonawszy się, przydaie zaraz, że to on sam owemu starcowi był przyrzekł. Zezwala chętnie Marsowy bohater, a gdy go samego nie chce puścić Kammilla, wszystko troje zbroi się, i w drogę wychodzi, śledząc iey przykrość wspólnemi rozmowy. -

Nie cierpliwy Numa zawsze o podał młodożeńce uprzedza: im bliżli są miejsca, tym bardziey kroku przyśpiesza, a skoro chatę spostrzegł, zaczął biegnąć skokiem.

Którys z Bogów nieomylnie Numę prowadził. Ledwie co się spuścił w dolinę, słyszy krzyk. — Leci; widzi starca w ręku kilkunastu rozboyników, którzy go wloczą po ziemi: już żelazo  
wy-

wymierzone w niego. Anais, mimo krzyku, mimo płaczu, porwana szarpie się w pośrodku drugiej zgrai łotrow. Coż tu robi Numa? Wrównym niebespieczeństwie Anais i oyciec: gdzież skoczy? komu da pierwey ratunek? Słabszemu. Rzuca się na łupieżce, którzy naywięcey mordują starca: zabija trzech zaraz; miota się na innych; biie, pleszy, rozpędza, kaleczy ich siogę; krzyczy dla zwabienia owych, co obdzierali Anaizę. Wnet i te łotry biegną na głos iego; łączy się cała tych rabusiow hołta przeciwko Numie iednemu. Dopiero Numa odetchnął. To niebespieczeństwo tylko iemu samemu grozi; i już w tej napaści nic nie widzi, coby go lękało: Anais stoi przy oycu; Numa swoiemi pierściami zaściana oboie; sam ieden wszystkie złoczyńce odpiera: za każdym miotem iego pluska iucha któregoś nicenoty. Ale nakoniec i na nim zakrwauił się pancerz. Już pięciu zboycow żarło popioł; lecz reszta zamorduje Numę: Numa, ow

dzielny

dzielny Numa, chwiele się, leci ku ziemi, w tym ogromna Leona maczuga, iak piorun uderza w złodzieystwa szrodek; Kamilla, Salatyńskich żołnierzy z rozbitego okrętu poznając, bież z łuku, który się kolwiek nawinie; wstać i Anaizy oyciec, porywa z ziemi miecz zboiecki, i nim broni swoje obrońce; wkrótce trupem legło wszystko hultajstwo. Dopiero Anais całuje oycę; Numa i Leo oblewają się wdzięczności i radości łzami.

Raniony był Numa, mordowanie się z temi lotry, krew ubiegła, a przytym nagła odiniana boiaźni stracenia Anaizy w radość ocalonego i sy życia, wszystko to bardziey ieszcze słało resztę sił jego. Zanieśiono go do chary; uczyniono wygodę. Starzec i Leo, opatruią rany, daią pierwszy zawiązek. Przybliża się czuła Anais; bierze go za rękę, i ścisła ją wolno: tyś zachował dni moje, a przedemną zachowałeś dni oycę moiego: tak dwa razy winnam ci życie.



życie. Te słowa były balsamem dla ranionego rycerza: nie ma siły do odpowiedzi; ale rozkwilone oczy jego spoglądały na Anaizę, i tłumaczyły jej czule, co język wyrazić nie mógł.

Rany Numy nie były niebezpieczne, ale głębokie; potrzebowały do zagojenia się czasu. — Anaiz i jej oyciec; Kamilla i jej małżonek, nie odstępnie pilnowali łóżka. Czuli przyjaźń, już dawniej między tym starcem i Leonem powziętą, zmacniała się co dzień. Leo niecierpliwie poznać tego, ku któremu tak wielką skłonność go ciągnie; Numa z niepokojem pragnie wiedzieć przypadki oycy Anaizy. Dnia pewnego, kiedy wszyscy razem chorego obśiedli, Leo i Numa łączą swoje prośby, aby im starzec raczył opowiedzieć swoje życie: ten, oczy ku niebu wzniosłszy, tak zaczął.

Rodziłem się w Baktryan: krew, która w moich żyłach płynie, jest krwią Królów Perskich, a moje imię, w Azji sławne, może to być,

być, że i wam znaiome : nazywam się Zoroastr.

Na to wielkie imię, Numā, Leo, Kamilla, spoglądaia po sobie zdziwem, i obracaia na starca wzrok uszanowania pełen. Tkliwa Anais, czyta w ich duchu cześć, którą dla iey oycą powzięli, na znak swoiey dla nich wdzięczności, uśmiecha się mile.

Zoroastr mowi dalej : moy oyciec, przez Asyryjskiego Króla z tronu zrzucony, tułał się po wszystkich Azyi dworach, o posilek prosząc, a mnie nic więcej nie zostawił w dziedzictwie, tylko swojego nieszczęścia wiadomość, i swoje do tronu Perskiego prawo. Chciałem pomścić się krzywdy; myślałem odzyskać nie słusznie zagrabioną własność: tym końcem zgromadziłem cokolwiek woyska, i wkroczyłem do dziedzicznego moich przodków królestwa. Znalazłem Persyą szczęśliwą pod rządem Króla Ni-niwy, cnotliwego Phula. Ten mąż wielki, był  
Królem

Królem sprawiedliwym. Przekonałem się, że lud nie nie zyska odinianą Pana. Od tego momentu rzekłem się moiego zamysłu ; nazywałem naywiększym złoczyństwem zburzenie szczęśliwości całego narodu, dla utrzymania czczego prawa, które nikogo więcej tylko mnie obchodzi. Stawałem się w moich własnych oczach ludzkiego plebienia ochyłą, gdy z tey pobudki zarzynali się tysiącami ludzie, abym ja królował, a nie ten, którego ja w cnotach przewyższyć nie zdołam. Rozpuściłem czymprędzey woysko ; utaiłem skrzętnie moje urodzenie ; zgromiłem w sobie te ofobite miłości i dumy wzruszenia, od których i nayczytsze dusze nie są wolnemi, poświęciłem się cały umiętnościom natury, i miłey mi było zostać mędrcein, niżeli Królem.

Przebiegłem całą Azyą, u Bramow, u Chińczykow, po nad brzegami Gangezu, szukałem tey mądrości, której miłośnikiem byłem : wszędzie

dzie znalazłem zabobon, człowiekowi miłszy, niżeli prawdę. Prawda, której największą ozdobą jest oczywistość, nie ma tego omamu, którym błąd ludzi. Rozpaczalam, aby prawda była na ziemi, zapragnąłem śmierci.

Wielki Oromaż, z wysokości swojego tronu, raczył łaskawie spuścić oczy na mnie niegodnego: tchnął we mnie promyk niebieskiego światła. Dwadzieścia lat rozmyślałem na puszczy, i przekonał mnie rozum, że nie może być tylko jeden Bóg; że ten Bóg stworzył w człowieku nieśmiertelną duszę, która, po śmierci ciała, odbierze nagrodę lub karę. Serce szeptało mi, że Bóg jest dobrym; iż złe na świecie nie jest dziełem jego, ale sprawą jakiegoś złego ducha, nieprzyjaciela Boga i ludzi. Złorzeczyłem tej istności. Czczyłem mojego Stwórcę; czczyłem go w najpiękniejszym jego utworze, w *słońcu*, w tym świetnym wzorze jego wszechmocności, jego światła, a nadewszystko dobroczynności jego.

iego. Widziałem, że to słońce płodziło równe żniwo i dla Scytów, dla Perów, i dla Syryjczyków; zgoła dla wszystkich tej ziemi narodów, chociaż nie wszyscy jednakowo czcili bóstwo. Ztąd wniosłem, że ten Bóg, nieskończenie miłosierny, kocha wszystkich ludzi, potwarce znosi, słabym przepuszcza, prześladowce karze.

O tych prawdach odwiecznych przekonany mocno, pomyślałem, że one są dobrem nadto wielkim, abyin je tylko sam jeden posiadał. — Ich ogłoszenie zdawało mi się obowiązkiem. — Wyszedłem z puszcz; rzekłem do ludzi: kochajcie Boga, kochajcie bliźniego. Oddawajcie cześć stwórcy w słońcu, w tym świetle tego świata; oddawajcie mu cześć w ogniu, w tej dufcy wszystkiego. Niech będą czyste wasze myśli, wasze mowy, i wasze sprawy. Czyńcie dobrze wszystkim ludziom, i kielcełwiek są religii; życie i umierajcie wiernemi królom;

edda-

oddawaycie im, co się im należy; uprawiajcie ziemię: albowiem orać, jest to Bogu służyć. A gdzie zaydzie wątpliwość, czyli iaki uczynek jest złym albo dobrym, umiejcie się od niego wstrzymać.

Oto taka była moja nauka. Rozkrzewiłem ją między Euphratem, i między Indem. Słuchały mię, i wierzyły narody; powiększali się codziennie moi uczniowie; gdybym ich chciał być ubzroić, byłbym potrafił cały świat podbić. — Ale miłość ludzkości przewyższała w moim sercu nad miłością mojej ułtawy. Owszem byłbym wyrzekł się wszelkiej nadziei zaszczepienia tej nauki, gdyby z iey przyczyny krew ludzką rozlać było potrzeba. Rozesłałem moich uczniów; sam przymusiłem ich, aby mię porzucili, mawiałem do nich: kochajcie pokoy; mieszczajcie w waszych domach. Bóg, którego ogłaszam, zakazuje wam podawać dla mnie w niebespieczeństwo życie.

Mię dzy

Między temi uczniami znajdowała się pewna młoda panienka, która pomimo moich najwyższych nalegań, nigdy nie odemnie oddalić nie chciała. Nazywała się Oxana. Nie mogę wstrzymać łez, gdy wymawiam to ukochane imię Oxana kochała więcej jeszcze Zoroastra, niżeli proroka. Oxana wszędzie za mną biegła: kiedy nauczałem, ona w zachwyceniu słuchała; iey oczy pełne wiary były; iey twarz ukazywała szczęśliwość. Kiedy milczałem, iezeli się bądź najmniej zamarzczyło moje czoło, Oxana iezcze smutniejszą była odemnie: nieśmiała mi się zapytać, ale wzrok czuły, postać żałosna, upominały mię dosyć o iey zmartwieniu. — Zaklinałem, prosiłem ją codziennie, aby przestała iść za mną. — O moy oycze, odpowiadała mi, za twoją naukę chętniebym śmierć ponosiła; ale dozwól niech żyję dla Zoroastra. Im więcej na ciebie patrzę, tym więcej w sobie słyszę, tym więcej czuję, że kocham twoiego



iego Boga. Lękam się, abyś nie był prześladowanym. Ta myśl przywiązuje mię do losu twoiego. Nie, Oxana nie opuści cię nigdy, dopóki nie znaydziesz małżonki, którą ci przeznaczył Oromaz. Pragnę oglądać, pragnę służyć tej szczęśliwey niewieście, która swoją czułością, i swoim staraniem ziedna ci to szczęście, co ma nadgrodzić dobrodzieystwa, które tobie świat winien.

Takie przywiązania, nie odmienna stałość, wzbudziły w moim sercu uczucie, o którym rozumiałem, iż mnie być znaiome nie miało. Zostałem Oxany małżonkiem. Oromaz, cnotliwą i czułą żoną obdarzywszy mię, nadgrodził sówicie wszystkie moje u niego zasługi.

O dniu szczęśliwości moiej iakęś był krótkim! ja i Oxana osiedliśmy w Persyi, moi uczniowie, pod nazwiskiem Magow, każdy w swoim ustroniu czcili ogień, uprawiali ziemię, i pełnili cnotę.

Tom II.

F

Phul,

Phul, Król Niniwy, przyjaźny wszystkim religiom, zwyczajnie jak każdy Król wielki, patrzył z spokojnością na obrządek, który ani nie pсуł obyczajów, ani nie budził do buntu poddanych jego. Ale mądry Phul, doczekawszy się wielkiej starości, dług naturze wypłacił, a tron Sardanapalowi, własnemu synowi, zostawił.

Ten Xiążę nieszczęśliwy, a Król nadto młodo, samemi pochlebcy obśiadłymi, porzucił im całego królestwa rządy, zaponiiał na oycowskie przestrogi, na swoy lud, na swoje obowiązki, aby tym rozwiozłey nurzał się w przebrzydłey rospuście. Wszeteczeństwo, które dom królewski plugawiło, osprosiło wkróce Niniwę, nareszcie całe państwo. Nie wyszło dwóch lat rządu, jak stolica, ziemie, powiaty, wszystko równie swawolą plużyło. Król, swoich ministrów miorło, swoich trzebieńców poddańczech, a swego ludu tyran; Król ani pominiał nawet, że nie dla tego króluie, aby okrutne podpisywał wyroki,

ki, aby narządzał cudzego majątku wydzierstwo, aby krwawem potem ludzi opłacał swoje bezecne niesromy, albo swoje nikczemne podchlebce.

W Niniwie wszystko na targu było: godności, urzędy, sprawiedliwość, wszystko go szło na zakup. Korteżanki, nałożnice, rządziły państwem, często chehocąc się wydawały rozkazy, niszczące całe powiaty; bezwstydnice kokoszły się nie raz, że stu rodziny żywność w iedney biesiadzie schłoneły. Inne przedayne dufze, dorwawszy się iakiego urzędu, albo senatu, nieprzyjaciele i kraju i ludzi, sami nikczemi, a dla swojego Króla wzgardy pełni, kupczyli publicznie powagą urzędu, swoim sumnieniem, i zdradą; albo też za ozdoby, tylko cnocie właściwe, sprzedawali bez wstydu spokojność cnotliwej rodziny, dzieciństwo niemowlęcej sieroty, i wolność niewinnego. Rycerstwo z swoiey zniewieściałości cheściło się; Sędzia niesprawiedliwego wyroku nawet się nie wstydził; w wszystkich stanach oby-

watelow przemoc dawała pierwszeństwo, a lud, podatkiem obarczony swoich panow, krajowych urzędników, samych sędziów, często dworskich szałców ofiara, mizerny lud zmęczony, pod nogami przemożnych czołgając się, wyciągał z wzdychaniem swoje ręce ku niebu.

Z słabością prawie zawsze okrucieństwo spolniczy. Sardanapał, na łonie przebrzydłej lubieży, rozkazał wytracić wszystkich Magów. Przegrał pewną wojnę haniebnie, a rozumiejąc zagzewane dla siebie Bogi, osądził, że łatwiej ziednać im chwałę okrutnemi mordy, niżeli je przebłagać cnotiwemi uczynki. Dał wyrok, aby wyrznięto do jednego moje ucznie; przyrzekł temu dzieścić talentów złota, kto mię wyda żywcem, i skazał mię przed czasem na męki, iakich iefzcze dotąd ludzie nie znali.

Natychmiast miecz i ogień pustoszy wszystkie Magów mieszkania: ich domy staia się płomienia pożarem; ich krew własney dziedziny posoką.

soką. Okrutne Sardanapala żołądstwo, które tak tchorzowało, przed nieprzyjacielem pierzchało, tu pełne żwawości, frogo się stawia; gdzie wspanych współ-braci zabija. Z mieczem w ręku goni resztę Magow uciekających z życiem; zarzyła, którego się dorwie, gwałci i morduje matkę i córkę, a tę bezecność, w imię Bugów pełniąc, nazywa świętą.

Ja uciekałem z żoną. Nie sto razy stanąłem: już chciałem się wrócić, wydać siebie samego tyranowi, aby przestał tej krwi niewinney rozlewać. Ale ten okrutnik już był wszystkich Magow wytracił. Moje katufze nie byłyby uwolniły nikogo. Nadto Oxana nosiła w swoim żywocie upominek naszej miłości. Imię oycy przywizało mnie do życia: cieszony przez Oxanę, wspierany umysłu stałością, tułając się z puszczy na puszcze, bez przyjaciół, bez ratunku, wygłodniały, często kilka dni żywności nie widząc, przebiegłem z ukochaną żoną Perfią, Sogdy-

nę, Baktryanę; wszędzie w niebezpieczeństwie dośłania się w ręce nieprzyjaciół; wszędzie albo nie przyięci, albo przez tych samych zdradzeni, których prosiłsi my o schronę. W pośrodku ustawicznej trwogi, mimo tych wszystkich nieszczęść, ra iedna pamięć, iż za prawdę cierpiemy, stodziła nam wszystkie przykrości. W każdym nowym zmartwieniu, nową w przyszłości upatrywałsi my nadgrode. Nadzieia dodawała siły, a miłość pociechy.

Przybiegli si my nakoniec w pustynie Arabskie. Wchodziemy do iedney głębokiey pieczary. W pośrodku stoi kamienna truna: wieko odkryte, wewnątrz próżną była. Uderzył mię w oczy błyskor złotey tablicy: biorąc ją w ręce, przy słabym połysku światła, które do rey podziemi cy wpadało, czytam na niey te słowa, w świętym ięzyku wyryte: Zuroastrze, tu złoź księgę prawa świętego, Zendawestę, którą z natchnienia Oramazda pisałeś. Jeszcze nie przyszedł ten dzień, kiedy

Kiedy ta księga Boska ma być ogłoszona ludziom. Jeszcze długo twoja religia zostanie celem niewiści nardow. Ale, gdy spełnią się czasy, powstanie drugi prawodawca; on to samo imię nosić będzie, on do tej samej pieczary zaprowadzony, znajdzie twoją księgę świętą, ukaze ją Azvi, złoży na tronie, tam będzie narodow prawidłem. Co się tycze ciebie, już skończyły się twoje prace: podź do Phenicyi, puść się na burzliwe morze, szukaj na zachodzie spokojnej oyczyzny, gdzieby cię nieznałome imię od prześladowcow chroniło. Taka wola Oromaza; słuchaj, a nieziemray.

Po dwa razy czytałem ten wyraz; anim wątpił, że niebieskiego ducha ręką był ryty. Postawiłem z ufzanowaniem w trunie złotą tablicę; złożyłem tamże świętą prawa Boskiego księgę; zamknąłem grobowiec odchylonym kamieniem, a na oblicze padłszy, upokorzyłem się przed Oromazem, cześć imieniowi jego odda-



wszy, wyszedłem z pieczary, wziąłem się ku bogatemu Tyrowi. Tam, wraz z okochaną Oxaną, wsiadłem na okręt, i pojechałem szukać przytulku w grzecznych narodach Grecyi, albo Iberyi. Nasz okręt, wiatrem na Adryatyckie morze zanieiony, rozbił się na brzegach Frentanii. — Oromaz, którego w każdym moim nieszczęściu wzywałem, zachował mi żonę. Zaniołem ją na własnych moich rękach do najbliższej wsi Marfow; tam znalazłem ludzkość. Ale wkrótce moją kochaną Oxaną, słabą, zemdłąłą, trudami morskimi znużoną, porwały rodzenia boleści. Zostałem oycem syna i córki razem. Ułożyliśmy sobie sadowić się w kraju Marfow: kilka drogich kamieni, iedyny dawnego majątku ostarek, uczynił mnie właścicielem małego domku.

Już zaczynała się nasza szczęśliwość, już w ten czas cieszyliśmy się spokojnością, wielbiąc naszego Boga, chowając nasze dzieci, kiedy okrutni Peligniyczykowie, w wojnie z Marfami,

wpa-

wpadaią do naszey wsi, zapalaią na cztery rogi, wybijają drzewi do chatupy, gdzie ia obok Oxa-ny spoczywałem, w pośrodku naszych dwoie dzieci. O! barbarzyńcy. Patrzałem iak kłoli moją żonę, i moiego syna. Ani moy płacz, ani ich ięk, nic nie miękczyło wściekłości.

Przecież obroniłem córkę: zakryłem ją własnym ciałem, a owe tygrysy we mnie topiły żelazo, które w moiej oórcie zagażyć chciały. — Wreszcie, na ręku ją niosąc, uciekłem śródkiem nożogi i trupow; posoczyłem całą drogę za sobą moją krwią własną, przybiegłem w tę dolinę, gdzie własnemi rękami wyludowałem tę chatę, i tu wychowałem moją Anaizę, moją kochaną Anaizę, tę jedyną i ostatnią osmiudzieciąt lat utrapienia pociechę. Ta to, dla której jedynie żyję; ta, której postać, której cnota, przypomina mi codziennie Onaxę.

Starzec te słowa wynawiaiając, rzuca się na ręce Anaizy,

F 5

Ale

Ale Leo; tego ostatniego przypadku słuchając, truchleie, bierze rękę Zoroastra, przytula ją do swoich piersi, rzuca na niego oczy czułości i łez pełne. — Ah, ulituj się nademną, mówi do niego, opowiedz, w którym miejscu, w której wsi straciłeś syna twoiego? — W *Awii*, odpowiada starzec, na brzegach rzeki *Avernus*. — A to dziecię, pyta dalej Leo, ten syn, którego płaczysz, nie nosiłże na swojej szyi rytego szmaragdu? — Nośił, odpowiada zadumiony starzec; stroiła go weń matka. Imię, Oromaz na nim w języku Perskim wyrażone było.

Pocałuj twoiego syna! krzyknął Leo, padając na łono jego. Ja nim jestem; ja tak szczęśliwym. Oto ten szmaragd ryty: znaleziono mię śmiertelnego w *Awii*. Nośię do tych czas w moich piersiach bliźnę pugiuału, którym mię Peligniacykowie przebili. Od pierwszego momentu, com cię spostrzegł, zadrżało we mnie serce.

## KSIĘGA DZIEWIĄTA.

---

serce. Jakieś wzruszenia, iskieś poniewolne  
czucie, ostrzegało, że tobie życie winienem.

Tak Leo mówi: starzec nie ma siły, aby mu  
odpowiedział: poznać ow kamień, czyta na nim  
imię swojego Boga, przyciska do serca Leona,  
całuje go, a rozkwilona dusza jego, ledwie się  
poymuje z radości.

KONIEC DZIEWIĄTEY KSIĘGI.



T R E Ś Ć  
KSIĘGI DZIESIĄTEY.

*Zamieszanie w Rzymie. Szczęśliwość Numy. Leo prosi oycę o Anaizę dla Numy. Przeciwność Zoroastra; mowa Numy. Zyskuje Anaizę. Nazajutrz ślub następuje. Przybycie posłów Rzymskich. Ci opowiadają Numie nieszczęśliwość Rzymu; mor, który miasto niszczy; koniec panowania Romula, i obranie Numy. — Numa wzbrania się przyjąć koronę. Mowa Anaizy zachęcając go do tronu. Nieporuszonym jest Numa.*



NUMA



## NUMA POMPILIUSZ.



### *KSIEGA DZIESIĄTA.*

**T**ym czasem w Rzymie wszystko ogarnęła trwoga; całe miasto zburzone, gotowało się na swoje własne wyrznięcie. Zaboystwo Tacyusza, wygnanie Numy, już wkrótce Sabińczyków w rozpacz ostatnią rzucić miało. Oni tylko z zacięciem zębów słuchali rozkazu zamorcy swojego Króla. Okrutna Tacyi śmierć, którą każdy

Sabińczyk nazywał Herfylli dziełem, stawiała tę Kieźnicznę na celu złorzeczeń wszystkich. W naywiększey z Rzymiany niezgodzie, jeden w drugim zaufania nie mając, jeden przed drugim nienawiści wzajemney nie taiąc, stały zawsze obydwa narody na wspólny zaboy gotowe. Po-deyrzenia i kłotnie po wszystkich familiach osiadły, i gdyby nierozsądny Meczyusz, iużby wojna domowa, krwią obywatelską Rzymskie ryszotki spłuskała.

Romulus będąc podmiotem ponurey wściekłości, która w złoczyńcach naywiększych zastępuje zgryzot katownią. Romulus dla utrzymania swojego ludu, obarcza go nowemi podatkami, brodzi we krwi szlacheckiej, i nie rządzi tylko gromem.

Herfyllia, niewyrodna tego samodzierza córka, Herfyllia tylko zemstą i wściekłością ziewała. —

Nie wątpiąc, że iuż kto inny opanował serce Nuny, codziennie nowe szpiegi po wszystkich-



narodach Włoskich rozsyłała, aby się wywieźli o ię szampierzycy, i wybadali o ię kochanie; aby pogrozili orężem Romuła każdemu z tych królów, któryby się ważył dać mu u siebie przyrutek; zgoła mieli rozkaz opłacać iak naidrożej; kto im wyda Numy głowę.

W ten czas Numa spokojny, i w głębi gór Apenińskich ukryty, wiernemi przyjaciółmi otoczony, płakał z radości nad poznawaniem się Zoroastra z Leonem; dzielił ich duszy roskosze, kwilił się patrząc, iak szczęśliwy Zoroastr ścisłał w swoich ręku poznanego syna. Ow czuły starzec nie mógł się napatrzeć, nasłuchać, nacałować Leona. O moy kochany synu, mawiał do niego, i tyś mi się powrócił! ciebież to oglądam! ah nie myliłem się: pierwszego zaraz dnia, iak tylko wszedłeś do moiej chaty, moie serce wydierało się do ciebie; zaraz cię poznało to serce. Jak mi miło patrzeć na ciebie! iakiś nadobny! iakżeś uroś, chodź, ściśnijże mię; chodź

nazwijże mię twoim oycem. Winienesz mi teraz razem te wszystkie pociechy, których byłbym używał od dzieciństwa twoiego.

Leo, na znak swej czułości, zalewał się łzami; Kamilla słuchając milczała. Bierze ją za rękę Leo, a przed Zoroastrem stawiając, mówi: Kochany oycze, oto przyjaciółka moja. Ta właśnie moim sercem. Przez długi czas rozłączyły nas losy; przecięż złączyliśmy się znowu, i już małżeński związek ziednoczył nasze serca. Ale iakokolwiek gwałtowną nasza miłość była, gdybyśmy jednakowo przeyrzeć byli mogli, że ia oglądać moiego oycę będę, bądź przekonany, iż bylibyśmy czekali momentu tego, gdzieby nas twoja ręka złączyła. Daruy więc to przyspieszenie naszej szczęśliwości; powiększysz ją, gdy potwierdzisz nasz związek.

Tak mowi Leo: upada na kolana Kamilla, bierze jej serce, oczy spuszczone, głowa zwieszona, rumieni się jej twarz, nieśmie na Zoroastra podnieść

nieść oczu, słucha z niespokojnością rychło nazwie ją córką. Ona jeszcze nigdy, nawet w oczach ukochanego Leona, tak nie pragnęła być piękną. Swoim milczeniem to zdać się przemawiać do starca: nie wiele znaczy moja uroda, ale godne ciebie moje serce.

Moja córko, odpowiada iey Zoroastr, podnosząc ją czymprędzey. Moja szczęśliwość przewyższa moje nieszczęścia; straciłem tylko jedno dziecko ten szczęśny dzień powraca mi dwoie.

To wymawiając, całuje Kamilę. Ten miły widok zakończyła powieść przypadkow Leona. Przywiązanie, którym Leo obowiązue sobie coraz bardziej Zoroastra i córkę iego, powiększało codziennie dla niego oycy i siostry wrodzone uczucia.

Numa dzieli z niemi tę radość. Od tego czasu jak Anais jest siostrą Leona, Anais staie się piękniejszą w oczach Numy. Co dzień więcey cnot w niey poznać; ustawicznie o niey z swoim  
przy-

przyjacielem rozmawia. Już i nazwisko przyjaciela nie dosyć mu się miłym w Leonie wydać.

Nie zadługo Numa, nabierając zdrowia, wychodzi co rano na świeże powietrze, i co dzień obiera do przechadzki to miejsce, w które Anais swoją trzodę wypędza. Stać się pasterzem, aby zawsze z nią bawił. Kamilla zaś z swoim mężem dla wygody Zoroastra połowem się trudzą. Numa opowiada ich siostrze swoje przypadki; słucha z rozpięwaniem się przestrogi i rady Anaisy; nie może się nadziwić jak wielkiej mądrości, w tak młodym wieku; i co dzień przy niej nabiera więcej roztropności, i więcej cnoty. — Czasem kilka trzciny do kupy łączą, woskiem zlepia, z nich najwdzięczniejsze tony wywodzi. Na tej prostej flecie przygrywa miłemu pasterki głosowi, i jeszcze częściej, od niej pouczone, powtarza piosny. Lecz nigdy mu na swet na myśl nie przychodzi miłość. On inaczej uczucią spokojniejszą, a tym bardziej słodsza.

Ledwie

Ledwie co ranna zorza wzniydzie, biegnie Numa w pole z Anaizą. Na nią patrząc najmniejszego nie czuje wzruszenia; ale na nią patrzeć czuje potrzebę. Jej przytomność nic go nie miesza; ale szczęśliwym nie jest, gdy Anaizy nie ma. Bez Anaizy myśleć nie może, bez Anaizy prawie nie żyje. Tak czuła Klitis, w oddaleniu świetłego Bóstwa, pochyla się, więdnienie, usycha, a skoro ukaże się Apollo, Klitis swoją czułość odbiera, powstaie, ku słońcu się obraca, za jego biegiem! na swoim pniaczku kręci się, i ani listka z niego nie spuści, dopokąd się słońce na łonie Thetyzy nie skryje.

Skromna Anais, nie w swoim sercu nie czując, nie w umyśle Numy nie poznając, coby ją zatrwożyć mogło, wydaie się tym wolniej swojej skłonności, kocha zbawcę swojego i obrońcę życia iey oycy. Do tego przyniewala ją wdzięczność, a zachęca Numy cnota. Miło córce Zoroastra rozmawiać z uczniem Tullusa,  
o cudach

o cudach natury, o biegu ciał niebieskich, o różnych narodach, rządach, religiach, które wszędzie są różne; o moralności, która wszędzie iednaką. Każdy z nich, do tajemnic swojej wiary przywiązany, tłumaczy je, albo broni; oboje obrządki mają różne, a powinności iednakie; i na co się Terca ich godzą, tam się rozum ich kłoci. Lecz Numa, przenikłościom Anaizy nie mogąc się dosyć wydziwić, coraz więcej dla niej uszanowania i czułości nabiera.

Leo najpierwey spostrzegł tę Numy ku siostrze, a siostry ku Numie skłonność, zapragnął, aby ten przyjaciel został bratem jego. — Kochaszli moją siostrę? mówi do Numy dnia pewnego, przyznay mi się szczerze! — Numa zapłonął się, i zmieszał. — Czego się tu plonąć? rzekł daley Leo: Bogowie dla nagrody cnoty, i dla łatwiejszego znoszenia nieszczęśliwości w tym życiu, dali człowiekowi miłość. Jeżeli twoie serce już się zupełnie uwolniło z niegodziwych

Her-

Herfylli więzow, jeżeli tak kochasz Anaizę iak Leo kocha Numę, otrzymam ją od oycy dla ciebie. Mow, powiedz mi tylko, ia moią siostrę szczęśliwą uczynię, a twojemu słowu, iak wyroczni Bogów, wierzyć będę. — Przyjacielu, odpowiedział Numa. Drzę do tych czas na samo wspomnienie Herfylli, powraca mi spokojność słodkie imię Anaizy: to czucie, które we mnie twoia siostra budzi, nie ma podobieństwa do owych zburzeń, które tak mię nieszczęśliwym czyniły. Codziennie widzę Anaizę, nie odstępuię iey i na krok, przecięż ani mi przyszło na myśl, mowić z nią o miłości, albo o małżeństwie; lecz przyznam ci się jednak, iż czuię, że jeżeli szczęśliwość może się mieścić na tym świecie, ten znajdzie szczęśliwość, kto poymie twoją siostrę.

Na tych słowach zamilkł Numa: całuje go Leo; bierze za rękę, prowadzi do Zoroastra, a o zezwoleniu bynajmniey nie wątpiąc, prosi o  
Anaizę



Anażę dla przyjaciela, dla swojego zbawcy, dla tego, którego z wszystkich ludzi naywięcej szanuję, i kocha.

Jakież było zadziwienie jego ! zmartwił się niezmiernie, gdy Zoroast, zmarszczonym czołem słuchając, odpowiedział mu te nie pocieszne słowa:

Moy synu, kocham Numę; winienem mu życie, będę błogosławił ten dzień, którego mu się niścić potrafię. Ale moja córka jest religii Magów. Ja tej religii stanowicielem. Jey prawo zakazuje wszelkiego z bałwochwalcami ziązku. Już ci wiadomo, że jestem ofiarą tego prawa świętego. Godności, majątek, spokoyność, wszystko mu poświęciłem, i chciałżebyś, abym na schyłku moiego życia, abym w ten moment, kiedy już się gotuję do odebrania nagrody za to wszystko, com wycierpiał, chciałżebyś, ałym został tej nagrody niegodnym, przez nieposłuszeństwo temu prawu, którego innych uczyłem.

Więc

Więc uczyleś ludzi niewdzięczności, z żywo-  
ścią przerywa mu Leo:

Nie moy synu, odpowiada Zoroastr, uczylem  
ich rostopności; nie chciałem, aby niewiašta re-  
ligii Magow podawała w niebezpieczeństwo swoją  
wiarę, męża z obcey sekry poymuiąc. Przewi-  
działem władzę miłości, tę wrodzoną serc czu-  
łych skłonność, tak myśleć, iako ci myślą, któ-  
rych kochamy. Moia córka polubiłaby Numę;  
moia córka polubiłaby i wiarę iego. Ona porzu-  
ciłaby religią swojego oyca, a ja byłbym w od-  
powiedzi najwyższemu Oromazowi. Dofyć mię  
to martwi, że moy syn, że syn Zoroastra, daleki  
odemnie, przez bałwochwalce wychowany, inną  
ma religią! chcę przynajmniej córkę zachować  
temu Bogu, dla którego tak wiele cierpiełem.  
Nie podam Anaizy w niebezpieczeństwo strace-  
nia religii. Im cnotliwszym Numa, tym niebe-  
spieczczeństwo jest większe. Ah! prześladowanie,

ani

ani karusze wiary naruszyć nie mogą, ale przykład cnoty w obcej sekcie taką ma władzę.

Nadto jeszcze do tych czas wszystkie narody moją religią brzydzą się. Gdyby Numa obrał sobie żonę z religii Magów, całe Włochy ochydzilyby go sobie, a on podobno mnieyby kochał moją córkę..... Daruy Numo, obrażam, zasnucam cię, ukazuję ci się fanatykiem i niewdzięcznikiem: ale jestem prawowiernym. Kocham moją córkę, i nie mogę podawać w niebezpieczeństwo, aby została niewierną, lub aby ci niosła w posagu u twojego własnego rodu nienawiść.

Na tym Zoroastr mowić przestał. Leo zadziwiony, w ziemię oczy wlepione; markotno mu, że przyczyny oycy nie może zbić walecznieyszemi uwagi. Numa, który z pilnością słuchał, patrzy na Zoroastra z spokojną twarzą, i w te odpowiada mu słowa:

Zoroa-

Zoroastrze, od momentu urodzenia moiego, Bogowie, których wielbię, ukazali nademną szczególnie swoją wszechmocność! kocham ich, boię ich się; wolałbym ginąć, niżeli złomnieć im wiarę. Ale biada mnie, jeżelibym kiedy poważyl się zawidzieć jakiegokolwiek inney religii! Bogowie wszystkie religie cierpią; ja człowiek jakimże prawem będę od Bogów surowszym? niechay przepadną te chciwce krwi ludzkiej, którzy przykładem Sardanapala, każą człowiekowi obierać śmierć albo swoją wiarę, mordują mieczem tych wszystkich, którzy tak nie myślą jak oni, a tym okrucieństwem powiększając swoje zbrodnie, powiększają męczenników, gdzieby byli dobroczynnością zyskali nowo-wiernców! nędzni ludzie, nie do nas należy mścić się za niebo; nie potrzebują Bogowie w swojej sprawie obrony człowieka. Mrowki na polu nie pożeraiaj jedna drugiey dla chwasty Pana tego pola; one używają w pokoju

Tom II,

G

dobra,

dobra, które iemu powinny. Naypierwszą Bogów własnością jest dobroć. Ze wszystkich sekt ta naywięcej Bogom obrzydła, która zamiast miłości, każe prześladować bliźniego. Jey uczniowie są prawdziwemi nieprzyjaciółmi Bogów; oni wydzierają nieśmiertelnym nayśrodszą ich wszechmocności rozkosz: przepuścić ludzkiey słabości.

Zoroastrze, taka jest moja pobożność. Oładź czyliby wiara twoiey córki podpadła niebespieczeństwu zemną. Ja szanowałbym iey tajemnice, ona szanowałaby moje. Ja dawałbym cześć Jowiszowi, ona dawałaby cześć Oromazowi. Ale Oromaz i Jowisz przykaznie nam rzeczy jednakowe: miłować ciebie, szanować twoją sławość, kochać się wspólnie, a nieszczęśliwych ratować. Oto obowiązki twoiey religii, oto przykazania moiego Boga. Nasze dwa serca, choćby posłuszne jedną tchnęłyby wolą, i łączyłyby się z sobą, tak właśnie iak dwa strumyki,

ki, równie czyste, których różne są źródła,  
ale mieszaią się wody. —

Powiadasz, iż zaślubienie sobie żony z religii  
Magow, ziednałoby mi u narodu własnego nie-  
nawiść; ja już nie mam narodu, już nie mam  
oyczyzny, straciłem Tullusa i Tacyusza. Do-  
mek Zoroastra jest całym dla mnie światem, a  
moje serce zapewnia mię, iż tu zawidzonym nie  
będę. O moy oycze! otwórz mi twoje serce,  
przyimię mię za syna; przywróć mi w jednym  
momencie to wszystko, czego mię już od tylu  
lat pozbawili Bogowie. Day mi Anaizę. Prze-  
dłużyć twoje życie, będzie jednym naszym sta-  
raniem. Będziemy żyć spokojnie w tej dolinie,  
gdzie dzieci twojego syna, i dzieci twojej corki  
zamnożą osadę, która po wszystkie wieki bę-  
dzie błogosławić ulubione Zoroastra imię. Ty  
zestarzeiesz w pośrodku rozradzających się po-  
koleń. Ty będziesz ich miłości celem, a ich szczę-  
śliwości początkiem. Ja tę córkę, która mi się  
G 2 urodzi,

urodzi, nazwę Oksanę. To słodkie imię uczyni ci miłzemi tego dziecięcia pieśczoty. Rodzice, dzieci, mężowie i żony, wszyscy polegniemy przy twoich nogach, będziemy żyć tylko dla ciebie. Co rano, obydwie rodziny połączone przyjdą, będą czekać z tą radością, z takim ufaniem twoiego zbudzenia, z jakim twój ucniowie czekał wstępu słońca.

Numa, to mówiąc, upada do nog. Zoroastr zmieszany wzbrania się przecież jeszcze; ale Leo woła: on zachował twoje życie! on zachował życie Anaizy. Najwyższy Oromazde, ty widziałe moje serce! rzekł starzec. Niechayże już Anaiza będzie nadgroda; niechayże Numa zostanie synem moim. Na te słowa, krzyknął Numa, ścisła Zoroastra, nie posiada się w swoim weselu, nie może wyrazić swojej wdzięczności. Chce także ucałować Leona. Ale Leo już wybiegł po siostrę. Przychodzą oboje. Oto twój małżonek, mówi do Anaizy Zoroastr. Oddaję cię



twojemu wybawcy. Za ośm dni nastąpi ślub. — Bogdayby najwyższy Oromaz tylko mnie samego karał, jeżeli się związki wasze nie zgadzają z wolą jego! te słowa wymawiając, przytulił do swojego serca rękę Anaizy, i rękę Nummy.

Anais zaczerwieniła się, oczy spuszczaiąc. — Wkrótce miłym uśmiechem potwierdza obietnicę swojego oycy. Od tego momentu szczęśliwy Numa, godny przyjaciel jego, i piękna Kamilla, zakrzętaią się pilnie godami.

Już Kamilla i Leo pobiegli na góry ścinać drzewo, z którego sam Numa sobie chatę zbuduje. Ona stać będzie obok domku starca. Numa obraca ją na wschód, aby pobożna małżonka jego, co rano z obudzeniem się, czyniła swoje modły wschodzącemu słońcu. Okrywa ją dzikiego zwierza skorami, które gałęzmi i wicią przeplatane, składają dach odpierający upały, deszcz, i zimno. Wszystko, co tylko wymyślić może dla użytku i ozdoby, znajduje się w tym

G 3                      domku.

domku. Numa z taką umiejętnością, z takim gustem swoy domek przystroił, iak tylko samey miłości bywa łatwo. Zaraz w tyle chaty iest ogrodek; w iego pośrodku właśnie taki iazminowy tajnik, w iakim pierwszy raz Anaizę zobaczył. Maleńki strumyczek, z większego potoku sprowadzony, łączy wężykiem po między kwiatami. Owocowe drzewa, które tam sama natura zaszczepia, czynią pożytek sadu tego, a w koło gęstego krzewiu, obgroda nie daie przystępu dzikim kozom, któreby młode płonki obgryzły.

Anaiza przewodzi tey pracy. Jey przytomność ożywia Numę; chciałby sam ieden dokonać roboty, ale mimo woli iego, przychodzą mu na pomoc Kamilla i Leo. Wszyscy z niecierpliwością rachuią, że iatwo wyznaczonych od Zoroastra dni ośm spełnia się. Już też wszystko skończone, już Kamilla poblizsze łąki z wszystkich kwiatow obrała. Spleciony wieniec, przybrana

gic-

---

girlandy nowa chata, słońce w głębie morskie  
zapadło, iego powrot uzcześliwi dwoie ko-  
chankow. W wieczor, 'o tey samey godzinie,  
kiedy do chałupy Zoroastra zgromadzeni, mają  
siadać do stołu napelnionego owocem, slychać  
stukanie we drzwi. Numa zadrżał; on sam ieden  
ma iakieś skryte przeczucie.

Leo zdziwiony, wstaie nayspierwszy, bierze  
maczugę, i biegnie do drzwi. Nie była to ną-  
paść. Jakiś poważny starzec, z nim dwóch ry-  
cerzy, proszą o nocleg. Przyimuie ich Leo, i  
prowadzi do izby.

Ale ledwie co światło z lampy, w pośrodku  
izby wiszącej, na ich twarze padło, krzyknął  
Numa, porywa się, całuje starca: i tysze to Me-  
cyufzu, przyiacielu Tacyufza, i moiego oycy!  
ty iedyna podporo, ostatnia Sabińczykow na-  
dziecio!

Mecyufz zdumiony wzajemnie Numę pozna-  
ie; ale prawie nie wierzy swoim słabym oczom:

o moy Panie, mowi do niego, o moy przyiacielu, przecież nakoniec znayduię ciebie, za którym cale Włochy obieglem. Ah pozwol, niechże wprzod, niżeli ci oddam hold powinny, uściśkaią cię moje drżące ręce; niech pożytkuje moje serce przynaymniey raz ieszcze z tego momentu, w którym ieszcze mi wolno nazwać cię przyiacielem. To wymawiając, wierny Meczyusz, po tysiąc razy całuje Numę. Potym obraca się do towarzyszow swoich: Walezy i Prokulusie, skończyło się nasze poselstwo. Znaleźliśmy naszego Króla. Zaraz obydway Rzymianie, i Meczyusz z niemi, przyklękawszy do ziemi, z uszanowaniem wymawiaią: pozdrawiamy cię Królu Rzymski.

Cóż to mowicie? przerywa Numa, uślitując ich podnieść. Ja nie jestem waszym królem, iam tego nie godzien, ia nie pragnę honoru takiego. Jesteś, powtarza Meczyusz, jesteś, a ten wybior ciebie stał się naypięknieyszym sposobem, i nayspra-



czyć swoy lud , aby go tym łatwiej w niewoli trzymał, a na najmniejszy domysł pawa się krwią Patrycyuszow. Tak to, iak gdyby po szczeblach iedna zbrodnia do wyższych prowadzi. Skoro się raz zaszcpeci dusza, porzuca ją cnota, a gnieździ się coraz szerszey wszelka nieprawość.

Przecież zagniewane Bogi pogroziły nam swoją sprawiedliwością, zsyłając na Rzym najsławniejsze kary: mor niszczył miasto. Żadna ieższe zaraza nie ukazała ludziom podobnych śmierci ślasydel: żywy ogień pożera wnętrzności i płuce; oczy zapalone, krwią nabrzmiałe, ledwie się w swoich dołach ruszają; gęba wrzodami oblana, zionie iad śmiertelny; język zapuchły, zropiały, lepi się do podniebień, zawała usta, wstrzymuje oddech, tężeją żyły, drgają członki, trupie zimno ciągnie się po całym ciele, a nic nie może ugasić rozpalonego żaru, który nawet z kości tylko popioł zostawia.

Wkrótce nędzne tak okrutney śmierci ofiary

Wkrótce

już się w domach pomieścić nie mogą. Drogi, rynki publiczne, Bogów świątynie, wszystko niemi zapchane. Biegają hurmy konających, do powozy nagich, uciekając z swoich łożek, opuszczając domowe bogi, szukając, krzyczą: wody. Jedni lecą po gardło w Tyber, drudzy skaczą w studnie, inni nurzają się w nayszybszej kaluzie; niemasz w nich ani ucha, ani uwagi, ani przytomności, chłepczą tylko wodę i błocko; mrą w posrodku rzeki pragnienia ugasić nie mogąc. — Najsłodsze przyjaźni związki, najtkliwsze przyrodzenia uczucia, wszystko w zapomnieniu, nic się nie odzywa: tu syn, z wielkich boleści w szaleństwie, zębami zgrzytając, odpycha oycę, który go ucałować przychodzi; tam brat, słysząc brata wrzeszczącego o ratunek w bólach, zamiast pomocy iść przed nim chroni; owdzie kona matka, ucieka od niej mąż, tłucze ją śmiertelny kaduk, oczy przewrócone, zęby przycięte, ręce stężone drgając, odrzuca maleńkie



dzieci, które, swoje rączki podnosząc, płacze pokarminu, gramoli się po ziemi ku wyschłym matki piersiom. Wszędzie boleść, wszędzie tylko sama boleść ludzkiej natury uczuciem. — Wszystko cierpi, wszystko umiera: wiek dziecienny, wiek dojrzały, starość, pada, ięczy i mrze. W dzień i w noc nie wygasną stopy; coraz rozpalają nowe, a chociaż już policzyć je trudno, przecież wystarczyć nie mogą. Trzeba się przy nich kłócić, czyje pierwey ciało pożrą; nie raz ci sami, którzy je składali, przymuszani bić się, aby umieścić na nich i swoich krewnych mogli.

Romulus żałując swojego żołdactwa, dla prześlągnięcia Bogów, rozkazał uroczyste ofiary na koziem bagnisku. Wleczę się na to miejsce wszystek lud, czyli wierniey powiem, wynędzniący niedomordków ostatek. Ofiarnicy, kapłani, obywatele wyblęgli, wynędznieli, ku ołtarzowi zbliżają się chwiejąc. Żołnierz bez zbroi, lezie z wolna, spierając się na włóczni; le-  
dwie

dwie ma tyle siły, aby podniósł głowę na orły swej rotę. Kobiety, starce, iedną rękę polegaia na kiiu, w drugiej prowadzą dziecię; dziecię upada, upada za nim i nadmniały wodzca iego. Młodzi i starzy, chorzy i zdrowi, wszystko to sobie podobne, wszystko bardziey się czołga, niżeli chodzi; nikt tam podnieść głosu mocy nie ma. Ow lud Rzymiski, tak wałny, ow lud całych Włoch pogroma, iest dzisia podobnym do zgrai tych poczwar, które Thelasyiska czarownica z piekłow wywodzi.

Rozlewano poświęcone napoie, bito zgotowane ofiary. Naywyższy kapłan dobywa wnętrności: drży, spoglądaiąc na nie. Srawa na świętym trygańcu: duch boży zstępuje na niego; miota nim świętobliwa zapamiętałość, iskrzą mu się oczy, pienia usta, rozciąga barki, wykrzywia głę, włosy na głowie ieżąc się, podnoszą laurowy wieniec. Ale próżno mocuje się z Bogiem. Ten Bóg krępuje go, każe słuchać wyroku. Dopiero

---

zadyfzony arcykapłan w te słowawrzęszyć: ludu ogromna zbrodnia, która została bez kary, ściągana wasze głowy gniew Bogów. Dopokąd to zło-czyństwo kary nie odbierze, dopokąd te wino-wayce żyć będą, ani się spodziewajcie łaskawości Bogów. Do poty morowa iędza nie wy-lezie z tych murów, dopokąd krew . . . . .

Chce dokończyć, Romulus iednym wzrokiem zagromia go. Strach ucina mu słow resztę. W tym chmurzy się niebo; słońce traci światło, grube ciemnoty obgarniając ziemię, tysiąc gro-mów razem huknęło. Zdaie się, iż wszystkie ży-wioły zburzone, a cała natura znowu się w ni-czość pogrąża.

Drży lud, pada na oblicze, woła do Bogów, i czeka śmierci! ale nie wyszło minur kilka, a wiatry uciszają się, ciemności nikną, słońce wy-pogodzone jaśnieje; niebios w błękitny łazur przybrane, spokoynosc żywiołom oddana, wkrót-ce i sercom powraca. Wszyscy Rzymianie spo-glą-

glądają po sobie, nie brakuje nikogo, tylko Romulus zniknął. Straże, dworzanie, szukają go próżno. Zbirowie, sami przywiązani do Pana, pod którym do wszystkich nieprawości pole otwarte mieli, nie karne draby grożą patrycyuszom, iakoby oni Króla stracili. Polpółstwo rwie się do obrony szlachty. Już krew ma płynąć, kiedy Prokulus, którego tu widzisz, Rzymianom, przez swoy urząd i przez swoją starość, a nade wszystko przez ostre swoje cnoty szacowny, Prokulus w ich pośrodek wychodzi, i sztucznym zmyśleniem koł postróżone umyły. Rzymianie, mowi, przestańcie szukać Romula. Widziałem na mecie oczy, widziałem, iak Bóg Mars, oyciec jego, zstąpił na ziemię, i na swoim zakrwawionym wozie poniosł go do nieba. Prokulusie, wołał na mnie Król, spełniła się moia chwala; zwyciężyłem, tryumfuję. Zbudowałem miasto, które całego świata będzie stolicą; wykonałem moją powinność: Bóg wojny przypuszcza mię  
do

do swoich nieśmiertelnych godności. Poydź, oświadczyć to Rzymianom; opowiedz im, że Mars i Romulus zawsze będą przewodzić ich wojsku. Niechaj mię odtąd wzywają pod imieniem Quiryna. Tak mówił Prokulus: ucisza się rozruch, draby nieśmieją podawać w wątpliwość powieści, która czyni Bogiem miłego im Króla; lud uradowany, że uwolnił się od tyrana, woli osadzić go w niebie, niżeli szukać i karać tych, którzy z wojarza ośwobodzili ziemię.

Ale trzeba obrać Romulowi następcę. Prożno drze się do korony Hersylia. Roziąnzeni na nią Sabińczykowie oświadczają, że do Kuryi powracą, jeżeli córka Romula na tronie osiadzie; sami nawet Rzymianie nazywali hańbą, aby mężczyzna kobieta rządziła. Tak przez obydwie strony odrzucona Hersylia, wyszła z Rzymu, grożąc wkrótce powrotem z wojną, lud zaś gromadzi się powtórnie na miejsce obioru Króla.

Ten

Ten nieszczęśliwy lud, już znowu na swoją rzeźbę miecza dobywa. Rzymianie chcą Rzymianina, Sabińczykowie wołają Sabińczyka. Po śmierci Tacyusza, mówią ostatni, pozwoliliśmy w pokoju królować Romulowi waszemu, czas, aby i z naszych obywatelów jeden rządził. Nie jesteśmy narodem podbitym, ale jesteśmy waszemi przyjaciółmi, i waszemi braćmi. Nie byliśmy niewolniki waszemi nigdy. Nasz rod, jeżeli nie przechodzi, to przynajmniej zapewne wam równy w szlacheństwie, w męstwie, i w cności. Zawcazu odrzucamy to wszystko, cokolwiek nadweręża tej równości prawo.

Tak mówili Sabińczykowie. Obydwie strony rwą się do broni. Tu natchnęli mię Bogowie: narody, zawolałem, posłuchaycie głosu moiego. Każdy z was przywłaszcza sobie władzę stanowienia Króla, i każdy z was pragnie obrać go z pośrodku siebie. Ustąp jeden drugiemu prawa tego połowę: niech ten naród, który Króla  
usta-

ustanowi, będzie obowiązany obrać go z narodu tego, który do wyboru nie należał. Rzymianie, ogłoście swojego Pana, ale niechaj tym Panem będzie Sabińczyk; albo Sabińczykowie wymienia Króla, ale tym Królem będzie Rzymianin.

Przyjęto moje zdanie: powraca pokoy, zgodzono się; władza wyboru Króla z Sabińczyków przy Rzymianach została. Wszyscy zgodnemi głosy wykrzyknęli sprawiedliwego Numę.

Ledwie co wyrzeczono to mię, natychmiast obydwu narody swojej nienawiści zapomniawszy, winszują sobie wspólnie, całują się obywatel wszyscy, z radości płacząc, wywołując: powroci do nas wiek złoty, panowanie Astrei! Numa Królem.

Pałą się na ołtarzach kadzidła, leie się strumieniami krew z licznych ofiar; po wszystkich kościołach brzmia pochwały Bogów, wszędzie lud dziękuje nieśmiertelnym za szczęśliwość,

której



Króla jeden Król dobry milionom ludzi ziedna.  
Łaskawią się Bogowie, ustaie mor, 'przyjemne  
wiatry czyszczą powietrze, i niosą zdrowie, do-  
broczynne rosy cieszą rolnika nadzieją podwo-  
ionego żniwa; ludzie, Bogowie, niebo, ziemia,  
wszystko weseli się z panowania cnoty.

Natychmiast wyprawiono posłów do ciebie: ja  
prosiłem, abym mógł być z ich liczby. Pobie-  
gliśmy do Kuryi, gdzie spodziewaliśmy się cie-  
bie zastać. Nikt nas w tym mieście o tobie uwiá-  
domić nie umiał. Ruszyliśmy się do Marfow:  
sądziłem, że do tego kraiu powiedzie cię przy-  
jaźń z Leonem; i ta droga nie była od pierwszej  
szczęśliwszą. Nakoniec myśleliśmy cię szukać  
u Rheatow na górach, w miejscu przez twoie  
męstwo, i przez twoją ludzkość sławnym. Tu  
nas sprowadzili Bogowie. Spiesz Królu Rzymski,  
dwa narody czekają na ciebie: spiesz, tyś jedną  
dla nich nadzieją; każdy spóźniony moment jest  
uszko.

uszkodzeniem miłości i szczęśliwości ludu twoiego.

Mecyusz tu zamilkł. Numa z zupełną spokojnością, i z miłym uśmiechem spoglądając na niego: przyjacielu, odpowiada, już minął dla mnie czas błędu; w tedy, kiedy prożna duma, fałszywa chwała, głupia miłość na przemian moje życie burzyły; kiedy do Herfyllii rozpalony latałem jak szaleniec z żelazem w ręku, chcąc okazać, żem iey godzien przez mnogi ludzi zaboy; kiedy namiętnością zaślepiony szukałem honoru w przebrzydłym rzemieśle traceniu ludzi; kiedy tym większym nazywałem Romula, im on więcej złego ludziom wyrządzał, w ten czas blask tronu byłby mię podobno uwiodł. Teraz już spadła z moich oczu zasłona. Niech będą pochwalone Bogi, już poznałem prawdę. Dziękuję im i za prześlane na mnie nieszczęścia; tym nieszczęściom doświadczenie winienem. Mam także wdzięczność najmiłszyj przyjaźni,  
i rey

i tej czystej miłości, która mię ożywia. Ich to jest dziełem, że teraz moje serce i mój rozum nie szacuje, tylko co jest użytecznego; nie nie kocha, tylko co grantuje prawdziwą szczęśliwość człowieka: spokojność i cnotę.

Po Romulusie iabym był złym królem. Jego lud dumny i wojownik, ledwie mógł być utrzymanym przez Króla, który był synem Bogów, i wodzem sławnym. Ja nie jestem tylko synem człowieczym; brzydzę się wojną, przeklinam tę zdrayczą monarchow naukę, zakłócić naród sąsiedzki, abygo tym łatwiey zwyciężyć, uzbroić słabych na mocnego, aby ich potym obydwóch zagarnąć; nazywać to głębokością polityki, aby z szkodą kraju obcego powiększyć moc swoją. Nie, Meczyśzu, wam trzeba wojarza. Daremno poświęciłbym życie na uszczęśliwienie Rzymian. Oni gardziliby Królem spokojnym, któryby się zatrudniał tylko rolnictwem, prawami, i Bogi.

Me-

Mecyuszu, już mój stan obrany: wypłaciłem się mojej oyczyźnie, wylałem krew dla niej, ocaliłem Sabińczyki moim wygnaniem. Skończyły się moje obowiązki. Za największą łaskę proszę, zostawić mię na tym wygnaniu. Nie powrócę do Rzymu. Tu chcę żyć między moim oycem, moim przyjacielem, moją siostrą, i godną małżonką moją. W tej dolinie, tysiąc razy piękniejszej niż kapitolium, będę szczęśliwszym; mam więcej bezpieczeństwa, niżeli Romulus obtoczony drabami. Zamieszkam w tej chacie i wesełszej, i wygodniejszej, niżeli w waszych królów pałacu. Tu część Bogom oddając, w uszczęśliwieniu mojego oycy, mojej ukochanej małżonki, szukając szczęśliwości własnej, będą płynąć dni życia moiego spokojne i czyste. A kiedy śmierć nadniedzie, nie dam Bóstwu sprawy z szczęśliwości kilkunaśtu milionów ludzi, których wszystkich uszczęśliwić jednemu człowiekowi, im równemu, prawie nie jest podobno.

Zdasz

Zdasz sprawę, Numo, przerywa mu Anais, żwawym głosem. Winienes ciężki rachunek Bogom, jeżeli twojej miłości dla mnie, twojemu przywiązaniu do osobności, dwa narody nie szczęśliwą ofiarą uczynisz. Czyliż rozumiesz, że niebo tyle cnot na ciebie wylało, iedynie dla ciebie samego? Czyliż spodziewasz się podobać Bogom, nie żyjąc tylko dla siebie? Naywyższa istność gardzi czczem rozmyślaniem. Ona szacuje cnotę człowieka z jego użyteczności ludziom. Człowiek na urzędzie i w dostatkach będzie się Bogu rachował z każdego dnia, który stracił nie uczyniwszy ludziom dobrego. — Tworca świata nie może kochać tylko tych, którzy pracują na szczęśliwość tego świata.

Mowisz, że Rzymianom potrzebniejszym jest Król wojownik, niżeli Król spokojny. Lecz im bardziey ten lud do wojny skłonny, tym bardziey potrzebuie rozsądnego monarchy, któryby miarkował tę popędliwość, któryby oswoił z spra

z sprawiedliwością ten dwoiaki umysł: bo taki umysł mogłby się z czasem odmienić w frogą dzikość. Numa, procz ciebie tym królem by? kto inny nie może: twoje ufzanie dla Bogów, twoja miłość pokoju, kładą na ciebie obowiązki rządzenia tym ludem, któremu takie cnoty są naywięcey potrzebne.

Ty sądzisz, żeś już nie twojemu narodowi nie winien, bo biles się za niego? Ah, coż przez to uczyniles więcey od prostego żołnierza? Biorę na świadectwo twoie własne serce, czyż dla oyczyny, a nie dla Pierfyhi narażałeś twoie życie? Nareszcie, bądź że miłość kraju wiodła cię na wojnę, znay przecież, że i ostatnia kropla oyczyźnie należy. Dopokąd w obywatelu życia, wszystko oyczyźnje powinien.

Jeżcze mi tylko jedno słowo do wyrażenia zostało: ieżeli chęć tajemnego życia przy Anazie, ieżeli moja religia niesłusznie prześladowana, są przyczyną ociągania się tworego, od tego

mo-

momentu wyrzekam się ciebie. Miałabym na całe życie nad to wiele do wyrzucenia Tobie, gdybym była przeszkodą do szczęśliwości dwóch narodów; gdybym wydaria ludziom ten dar najdroższy, który im tylko Bogowie uczynić mogą, Króla dobrego. Ta jedna myśl trwałaby dni życia moiego, napęłniałaby goryczą tę czułą miłość, którą zbudziłeś. . . . Numa dotychczas wyrażam. Znam twoją i moją powinność. Jeżeli ty zbroisz się użytecznym być ludziom, ja siebie ukarzę.

Takie były oświadczenia Anaizy: z nią łączyli się Zoroastr i Leo. Samą Kamilla została przy Numie. Meczyusz i Rzymscy posłowie rzucili się do nog Numie, przywodząc, powtarzając to wszystko, co tylko mogło przekonać rozum, albo zmiękczyć czule serce jego. Ale wszystko było daremno.

Numa podobny do owej skaly, o którą rozbiła się wał morski, Numa nieporuszonym na



wszystko. Odpowiada z grzecznością, wszystkie prośby, wszystkie uwagi, zbiła swojego przedsięwzięcia stałością, a ścisnąwszy Meczyusza, tak kończy: moy oycze, jeżeli mię kochasz, przestań mówić ze mną o tronie, którego ja się więcej lękam, niż grobu. Pozwol mi umierać w tey dolinie, niechże mi wolno będzie żyć w tey chacie! wszakże rodziłem się wolnym? zostawcież mi to prawo natury, które ma każdy człowiek w obieraniu sobie stanu, i takiego miejsca, gdzieby mógł być szczęśliwym. Ja przekonany jestem, że to nie sprzeciwia się rozrządzeniom Bogów. Ale nareszcie, gdyby i nieszczęsne losy sprzeciwienia się ich woli na mnie padły, wolałbym pokutować, błagać Boga za ten błąd całe moje życie, niżeli włożyć na głowę koronę, którą nie nawidzę, i o której strach mię wspomnieć. Po takim wyznaniu osądź Meczyusza, jeżeli nie daremnie żądania twoje. Martwi mię to, ale daruy. Chodź,

spo-

spocznij w mojej chacie, nie obok Króla, ale obok przyjaciela twoiego; jutro za wyjściem rannego zorza powrócisz, i oświadczysz Rzymianom, że jeżeli Numa cokolwiek ma u nich miłości, niech na iey dowód zostawiaj mu to szczególnę ustronie.

Tak mówiąc wychodzi od Zoroastra; próżno woła go na powrót Anaiza. Pierwszy raz na iey głos nie odpowiedział Numa. Stroskani postowie wyszli przenocować w nowej chacie iego. Kamilla, za Numą jeszcze długo potym z Anaizą umawiając się, poszła na spoczynek z ukochanym Leonein, sami się i Zoroastr i córka zostali, dla wykonania wielkiej wagi zamysłu.

KONIEC DZIESIĄTEY KSIĘGI.



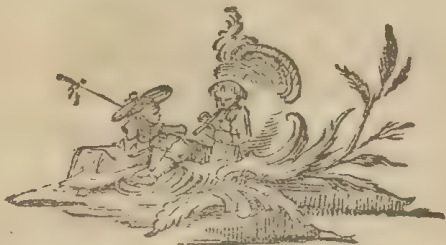
# T R E Ś Ć

## KSIEGI JEDENASTEJ.

*Ciek Tacynsza ukazanie się Numie. Anais wraz z oycem ucieka. Rozpacz Numy. Posłuszny Bogom; przyjmuje koronę. — Leo biegnie szukać siostry. Przybycie Numy do Rzymu. Radość narodu. Pierwsze dzieje Numy. Idzie do lasu Egeryi. Rozmowa Numy z tą Nimsą, o wyborze ministrów, o wojnie, o polityce, o urzędzeniu towarzysstwa, o prawach, o religii. Panowanie Numy.*



NUMA



## NUMA POMPILIUSZ.



### KSIEGA JEDENASTA.

**N**UMA w zaciemku swoiey chaty oka zamrużyć nie może. Wszystko mu się marzyło po głowie, co Anaiza mówiła. Głózi mi, mówił do siebie, że się mnie wyrzeczce, ieżeli nie dopelnię, com winien oyczyznie; ieżeli sprzeciwię się woli Bogow. Jakież to nieszczęście! Rozgniewam razem Bogi i kochaną Anaizę! ale gdybym i przyjął koronę; czyliż przystąpi

abym zaraz pierwsze dni królowania moiego  
 skaził poślubieniem małżonki z religii Magow?  
 Moim zamyślem byłoby osadzić tron na religii,  
 a ja zacząłbym od osadzenia na tymże tronie  
 nieprzyjaciela moiej religii. Coż na to lud rze-  
 knie? obruszy to wszystkich; Anaiza, mimo  
 cnot swoich, zestanie celem gniewu obydwóch  
 narodow. Nie, nie mogę iey na to wydawać;  
 nie mogę poświęcić moiej miłości czezey na-  
 dziei dobrego urzędzenia Rzymu. Do tych  
 czas nie żyłem tylko dla drugich, czas, abym  
 żył i dla siebie,

Z drugiej strony zmartwienie własnego ludu,  
 boiaźń rozgniewania Bogow, mieszała się z temi  
 uwagi, i wahała umysł Numy. Przeciwnym  
 uczuciem różnie miotany, tam ciągnie go mi-  
 łość, tu nawodzi cnota; niespokojny, w tokrey  
 niepewności, cierpi, waży się, co przedsięwziąć,  
 sam niewie. Podobny do drzewa podciętego  
 sekierą, które za nappierwszym powiewem  
 upa-

upadnie, ale upadek jego wszystkim stronom  
równogrozi.

Już ranna zorza na swoim złoto-błękitnym  
wozie przestrzegała ziemię, o blisko wznieść  
mającym słońcu, dopiero Numa zasypia. Le-  
dwie co sen, ten najsłabszy nieszczęść ludzkich  
ułzyciel, jego powieki zawleka, natychmiast  
stawa przed nim cień niejakiego starca, odkry-  
tego krwią spulskanemi płaty. Numę zgroza  
przebiega; ież mu się włosy na głowie; w tym  
poznać Tacyusza. Opuszcza go strach: o mój  
ojcze! o mój Królu! mówi do niego, coż cię  
tu z pol Elizeyfskich przywiodło? Poczóż ta  
skrzwawiona odzież? ona aż nadto przypomina  
mi zbrodnię Romula? coż mi rozkazujeś?  
przemówcie okropne, ale miłe cienie; Numa  
przybiega wam posłuszeństwo.

A pośpieszajże do Rzymu; cień iak gdyby  
z pod ziemi groźliwym odzywa się głosem.  
Króluy, taka Bogów wola. Z tym wyrokiem

Mo ciebie, opuściłem, moje okropne ciemnice. Gdyż jeszcze do tych czas oglądać pola Elizey-ście godnym nie byłem. Minos wprzód, niżeli mi nadgrodzi tę trochę dobra, które uczyniłem ludziom, karze mię za to złe, które dozwoliłem czynić. Do poty w piekielnych orchtaniach pokutować będę, do pokąd naród Rzymski nie zostanie najszczęśliwszym z narodów: Numo bądź wybawicielem moim.

To wyrzekłszy znikł cień. Numa wyciąga za nim ręce; chce go zatrzymać, ale nie poczuł tylko i-kiś lekki powiew, który równie nagle zginął.

Budzi się Numa; duże krople zimnego potu wykapily po ciele; pada na kolana: błaga nieśmiertelne Bogi; rozlewa im na ofiarę po zarzewiu wino; skoro słońce weszło, biegnie do Anaizy, chcąc rozerwać pomieszczenie, które go klóci.

Ale



Ale próżno szuka, daremno Anaizy wia-  
nie słyzy odpowiedzi. Tym milczeniem strwo-  
żony wbiega do chary, gdzie Zoroastr spoczy-  
wał; załtaie próżne łóżko. Jednę tylko w izbie  
znayduie tablicę: porywa ją, i te słowa czyta.

### Anais do Numy.

Ochodzę; już mię nie obaczysz więcej. Dopa-  
kylbym przy tobie bawiła, ty albo wrzekalbyś się  
tronu, na który cię, dla uszczęśliwienia dwóch na-  
rodów, powołał Bogowie, a której ofiary ja przyjąć  
nie mogę; albo wstąpiłbyś na ten tron, posadziwszy  
mnie obok siebie; a przez to omierzyłbyś i mnie, i  
siebie ludowi. Namo, muszę uciekać przed tobą;  
a uciekać dzisiaj zaraz, w ten sam dzień. . . . .  
Idę się po tablicy łzy moje. . . . . Bywaj  
zdrowo Namo. Króluy. Bądź szczęśliwym, jeżeli to  
położno. O Anaizie nie zapominay nigdy. Pamię-  
taj, że ja w moim smutnym ustroniu tylko tobą tru-

H 5

dnić się

znic się będę: pochtebiam sobie, że dojdzie uszu mo-  
żeh błogosławieństwo imienia twoiego; w ten czas  
cieszyć się będę, że moim nieszczęściem, okupiłam  
twoją chwałę, twoiego ludu szczęśliwość, i twoją o-  
mnie pamięć.

Numa dwa razy ow list czyta; jedney nawet  
kropli łzy upuścić nie może: wielka ciężkość  
oblega mu serce. Ani nie płacze; ani się nie ża-  
li; patrzy tylko na tablicę oknem pomieszanym  
i smutnym. Tak właśnie owa ptaszyna, która  
karmią w swoim dziobie przęstom przynosząc,  
gdy nie zaśnie gniazda, obśiada na pierwszej  
gałęzi bez ruchu, wypuszcza z pyska niesioną  
żywność, i wpatruje się z namiętnością na miew-  
sce owo, gdzie były lubie iey dzieci.

Nareszcie dwa łez strumienie ulgę Numie  
przynoszą. Anais! żałośny mi głos! Anais,  
Anais, porzuciłaś mię, czyliż ty myślisz, że ja  
bez ciebie żyć mogę? czyliż sądzisz, że nie  
będę biegał po całym świecie, abym znalazł

Anais?

Anaizę moją? iak to, porzucisz mię, w sam dzień naszego ślubu! ty koło domku, na twoje przyjęcie ozdobionego, ty przechodziłaś, i nie nie wstrzymało kroku twoiego! i ty mogłaś. . . . . Rozpacz mnie porywa. . . . . Tak, odtąd wyrzekam się roztropności, chwały, gdyż to wszystko zatrzymać Anaizy nie mogło! Będę alorzeczył własne życie, albowiem nie żyję, iedynie dla niey. . . . Tylko mi zostaje rozpacz i szaleństwo, Anaiza zabrała mój rozum.

To wymawiając, rzuca się o ziemię, tarza po piasku, na krzyk jego biegnie Kamilla i Leo: Ach! i oni nie wiedzieli o uysciu Zoroastra z córką. Poszła, nie masz iey! woła Numa, nie masz iey! już nie obaczemy iey więcej! chce go się zapytać Leo; ale Numa nie przestaje krzyczeć, nie masz iey! Leo ogląda tablicę; i czyta z drugiey strony czułe Zoroastra pożegnanie: *Trudnoby ci było uczynić wybór między przyjaciелеm i oycem. Miłość ciębie przynagliła mię,*

*aby ci oszczędził tę żalostę. Musiałem cię opuścić, mój synu. Ale nigdy bym nie był znalazł tyle nad siłą mocy, gdy bym nie był pewnym, iż obaczemy się w krótko.*

Numa ten ostatni wyraz słyszając, skoczył do tablicy; kilka razy owe słowa czyta. Uspokaja się rozpacz jego. Leo wraz z nim płacze; obydwóch cieszy Kamilla. W tym momencie nadchodzi stary Meczyusz; ścisną obydwóch rycerzy, a o uścieniu Anaizy słyszając, ofiarnie im porzucić wszystko, a poyść Zoroastra szukać.

Numa chce zaraz biegnąć. On ani nie wspomina o koronie; myśli tylko, gdzieby najsprędzej Anaizę dogonił. Ale ledwie co z miejsca rusza, zagrzmiąło: trzaśł grom. W tym z'obłoku był kłopot i ułtawnie, ten ogromny głos, jak drugi piorun w niego uderza: Numa pamiętaj o Tacyużu.

Gdy z trawiny stanął: wstydzi się, że chciał poświęcić miłości swoją powinność. Pada na

kol-

kolana; leży długo, obliczem ku ziemi schylony; przeprosza cienie Tacyusza, a wstając z spokojniejszą twarzą: jestem waszym Królem, mówi do posłów. Prowadźcie mnie do ludu moiego.

Na te słowa Meczyusz i dwaj towarzysze jego nie śmieją wynurzyć tej radości, którą w sobie tłumią; widzą aż nadto, wiele Numa cierpi, zrzekając się czucia, które mu miłsze nad życie. Winszują sobie w cichości, i gotują się prowadzić ku Rzymowi tego, którego tam wyglądano, iakby iakie zbawcze bóstwo.

Leo, w tym przedsięwzięciu Numę utwierdzając, żałuje, iż mu towarzyszyć nie może: on chce biegnąć za oycem; chce szukać Anaizy; Kamilla w też z nim wybiera się drogę. Leo po tysiąc razy całuje Numę, zapewnia, poprzyśięga mu, że przybiegnie za nim, i że li w trzy miesiące Zoroastra nie naidzie. Strapiiony Numa wiednym żniem i kochankę, i przy-

iaciela tracąc, rozpoczyna drogę do Rzymu, gdzie osiągnie na tronie, ale nie znajdzie pociechy.

Spiesz się, wiedziony przez posłów; mijaj Apenin. Na granicy zastać woz, i sporzyć przejeżdża kraj Rzymski. Ukazały mu się wspaniałe okopy: one zapohane były ludem, który wybiegał codzień wyglądać przybycia Króla swojego.

Skoro woz spostrzeżono, wznoszą się ku niebu niezliczone okrzyki: Oto! oto nasz bohater, nasz oyciec, ulubieniec Bogów, zbawiciel Rzymian! kobiety, dzieci, starce, żołnierze, wszystko to hurmem pcha się w bramy; napelniają okolice, biegną na przeciwko Numie. — Jeden niesie w ręku kwiaty; drugi gałąź oliwną; ofiarują mu zdaleka, rzucają je pod nogi jego; tłumią się w około wozu; wstrzymują go w biegu. Rzymianie, Sabineczycowie, wszyscy jedną tchną radością: w obydwóch niecierpliwość

pliwość równa. Te dwa narody niosą jedno ferce:

Numa z wozu wysiada, aby się z gminem pomieszać. Dopiero milion błogosławieństw słyszy, każdy chce się dotknąć sukni, ucałować ręce jego: Ach! już nas więcej nie opuszczaj, wołają wszyscy, zostań się na zawsze z nami. Bogowie dają nam oycę, aby bawił zawsze z swoimi dziećmi. Numa płacze; wyciąga ku nim ręce; nad to zmiękczony, z wielkiej czułości odpowiadać nie może, ale jego milczenie, jego postać, jego tęż, dosyć zapewniają lud o tym wszystkim, czego żąda. Numa postępuje zwolna, co krok nowym ludu wzruszeniem, i nowemi okrzyki wstrzymany. Tak najlepszy z Królów, w kochających go obywateli pośredku, tłumem rozkwilonego ludu obtoczony, z wszystkimi poddanemi równo zamieszany, wchodzi do stołecznego miasta. Ten widok ukazuje go bez porównania większym, niżeli  
owego



owego zwycięzcę na tryumfalnym wozie, w ko-  
ło którego brząkała niewolnicze łańcuchy, a  
czołgała się utrapione ienice.

Na rynku publicznym stanawszy, wdziewają  
na niego ubior królewski. Prowadzą, niesą go  
na rękę do Kapitolium, gdzie z ofiarnych by-  
dłał krew pluszczy. Dobyte wewnątrz szczęśli-  
wości jest wrogiem.

Numa, na ołtarzu Jowisza, kładzie koronę  
i berło: Synu Saturna, woła głosem, jeżeli w  
tej kupie Rzymian znajdzie się jeden taki, któ-  
ry gorętszą odemnie płonie żądzą utczęśliwie-  
nia ludu tego, daj mi go poznać, oddam mu  
berło. Ale jeżeli już nieodmienne twoje wyro-  
ki, abym ja dzierżył Rzymską koronę, o! naye-  
wyższy Jowiszu, racz nie zapominać nigdy o  
następującej proźbie mojej: tego samego dnia,  
kiedy sprawiedliwości nie uczynię, kiedy hero-  
ty nie wysłucham, kiedy nieszczęśliwym po-  
gardzę, niech uderzy we mnie piorun na tym  
samym

świątym tronie, na który wstępuję. Tylko pod tym warunkiem przyjmuję koronę. Oycze Bogów i ludzi! miłsze mi będzie to dobrodziejstwo, niżeli nad nieprzyjaciół zwycięztwo.

Tak wyrzekł, na powtórnie wznawiają się krzyki, a ofiara kończy się w śród powszechnej radości. Numa z kościoła wychodzi; dwanaście Sępów, lecąc po prawicy jego, do pałacu go wiodło.

Król nowy każe otworzyć skarby Romuła, jedną połowę dzieli pomiędzy mieszczany, drugą zachowuje wieśniakom. Znosi i niszczy na zawsze drapieżne zbirostwo. Ja niechcę innej straży, tylko mojego ludu poszanowanie i miłość. Mój urząd zapewnia mi poszanowanie, moje cnoty powinny sobie zasługiwać na miłość. Nie potrzebuję drabów, niech z nich będą obywateli. Dwoch z nich Tacyusza zabiło; Sabinczykowie tych dwóch wam oddaie. Bogday pod moim rządem miecz sprawiedliwości nie broczy!

broczył się, w inney krwi zlebroczył! Bogday moi obywatele cnotliwi, oszczędzili mi tę naytrudniejszą moiego urzędu powinność!

Tak zaraz przy pierwszym wstępie na tron wypełniwszy dwa naywiększe obowiązki Królów, jeden zaratować ubogich, drugi karać występce, zamyka się potym kilka dni w pałacu, każe sobie zdać wierny rachunek swoich sił, swoich bogactw, a nad wszystko podałków, któreby mógł zmniejszyć: nad każdą odmianą, która mu się zdaie być potrzebną, myśli długo, roztrząsa z uwagą: przed rozpoczęciem zaś wszystkiego, chce odwiedzić Egeryi lasek: tam, wezwać pomocy Minerwy, i w utaieniu, a z wolnością zapłakać nad stratą lubey Anaizy.

Wychodzi z Rzymu; zostawia dwerzany; sam jeden tylko wbiega do świętego gaju: nie zadługo zbliża się do owego chłódanka, gdzie pierwszy raz zoczył śpiącą Rumulę córkę. Ledwie co rozpoznał miejsce, na którym Hersy-

lia

lia leżała, porywa go drześć, białe gwałtownie ferce, występuje jakaś słabość. Czym prędzej z tak zrażliwego miejsca ucieka; żal mu go przecież. Tak to jest prawda, że pierwsze wyobrażenia, i pierwsza miłość zostawia ślady nieśtarte.

Skoro widok owego ciennika utracił; siada pod drzewem, chcąc sobie trochę oderchnąć. Tam wszedłszy sam w siebie, wpada w to słodkie ducha rozkwilenie, w którym choć nie cierpiemy, płakać nam miło. Numa przypomina sobie pierwsze swej młodości lata: paupięć, czasem bolesną, ale zawsze czułym sercom miła. Przebiega myślą swoje pierwsze do Rzymu przybycie; Sen przy źródle *Pana*; ową *Nunę Egeryą*, której oglądać nie było mu wolno, a która uczyła go roztropności; ową uciumiarkowaną ku *Herfylli* namiętność, tę pierwszą jego nieszczęść przyczynę; swoją spokojną *Anaizy* miłość, tę jedyną w iey utracie

cie pociechę. — Żywy obraz Anaizy, wstę-  
dzie w oczach mu stojąc, strzeże jego serca  
przeciwko tym wszystkim niebezpieczeństwom,  
któreby je uludzić mogły; a wzbudza w duchu  
jego te słodkie myśli, połączone z tą jeszcze  
słodszą nadzieją, która w śmiertku ulgę przyno-  
sząc, zachęca do cnoty.

Numa, tą myślą uspokoiwszy się, wstał:  
chce kończyć drogę do kościoła Minerwy; ale  
błądzi: nie może się pomiarować, zaśledził  
w jakimś nieprzedarte gąszczu. W tym natrafia  
żywe źródło, które tryślało z pod małego pa-  
górku, a ten naokoło cieniły rozłożyste topole.  
Żadna trzoda, żaden jeszcze pasterz, nie mącił  
tey czystey wody; żaden ptak swoim napoiem,  
żadna gałązka swim spadkiem nie zmarszczyła  
tey wierzchni. Drzewa, które obtaczały ten  
pagórek, jedno przy drugim gęsto porośłe, czy-  
niły wokoło gay nieprzejrany: niezliczone  
dzikie trziny, tyśiącem różnego brzewia, nad  
bize-

brzegiem źrzedła rosnąc, zapychało próżne między kłodą a kłodą miejsce. Wielka spokojność, głębokie milczenie, wszystko ostrzegać zdawało się, iż to jest tajemnicze miejsce. Takim było zapewne owo ustronie w Gargafii leśnej, gdzie zuchwały Akteon podszedł córkę Latona, albo jeszcze pewniej, taką była owa puszczyna, gdzie Dyana zstępowała z niebios, aby lubemu Endymianowi okazywała wszystkie swoje wdzięki.

Numie podobano się to odludne schronienie: myśli odwiedzać je często. Przystępując do źrzedła, schyla się, nalciera w rękę wody, niesie ją do gęby, w tym słyży głos pogroźny: ktoż ci pozwolił, zuchwały człowieku, nabrać wody w tym źrzedle? Numa załęczniony upuszcza wodę, i odpowiada z bojaźnią: o Bogini, daj mi wiadomości; nie było mi znajomo, że tobie poświęcone źrzedło. Powinien byłem domyśleć się z piękności jego.

Mo-

Możesz uspokoić pragnienie, odzywa się powtórnie głos, ale łagodniejszym tonem: Numo, zawsześ mi był miłym, i już od długiego czasu tu czekam na ciebie. Przypomnij sobie Egeryą Nimfę, której rady obiecałaś Ceres. Numo będziesz mię słyszeć, ale widzieć nie będziesz; nigdy nie przestąpisz obrębu gęstwi tego gaju. Taka wola Cerery. Przychodź do źródła, ile razy ci ze mną rozmawiać będzie potrzeba; przychodź oświadczyć mi wprzód każde prawo, niżeli ogłosisz; przychodź tłumaczyć mi twoje zamyśły, twoje bojaźni, twoje nadzieje: ja dam ci na wszystko moje uwagi, bez obowiązku, abys je pełnił. Przesłaiąc na radzie, nigdy rozkazywać nie będę. Ty zapytasz iako Boginią; ja odpowiem iako przyjaciel. Bywaj zdrow, Numo, za trzy dni czekam.

Umilkł głos: Numa iak wryty, słucha długo i jeszcze, nareście wdzięczność i wesela pełen, upada na kolana, błogosławi Cererę; po sto ra-



zy dziękuje Egeryi, oświadczając najżyczliwsze  
śluby, poważa zapytać się ielzcze. Ale już głos  
nie odzywa się więcej. Daremno Numa pilne-  
go nadstawia ucha. Nic w całym nieślychać ga-  
ju, tylko powiewane lekko zefirem, miled gdzieś  
nie gdzieś liście szeleści. Ogląda się, uważa w  
koko siebie, nie widzi tylko drzewa krzewiste.  
Nadto pobożny, aby mu na myśl przyszło, za-  
puścić się głębiej w te święte tajnice, z żalem  
przecież opuszcza źródło. Upewniony o po-  
mocy Bogów, i pełen nadziei, do Rzymu po-  
wraca.

Od tego czasu zbiera wszystkie główniejsze  
prawodawstwa ustawy, chce je podać Nimfy  
uwadze: ta praca długa i trudna, rozrywa ow  
dulży, niepokoy, którego miłość przyczyną.  
Numa podchlebia sobie nieraz, że być może,  
iż zlitują się Bogowie, iż nagły Anaizy powrót  
będzie nagrodą prac jego. Ta myśl ielzcze mu  
przyjemniejszą, wystawia swoich poddanych  
szczęśliwość.

Ale

Ale trzy dni minęło. Numa przychodzi do źródła. Wzywa Egeryą. Odpowiada mu głos: a coż, Numo, wypełniłeś pierwszą Króla powinność? czyliś już wielu uczynił szczęśliwych? ach, odpowiada Monarcha, zdać się to rzeczą nie trudną, lecz skoro wstąpiemy na tron, tylko do złego łatwość. Znalazłem skarbowe moiego państwa rachunki, wcale zmienne od tego, co sam widziałem. Ile razy mówię o poprawie złego, zawsze słyszę odpowiedź, iż to złe jest potrzebne; iż za niego zniesieniem zrobi się gorzkie. Tych samych, którzyby mi nawięcej do dobrego pomodz mogli, niewoli osobistość, aby się bezprawie zostało.

Prawda ucieka przedemną. Obśląpił mnie klamcy: sprawiedliwa nieufność, którą do nich powziąłem, wszystko na mnie samego zwałając, spóźni i uczyni trudniejszym wykonanie najlepszych zamiarów. Być może i to, że moje siły nie wystarczą wszystkiemu, a zatem tylko tyle  
będę

będę miał w zysku od złego króla, że ja pierwszy będę wdychać nad złem, którego poprawić nie mogę.

O Numo! odpowiada mu Bogini, wieleż to błędów w tych kilku słowach! poznaię w tobie ów gatunek ludzi, którzy w każdym przedsięwzięciu gorliwi, rwą się w początku do wszystkiego gorąco, a pierwszą trudnością rażeni stygną nagle; gdyby tak łatwo było królować, czymżaby była wielkich królów chwała? przyznaię, że najtrudnięj królom poznać prawdę; że tronów obwodem zdrada. Fałszywa chwała, podehlebstwo, lubieżność, oszustwo mają swoje siedlisko w królewskich pałacach: tam z nich każde, pod maską poczciwości kryjąc się, a zdraycze oko zawsze na serce Króla otwarte mając, czatuje ustawicznie na ten moment słabości, gdzie najłatwiej uwięzić wolę jego. — Samościenie przy tronie nigdy nie zaśpi: osobiście zawsze go cuci; a jeżeli się monarcha

choć raz zdrzemie, on natychmiast płata go w swoje siła. Ale ci wszyscy Królowie nieprzyjacieli, jeżeli Król sprawiedliwy, skoro są poznani, słobnieją. Przeto najwyższej wagi nauka dla Królów, umieć poznawać ludzi. Numo, ci, którzy nie gwałtem ciła do ciebie, którzy cie najbliżej obszedli, którzy ci w wszystkim nadśkakiwać, twoim żądom dogadzać, twojemu każdemu słowu potakiwać będą, są to nieprzyjacieli twoi. Wyizuć ich, nie z twoiego domu, bo ci się nikt nie zstał, ale z twojego fercu, i z twoiej rudy. Pogardzaj każdym takim, i ukazuj mu to iawnie. Być to może, iż tym sposobem, choć nie wykorzenisz, przynajmniej zatłumisz odradzające się codziennie podobne im plemie.

Ale trzeba się rozciągać takiej wzdardy na wszystkich ludzi. Taka nieufność, tak fałszywe o całym ludzkim rodzie uprzedzenie, byłoby nieślusznym i niešťczęśnym. Zła powstałaby w osob

w ośob wyborze obojętność, to źródło wszy-  
stkiego złego. Chociażes Królem, przecież jesteś  
człowiekiem. Ta sama cnota miłość, która cie-  
bie ożywia, może ożywiać innych, tobie podo-  
bnych. Szacuy więc ludzi; szacuy nawet nie-  
które dworzany. Są między niemi cnotliwi,  
którzy miłują twój kraj i swojego monarchę;  
Ci nigdy się sami z tymi nie oświadczają, ale lud  
wywołuje to głośno. Ci o żaden urząd zabiegu  
nie czynią; ale naród ich wzywa. Nie zbraniay  
się iść za głosem ludu; nie nazyway to upodle-  
niem, zapraszając tych do urzędu, którzy się nie  
starają. Nie przez to nie straci twoja godność;  
owsem szukasz twojego ludu szczęśliwości,  
gdy szukasz do urzędu cnoty. Niebó tylko  
Królom nadaie tę, prawie Boską władzę, roz-  
mnożenia cnotliwych. Król jednym słowem,  
jednym przyjaznym oświadczeniem, co wszy-  
stko czulemu sercu z łaskawością przychodzi, mo-  
że powiększyć pocziwých obywatelow przy-

mioty; pomnożyć w dwuynasob ich cnoty, a oślabić tę miłość, którą oni ku niemu powzięli. Ale biada, jeżeli Król na skrzywdzenie dobrych złym spóźnia! ać! jest to piękny widok, kiedy monarcha na swojego tronu wyniosłość zapominając, przestaje poufać z temi, na których się jego wielkość zadadza. Niechay Król będzie strasznym dla złych, surowym dla podchlebców; ale niechay dobrzy zostaną przyjaciółmi jego. Niechay monarchy łagodność zdać się wymawiać: Ja tych wszystkich mam za równych sobie, których serce podobne mojemu.

Szanować takich ludzi, odpowiada Numa, będzie moją najmilszą troską; ich szukać moim pierwszym staraniem. Ale czyliż; nawet za ich pomocą, mogę uczynić co dobrego tak prędko? Mój lud przywykł szukać dobrego mienia w rabunkach i w wojnie. On pokoy nazywa swoim nieszczęściem. W pokoy stać się burzli-

burzliwym, zuchwałym, i frogim. Ten lud składa się z dwóch narodów, często sobie przeciwnych. Nic w nim nie ugruntuje jedności tylko prawa dobre. To wielkie dzieło wyciąga długiej rozwagi; potrzebuje spokoyności i pokoiu. Mnie wszystkie strony grożą: Dumny Hetylia podusza na mnie całe Włochy, i lada dzień miasto oblegnie; zawojuowane narody o zrzućeniu iarżma szemraią; ludność w moim kraju codziennie się zmniejsza; własni poddani, obarczeni podatkami Romula, już ich dłużej płacić nie mogą; wojna dokończy resztę moiej zguby. Aby ją odwrócić; aby moje nieprzyjacioly rozerwać, trzeba polityki, a ja tego nie umiem. Ta zwodniczych pozorow i wybiegow nauka, nie zgadza się z moim myśleniem sposobem; sprzeciwia się mojemu sercu. Coż więc mam czynić? Jak tu razem leczyć zle różniysze, i przyszłe?



Numo! odpowiada Egerys: jest to prawda nie zawodną i stałą, której; ośobliwie Królowie, nigdy z pamięci wypuszczać nie powinni: cnota, męstwo, i rozum; także wszelkie przestrody. Ty posiadasz te trzy przywileje. Tylko umieć ich użyć potrzeba. Zaczynamy, zdążyć niebezpieczeństwo najbliższe.

Naybardziej potrzebniesz pokoju, więc się gotuj na wojnę: jest to prawidło tak stare, jak świat. Zapewne Romulus zostawił ci wojsko w dobrym stanie; dzielnych, i doświadczenie mających, wodzów. Tym ukazuj szacunek i względy. Numo! im mniej który Król lubi wojnę, tym więcej powinien lubić żołnierzy. Ty nazywaj się ich towarzyszem; rozdawaj między nich tytuły, ozdoby, godności; ale nie pieniądze! Honor szczerpi męstwo, bojętwa lękną niskoimność. Przypomnij sobie owo Kampanczyakow wojsko, które Leo pokonał tak łatwo: To zbytek zniewieścił. Chcąc wygubić zbytek w kraju

krain, trzeba go, pierwej zagubić w królewskim pałacu. Przykład monarchy jest czynem narodu. Król samym życiem naucza. Bądź skromnym w stroju, umiarkowanym w iędzeniu, ostrej publicznie w pogardzie, przemiewieściłość, a obaczysz wkrótce, jak całą młodzież Rzymuśa imię się cnoty Króla. Ale tam i cnoty są próżne, gdzie nie maż karności: Sennik bądź najsłachetniejszygo rodu, winien trybunowi równe posłuszeństwo z ostatnim żołdakiem. Podobnież trybun podlega swemu wodzowi. Nad wszystko wpaiaj w umysł twoich pólkow, że każdy człowiek, któremu wolno nosić oręż, winien użanowanie temu, którey go nie nosi; że ten sam rycerz, któremu należy stawiać się lwem dla nieprzyjaciela, powinien być łagodzią dla obywatela. Ten obywateli on, są to dway bracia: jeden strzeże oycowstarego domu, drugi trudzi się familią, i sposobi dla siebie i dla obrońcy żywność.

Takim powinno być twoje wojsko. Na ten czas, jeżeli mu dzielnego wodza dobierzesz, jeżeli twoje mury i okopy w dobrym stanie, twoje zbrojownie pełne oręża będą; pozyskasz łatwo pokoy, i zachowasz go bez polityki użycia. Polityka jest ucieczką słabych, albo wybiegiem złośliwych. Nie zawsze się udaie zwodzić ludzi piękną wymową, ale zawsze ich zobowiązać piękne uczynki. Kim sprawiedliwy, swoim przymierzom wierny, nigdy nie zaczepiający, ale zawsze bronić się gotow, nie będzie nigdy miał przyczyny lękania się podstępny, bądź nayszradliwszego sąsiada. Gdzie się ukaże szczerość, tam znikczemnieie chytrość. Jest to walka orla z wężem. Ta brzydka gadzina, sroży, zyka, wije, kręci się; ptak niebieski, z górnego obłoku, presto w nią uderza, swoim dziobem rozdziera, a bynajmniej nie nadymając się z zwycięztwa tego, znowu się w górnę obłoki wybiia.

Bądź

---

Bądź więc zawsze sprawiedliwym z twoimi sąsiadami; zawsze w stanie gotowym do wojny; a zamiast nagabania kraju twoiego, będą się ubiegać o przymierze z tobą. Poważanym Rzym będzie; a ty zyskasz spokojność, i nadaśz prawa twojemu ludowi. Przed tych praw ogłoszeniem, ułóż wprzód obywatelów porządek. Ten ukaz twoim poddany; z niego dobre prawa same wypłyną, a lud chętnie je przyjmie.

W każdym ustanowieniu, w każdym prawie, to nigdy z twojej pamięci wypadać nie powinno: że ludzie wiązali się w towarzystwo, jedynie tym końcem, aby zyskali bezpieczeństwo, w opatrywaniu potrzeb łatwość, i życia spokojność. Ta jedna prawda jest gruntem prawodawstwa całego.

Obszite urodzaje, i ich największe bezpieczeństwo, powinny być pierwszym praw celem. Stan rolniczy nazwiesz stanem nuyżyteczniejszy, uczcisz go: oddasz mu równą z innemi spr-

wiedliwość; zabezpieczysz każdemu własność, zachęcisz do małżeństwa, zgoda postawisz rolnictwo, tę sztukę, która karimi całą społeczność, w tym stopniu godności, jaka się należy żywicielom ludzimu w warz ob g.

Rolnictwo wszystkie inne sztuki płodzi i żywi. Bez rzemiosł rolnictwo wydoskonalić się nie może. Zapewnisz więc rzemiosłom obronę; zaszczybisz je w twoim państwie, i wkrótce będziesz się cieszył, patrząc, jak te wszystkie sztuki, robotę wiejską ulatwiając, pomnożą w polach urodzaje, w kraju ludność, obmyślając każdemu pracę i żywność.

Gdy tak uprawiane role i łąki wydadzą największy pożytek, ziemia to urodzi jedyną, co zabraknie drugim. Ztąd powstanie handel. Dasz mu obronę, i zostawisz mu wolność. Ale nie zapomnisz nigdy, że handel rozkrzewia rzeźnię, ale tak rzemiosła, jak handel, nie kwitną; tylko

tylko w porównaniu do stopnia doskonałości rolnictwa.

Po ugruntowaniu tej trójakiej zasady szczęśliwości krajów, to jest rolnictwa, rzemiosł, i handlu, wezmiesz się do praw w powszechności, poddasz im zarówno wszystkie obywatelów stany. Prawa powinny być nieliczne, i jasne, aby je każdy z poddanych pamiętał i rozumiał; powinny się zasadzać na miłości ludzi, która jest pierwszą, z wszystkich praw najsświętszą, a natury jedyną ustawą.

Tym niezawodnym prawidłem wiedzony, zapewniysz bezpieczeństwo słabemu przeciwko mocniejszy. Dasz mu podporę za życia; pomścisz cię łow krzywdy po śmierci. Urządysz obowiązki, małżonków; zalecisz im wierność, zgodę, łagodność, a pozwolisz rozwody. Zostawisz rodzicom nad ich dziećmi nieograniczoną władzę: nie bód się, aby iey na złe użyto; niewdzięcznych synów aż nadto wiele, zły ociec

rzadko się trafia. Patrycyuszom zabronisz szkodzić komukolwiek, ale uderzysz ich tym miłym prawem ratowania, bronięcia, i bogacenia pospolitych ludzi, ukarzesz niewdzięczność i kłamstwo. Rzucisz postrach na wszystkie przywary. Zgoła ubeśpieczyz każdemu obywatelowi spokójność i honor, bogatym majątek, ubogim sposoby, a sierocie obrońcę.

O Nimfo! przerywa Numa, nie mi nie wspominaśz o religii. A ja mój pierwszy hołd religii winienem. Ceres opiekowała się moim dzieciństwem; Cerery obietnicą Egeryi nauka; osądź jaka iey się cześć odemnie należy. Przecz tych pobudek, wszakże to religia obyczaj narody, łagodzi dzikie umysły? pobożność miękczy serca. Chcąc nauczyć ludzi miłości siebie, trzeba ich wprzód nauczyć miłości Bogów. Chciałbym nowe poświęcić kapłany; chciałbym przepisać ofiarom należącą uszanowanie okazałość; chciałbym ustanowić święta, których wspiania-

ła



ta uroczystość, gromadziłaby zewsząd ludzi, spoliła ich z sobą, aby tak kościół braćmi poczynił tych, których towarzystwo już współobywatelami zrobiła.

Lalkawa, niebiańko, mam jeszcze drugi zamysł: boię się wyznać go przed tobą; ale ponieważ w moim sercu nie ukryć się przed boginią nie może, przebacysz mi tak niewinną pobudkę, i to bolesne a tkliwe uczucie, które mi ten zamysł: natchnęło:

Egeryo, najsświętsze uszanowanie Bogów wskroś przenika ducha moiego; wolałbym umrzeć, niżeli porzucić moich Bogów obrządek, niżeli obrazić ich, choć na jeden moment. Ale jest natym świecie pewna istność, naydoskonalsza, naymilsza, naycnotliwsza z ludzi, lecz nie czci moje Bogi. Ta istność, którą straciłem, którey dosyć opłakać nie mogę, w oddaleniu którey, nigdy być nie potrafię, ani spojnym, ani szczęśliwym, ta istność nazywa

się Anais. Anais, to imię słodkie; nie mogę wymówić go bez zalania się łzami z wielkiej tkliwości i żalu. Anais jest religii Magów. Ona czci jednego Boga, wielbi Słońce, i ogień, i ich wizerunek jego. Ja oddałem część Apelinowi i Wulkanowi. Z nich każdemu myślę kościoł zbudować. Słońce i ogień są także Bóstwa Rzymskie. Będzie to miły hołd mojego postrzegania i miłości Anaizy, gdy na uczczenie i tych Bóstw wybuduję świątnię. Tym końcem chciałybyśmy ustanowić cztery zakonnice, których jedynym obowiązkiem będzie, pilnować ognia świętego na ołtarzu, poświęconym Weście. — Ten ogień, zawsze się wznawiający, ten ogień czysty, stanie się dla mojego ludu wizerunkiem natury, dla mnie wizerunkiem miłości. — Te cztery westałe powinny być panny. One wprzód, niżeli do kapłaństwa przypuszczone zostaną, będą musiały okazać, że ich życie tak jest czyste, i nienaruszone, jakim było życie Anaizy;

one przykładem Anaizy oddadzą część ognio-  
wi temu, którego strażnicami będą; one przez  
pamięć na Anaizę, którą w moich oczach wy-  
stawiać mają, odbiorą w Rzymie najwyższy  
szacunek i poszanowanie: każę im czynić hono-  
ry królewskie. Spodziewam się; o Bogini, że  
nie zbronisz mi oddać tak miłego holdu tej,  
którą uwielbiam, której winienem tę trochę  
cnoty, której już podobno nie obaczę, ale któ-  
rej pamięć nigdy w moim sercu nie zgaśnie.

Ninfa nie zaraz swoją dała odpowiedź: zmie-  
szało to Numę, lecz wkrótce opuściła go bo-  
iaźń. Królu Rzymski, odzywając się głosem, powa-  
żam twoją stateczność, spodziewam się, żeć nad-  
grodzoną będzie. Nie sprzeciwiam się twojemu  
tłuczeniu Anaizy, ale się boję, abyś nie zaszedł  
nadto daleko, abyś nie przydawał nadto wiele  
wagi religii obrządkom. Numo! wychowano cię  
przy kościele; strzeż się, abyś po duchownemu  
nie rządził. Ile rozsądna pobożność zakrzepia

umysł

umysł człowieka, tyle nieumiarkowane nabożeństwo nikczemni rozum jego; w to wpaść najłatwiej sercom czułym, a dla nieszczęśliwej miłości jest to niebezpieczeństwo największe; na przeciwko temu uzbroj twój rozum. Pamiętaj, że Król pobożny może być wielkim mężem, ale Król zabobonny będzie zawsze, albo okrutnym, albo nikczemnym.

Nie myśl, że ci zalecam niewdzięczność i Bogów niepamięć. Nuno, czcij Boga: jest to powinnością. Ale czcij Boga czyniąc dobrze ludziom. Zostaw nie rozumney pobożności te dzieciństwa, które iej tylko są wynalazkiem. A zachowaj z wielką pilnością główne twojej religii przykazy.

Osobliwie Ceterze pragnąłbyś okazać twoją wdzięczność. Poydźże między wieśniaki; weś na siebie sukmanę rolnika; zamieszaj się z tym ludem, aby cię nie poznając brał za brata. Mów z nimi o twoich prawach, wywiaduj się o ich zdro-

zdrożności; naganiay ie umyślnie, abyś podał sposob innym do wyrażenia zdania swoiego, a więcey daway bacznosci na tę trochę przywar, które usłyszysz, niżeli na wszystkie pochwały, które o nich czynić będą.

Odwiedzay ubożego chatę; sądź, przypatrywaniem się, potrzeby iego: ugłaskay dziecię na pól nagie, i głodne, które płacze przy matce chorey; pociesz strapionego oycy; obiecuy im pomoc z nieba, albo od króla, a do palacu wróciwszy, zaślił im chleba, odzież, i zboża na zaśiew.

Oro cześć naymilsza Cererze. To chwali Bogi, nie krew tyfiaca iatowic. Taka pobożność odbierze wkrótce nadgrode: ziemię obkryie bogate żniwo; po wsiach zamnoży się ludność; pola zalegnie obfitość; mnogie stada różnego bydla, skacząc, napełnią zielone łąki. Twoim staraniem i pastlerce; i rolnicy, i bogaci, spokojni, szczęśliwi, kładąc się co wieczor, i wstając

co rano, będą prosić Bogów o długie życie do-  
brego Króla.

Tak Nimfa rzekła, Numa, ledwie się posład-  
ając, zawołał: o łaskawcze Bóstwo, ty, któremu  
wielki będę szczęśliwosc mąją; i szczęśliwosc  
ludu mojego! jakiż los, także okrutne wyroki  
bronią mi przystępu do ciebie? ty, która mię  
obsypaniesz dobrodziejstwami, którąś się tak ła-  
skawie mną zatrudnić raczyła, czyż pozba-  
wisz mię na zawsze słodkicy rokoszy poznania  
swoiego dobroczyńcy? toż nigdy się przed  
moimi oczami nie uchyli ta nie przedatta za-  
stona!

Numa nie ruszaj zastony. Straciłbyś mię na-  
zawse. Ale konaj moje rady; użyj wszystkich  
sposobów, abys twój lud uszczęśliwił, a ja ci  
przyrzekam, owszem przysięgam ci w imię na-  
wyższego, że tego dnia, którego będziesz Kró-  
lem najwyższym, poznasz i obaczysz Egypcy,

Te wyrzekłszy słowa, już więcej owego głosu nie odpowiada Numie, ani na pytanie, ani na dzięki.

Król Rzymski, z nauki Nimy, jak najszybciej pożytkować żądając, powraca do pałacu, myśli, uклада, i zwołuje radę nazajutrz.

Ta składa się z równy liczby pospółstwa i szlachty; wszyscy tylko podług oświecenia i cnoty wybrani. A gdy stan szlachecki ukaznie Królowi zadumienie swoje, iż z gminem go miesza: Senatorowie, odpowiada Numa, to zmieszanie, was nie obraża w bitwie, mnie użytecznym jest w radzie. Ja tu więcej trudnić się będę pospółstwem, niż szlachtą. Potrzebuję więc oświecenijszych z gminu, aby bronili praw swoich. Potrzebuję, aby cnotliwi radcy, którzy się ieszczé dworskim nie zaraziłi powierzeniem, mówili mi w szczerości, i w tej prostocie, której już nie zna dworski senator. A jeżeli mi pycha, albo podchlebcy wystawiają fałszywy obraz

szczę-



szczęśliwości moich poddanych, chcę, aby mi gmin powiedział: Królu Rzymski, niewiesz temu; my znamy szczęśliwych;

Numa wsparty tą radą, której Mecyusz przewodzi, bierze się najpierw do zagubienia niewiści i Sabińczyków z Rzymian, gdyż ta jedna niezgoda mogłaby zniszczyć szczęśliwość powszechną. Chcąc te dwa narody w jeden przerobić, wszystkie mieszkańce Rzymu na części podziela. Od tego momentu, każdy obywatelów gatunek, z równej liczby Rzymian i Sabińczyków złożony, rzuca stronnego ducha; wszyscy tchną jedną ojczyzny miłością. Rozsądny Numa, tym sposobem, od osobistości czyniąc dzielniejszym dobro powszechne, patrzył wkrótce, jak niszczała niezgoda, a z dwóch narodów robił się jeden.

Potym buduje kościół zgodzie; drugi sprawiedliwości, łaskowości, i dobrej wierze. Wyznacza cześć Bogu Termus, iako tajemniczemu  
godu

---

godłu własności. Wystawia ołtarz miłości ludzkiego rodzaju, tej najpierwszey cnocie, a wszystkich innych źródłu. Gorejąc miłością swojego ludu, codziennie od wschodu słońca, aż do godziny zgromadzenia rady, sam u siebie pracował; dochodził ztego przyczyny; albo myślał o jakiej nowey pożyteczney ustawie. W radzie podawał zdaniu przyjaciół swoje przedsięwzięcia i myśli; nie ukazywał nigdy w swoim myśleniu sposobie uporu; słuchał wszystkich z grzecznością; roztrząsał każdego zdanie iako Senator, a przekonawszy się o prawdzie, dopiero stanowią prawo, iako monarcha.

Daleki od uprzedzenia o swoiey wielkiej zdolności do rządu, miał w każdym nowym stanowieniu baczność na pewne prawidło, które go rzadko myliło: to jest: Stawiał się w stanie jednego z tych, których się ta ustawa tyczela. Układając prawo ściągające się do rolników: Gdybym był rolnikiem, mówił do siebie, o cożbym

bym moiego Króla prosił? o bezpieczeństwo własności, o zapewnienie korzyści moiej pracy, o obronę przeciw nieprzyjaciółom, i przeciw obywatelom przemożnym. Dla zyskania, takowych z towarzystwa pożytków, słusznie jest, abym udzielił do publicznego skarbu część pożytku moiej ciężkiej pracy, lecz powinna mi się zostać żywność dla moiej żony, dla moich dzieci, i przyszłoroczny zasiew. Nigdy przedtem, dopiero po takim zapytaniu, i po daniu sobie podobnej odpowiedzi, rozpoczynał sta- nowić nowe prawo, a rolnicy przyjmowali je chętnie.

Jeżeli wojna z rady wypadła: kazał sobie podać ściśle rachunek na tę wojnę wydatku, i z niej pożytku. Dopiero rachował wielceby dobrego mógł uczynić zażyciem tej summy w kraju: biorąc rowy, ofuszając moczadla, sadząc pułt gruntu, i tą prostą uwagą zausłydział przeciwnego zdania poradce. Numa bez przy-  
mówki,

mówki, nie przyganiając im błędu, grzeczenie na końcu przydawał: Nie wspominam o krwi ludzkiej, gdyż równać się z złutem nie może.

Tym głównym krajowym sprawom półowe dnia poświęciwszy, zapraszał naysędziwszych i naysłuszniejszych senatorów z sobą na obiad. Po stole odbierał skargi, czynił sprawiedliwość, albo też skrycie zasylał nieszczęśliwym ratunek. Ta pomoc nigdy nie naruszała publicznego skarbu. Numa tak był dobroczynnym, tak w zarządzaniu dochodów krajowych był skąpym, nawet gільzie zachodziła z publicznych pieniędzy nieszczęśliwych wspomaga: Łaski i dary są moją osobistą rozkoszą, mawiał on, więc publicznego skarbu nie powinny kosztować. Ale co oszczędził przez zniszczenie własnej straży drabantów, przez urządzenie królewskiego stołu, przez nie częste odnowy sukien, to wszystko obracał na dobre uczynki.

Tak,

Tak, sprawami Króla znudzony, znajdował pociechę w sprawach czulego człowieka. A ku wieczorowi, wypełniawszy, co winien ludowi, i co winien sobie samemu, odwiedzał Egeryą, zdawał swoich czynności rachunek, i w świeżey rozmowie, zasięgał na daley nowej rady.

KONIEC JEDENASTEY KSIĘGI.



TRESC

# T R E Ś Ć

## KSIĘGI DWUNASTEY.

*H*ersylia, spoliwszy się z różnemi Królami, obiega Rzym. Przybycie Kamilli i Leona, którzy z sobą niewolnika prowadzą. Nocna wyprawa Leona. Marsowie idą na pomoc Rzymianom. Już ma rozpocząć się bitwa. Mowa Numy. Nieprzyjaciół dobrowolnie przed nim broń składa. Śmierć Hersylii. Pokój powszechny. — Numa zamęka kościół Janusa, znayduie Anaisę, i poymuie za żonę.





## NUMA POMPILIUSZ.

### KSIEGA DWUNASTA.

**T**e wszystkie starania, te usilne prace koło uszczęśliwienia Rzymian, żadney nie przynosiły ulgi wewnętrznemu smutkowi Króla. W szczęśliwym kraju nieszczęśliwy sam Numa. Daleki od tego, co kocha, znaleźć spokoyności nie może. Obesłał wszystkie Włoch narody, wywiadując się o Zoroastrze i Anaizie. Nigdzie o nich najmniejszey poślaki dostać nie było można. Już czas miał, a dzielny Leo nie wraca. Tym wszystkim zmartwiony Numa, wśród ludu, kró-



ry go prawie boświł, sam jeden płacze kochanki, żałuję przyjaciela i lęka się Herfylii.

Ta zażarta bohaterzyca nie spóźniła z swoją wściekłością. Nagle od Lacium ciemne wznosi się kurżawisko; w nim coś połykskuje; ukazują się iak las gęste dzirydy, włocznie, i spisy. — Gluche gwary, już do mnostwa ludu, już do rżania koni, nayeżściey do szczęku oręża podobne, zbliżają się coraż głośniey. Tak właśnie wicher z iam północnych wywarty, zdaleka poprzedza go ciągły szum, a wraz za nim lecą nawałnice i gromy, wywracając i rwąc drzewa i skały.

Niezadługo z murow Rzyńskich rozeznać było nieżliczone walecznych mnostwo. Pierwszą idą Rutulowie, od stopy do głowy żelazną zbroją obkryci, w ręku niosą rohatyny ogromne, których hartowane kolce, do siebie przypierając, zamieniają pierwszy szereg w jedno ciągłe ostrze. Wszędzie zbija się żołnierz do żołnie-

rza, tarcza pre tarczę, przyłbica trze przyłbicę,  
a pióro pusze, wahaąc górą, podobieństwo  
czynią do kłofow na polu. Na czele iedzie py-  
szny Turnus, Turnus, owego bohatera, którego  
się imieniem zaszczyca, godny wnuk, ciešzy się  
z wydanego boju z Trajańskiemi poromki. On,  
w rozpale ku wdziękom Hersylii, zarzekł się  
przyśięgą, żywcem schwytanego, wydać iay  
Nunę

Potym następują Kampaniyczycowic, woysko  
flabe, ale liczne. Ten sam Król, którego Leo  
w Auxencyi poymał, był wodzem tego. Za nie-  
mi wzięcie Wolskow: prdzc łuku inney broni  
nie mają. Im przewodzi dzielny Arysbeusz. Ten  
sam, którego najmilszą zabawą związać dwa  
gołębie, puścić na powietrze, a żadnego z nich  
nie naruszywszy, przeciąć strzałą nie, która pra-  
ki te wiąże

Herspińczycowic, z straszną przy boku maczu-  
gą. odziani zwierza dzikiego skórą, bez porzą-  
dku

dku biegał — Romulus, niegdyś ten naród zwyciężył, i pod tym warunkiem z nim pokoy uczynił, że w pośrodku kraju jego niedobytą, twierdzę zbuduje, i żołnierzem Rzymskim obsadzi. Ow lud, nie dychając tylko żądzą pomśczenia się takiej obeigi, kilka razy, ale zawsze próżno, na zburzenie fortocy miotał się. Teraz na Rzym chce wyrzucić swoją zaiadłość. Ten frogi rod prowadzi pewny jeszcze froższy mars: Ogromny Aulon, potomek Kakufa, na rciu jego. Aulon paląc się do Hersylii, zazdroścząc chwały Leonowi, którego być przy Numie rozumie, zakazuje surowo swoiemu żołnierstwu, aby żaden nie ważył się uderzyć na Leona i Numę. Tych dwóch nieprzyjaciół on zachowuje sobie iednemu.

Węstynowie składają szereg ostatni: ten naród żadney broni nie używa. On tylko z procy wyrzuca. Biała tarcza, czarny pancerz, naieżone brodziszcze, wszędzie strach wraża. —

Oyciec Kamilli, stary Mestapa, do tych czasów Królem. Odtąd iak córkę stracił, zupełnie swoim przymierzeńcom (Hirkanom) poddał, z wili od nich ze wszystkimi. Jakoż, nawet Herfylli nie znając, służy iey w tej wojnie, iedynie za przymierzeńców pobudką.

Jak wśród poziomego krzewiu, wysoko wystrychła silna młoda palma, tak w tym woysku Herfyllia, Romula córka, szczególniey na siebie oczy wszystkich obraca: na głowie istnący się szyszak, z złotą w helmie koroną; w prawey ręce trzyma dwie dziirydy; w lewey ow puklerz, Cerery dar, a niezawodnego zwycięztwa warunek, który iey Numa zostawił. Ta przepyszna heroina na wozie, który ciągnęły kare rumaki, biega, wraca się, lata po wszystkich szeregach, uśmiecha się do iednego, przygania drugimi, dodaje siła nie śmiałym, podusza jeszcze bardziey zuchwalce, a skazując na Rzymskie wale: Przyjaciele mówi, oto moja własność;

oto

oto moje dziedzictwo; [powróćcie mi to, a i  
wam powrócę wszystkie mojego oycza zawoie.  
Co się tycze moiej ręki i moiego serca, przyśię-  
gam, że będą nadgroda głowy Numy

Tak Hersylia mówi, a frogi. Aulon już narze-  
ka, że to jest nadto liche zwycięztwo, dla tak  
wielkiej nadgrody. Turnus szydzi z tej Bar-  
barzyńca pychy, spogląda się po nim z wzgar-  
dą, na Xieźniczke rzuca oko miłości pełne, gdy  
tym czasem Arysbeusz, na powaby Hersylii ozię-  
bły, pyśni się, że, w tym rycerzow gronie,  
on sam jeden tylko dla chwały wojuie.

To liczne wojsko rozpościera się na wszy-  
stkie kolice, ciągnie pod sam Rzym, i blisko  
murów obozem załaga. Strach ogarnia całe  
miasto: poblizszych wsiow mieszkające z żonami  
i z dziećmi, każdy, co może niosąc, biegnie  
z płaczem do Rzymu: Starce, kobiety, zapy-  
chają kościoły; dzieci wszystko przeraźliwym  
napelniają wiza kiem; obywatelę szukaia broni,

żołnierze lecą na wały; cały lud, mnożstwem  
nieprzyjaciół strwożony, w jednym tylko Królu  
nadzieję pokłada.

Numa już dawno przewidział wszystko; więc chociaż niebezpieczeństwo w oczach, on zupełnie spokojny: ma żywności dostatek, oręża mnożstwo, wojsko dzielne i liczne. Strzeże tylko pilnie, aby się nie mordowało próżno, ochrania każdego sily, ma staranie o wszystkie potrzeby, i zakrzepia powszechnie zastraszone umysły. Pewien o niezawodzie swóich usług, tylko na to skarży się, że Leo nie powrócił, i że mu odwiedzić Egeryą nieprzyjaciel przeszkadza.

„Już więc tylko na swoicy radzie przesłać będąc przymuszony, gdy pewnego razu, około północy zamyslił się, jakimby sposobem, tak liczne nieprzyjaciół między sobą rozdzielić, dano mu znać, iż trzech rycerzów u bramy prosi o wpuszczenie do miasta. Numa każe ich przyprowadzić do siebie, Ledwie co ich zoczył, pozna-

poznaie Leona; krzyknął z radości, i rzucił się do szyi jego: O mój kochany łracie! jeszcze cię widzę! a co, znalazłeś? czyliż już całe życie płakać będę? ucałowawszy się z iak największą czułością: próżno szukałem, odpowiada Leo. — Przebiegłem wszystkie południowe Włoch kraie, nigdzie, ani o Zoroastrze, ani o Anaizie dowiedzieć się i słowa nie mogłem. Ale zażyłszalem o twoim niebezpieczeństwie, widziałem iak zbroili się liczne narody na obłężenie Rzymu, i pośpieszyłem natychmiast tobie na pomoc. Ujęty nadzieią wyiednania ci posłuku, odważyłem się wrócić do Marfow; zgromadziłem ten narod.

Obywatele, rzekłem do nich, wygnaliście mię z kraju, ale miłość waszego narodu, którą i za granicę w moim sercu poniosłem, przewyższa niebezpieczeństwo, w iakie podaie się, gdy przeciwnko prawu do was powracam. Jesteście albo przyjaciółmi, albo nieprzyjaciółmi Rzymian. —



Oto moment, gdzie ich na wieki zniszczyć, lub na wieki z sobą sprzyjać możecie. — Córka Romulusa, tego to sławego niegodziwego łupiecy, który się za rabunkiem aż w wasze siedlisko zapędził, burzy wszystkie narody przeciwko Rzymowi, i przeciwko temu sprawiedliwemu Nuni, który z taką uściślnością ziednał wam pokoy, bez naruszenia waszey sławy. Z córką Romulusa łącząc się, zerwiecie uroczyłe przymierze, skażecie waszą wdzięczność, i wasz honor; ale, być to może, iż uczynicie wojnę użyteczną. A być też i to może, iż pomoc dana Nuni stanie się jeszcze użyteczniejszą waszemu rodowi. Ten monarcha, przez was ocalony, powróci wam kraj Auronków, udaruje prawem obywatelstwa Rzymskiego, i policzy za braci. Ten, który wam się ukazał tak sprawiedliwym, gdy wy jego nieprzyjaciółami byliście, czym stanie się dla was, gdy wy jego zbawcami będziecie? Marsowie w tym razie, iako w każdym innym,

infzym, gdzie honor, tam pożytek. Obieraycie przecież: łączcie się z tą hordą Barbarzyńców, wiedzioną przez jedną waszego najfrozniejszego nieprzyaciela-dziewkę, która już się tylu zbrodniami oszkaradziła, a dziś w wnętrzościach swojej własnej ojczyzny miecz zanurza. Albo też śpieszcie na ratunek najsprawiedliwszego i najlepszego z Królów, tego bohatera, który w ukłanianiu przymierza, co was do tych czas z Rzymianami wiąże, był moim zwycięzcą, a mojej strony obrońcą.

Ledwie com wymówił, okrzyknęło mię razem całe wojsko: Rufzayiny na pomoc Numie; naszym wodzem Leo!

Nie, nie. rzekłem; niestały, ale czuły narodzić, który mię kochał, a od siebie wyganiał, ia być twoim wodzem nie mogę. Ta godność należy Marfowi: odtąd iak Numa został Królem Rzymskim, ia zostałem Rzymianinem. Ale kiedy za Bogów pomocą łamałem ową topolę,

która waszego wodza przeznaczeniem być miała, w ten czas owi czterey moi współ-zawodnicy gięli także drzewo, i podobno odemnie byli lepszymi. Z nich dwóch, Liger i Pantheusz legło na placu. Aulon wodzi Hirpiny; stary Sophanor nie żyje; ale zostaje wam się dzielny Astor, luby Apollina uczeń. Astor, od samego dzieciństwa, dawał dowody swojego mężstwa. Jedną młodość kazałaby wam się zastanowić; ale w kim, przywioty uprzedzają wiek, tam młodość jest zaletą. Marfowie niech waleczny Astor będzie wodzem: Apollo, przyjazny iemu, będzie przyróżnym waszemu wojsku. Co się mnie rycze; nieciepliwość nie dozwala mi zatrzymywać się aż do ruszenia waszego, Wybiegnę przodem do Rzymu oświadczyć Numie, że z wszystkich narodów najwyższajszego umysłu są Marfowie.

Po całym zgromadzeniu razem tysiąc głosów runęło: Młody Astor rzucił się w moje ręce; uka-

ukazałem go Marsem; sam dźwigałem tarczę, na której go wykrzyknęto. O pośpieszeniu tego wodza zainną pewnym będąc, przysporzyłem kroku, abym go uprzedził, nie myśląc, tam ustąpić pierwszeństwa nawet Sabińczykom, gdzie ginąć dla ciebie potrzeba.

Na te słowa Numa znówu ścisła Leona; już mu się od niego ciężko oderwać. Tu piękna Kamilla zdeymuje szyszak, przystępuje do Króla Rzymu, i skarży się, że iey nie poznał. — Krzyknął Numa; bierze ją za rękę, przytula do uścisków, i oblewa łzami: Oczy pełne radości mając, spogląda już na Kamilę, już na Leona. Leo, owego trzeciego młodego rycerza za rękę wzięwszy, prowadzi do Numy. Cudzoziemiec przykłęka, i oddaje swoy oręż Królowi.

Przypatruje mu się z zadumieniem monarcha: ma znać kogoś, ale sobie przypomnieć nie może, gdzieby widział młodzieńca. Toż więc nie poznajesz, odzywa się Leo, syna Króla Kampanii,

owego młodego Kapisa, który porzucił urząd wodza w wojsku swojego oycy, aby został sennikiem w wojsku Romula? od tego czasu był zakładnikiem pokoju u Marlow. Król Kampanii nie dochował przymierza; Marlowie posyłała ci syna. Jest twój niewolnik.

Jest to mój przyjaciel, zawołaj Numa, podając rękę Nieżęciu Kapui, a przyjaciel, który mi będzie miłym, chociaż oyciec jego łączy się z innymi monarchy, sprzymierzonymi na obalenie mojej stolicy.

Po tym wszystkim Leo wypytuje się o stanie związkowego wojska, i już prawie sennie, aby iak najprędzej dzień zawitał, gdzieby okazał swoje męstwo. Numa westchnął; spuszcza oczy: przypomina mu, że w ręku Hersylii znajduje się puklerz niebieski, który swemu dzierżawcy zapewnia zwycięstwo. Dopokąd ten puklerz u Hersylii będzie, Numa niechce rozpoczynać sprawy. Leo pochwała roztropność, lecz widząc,

iż zapłonął się Numa, krótko tę rozmowę uci-  
na. Król prowadzi Kamillę wraz z małżonkiem  
do najpiękniejszego w swoim pałacu pokoju,  
zaleca wygodę dla Kapisa swoim dworzanom,  
i sam rozweselony udać się na spoczynek.

W tym przyjaźń podaje Leonowi pewny wiel-  
ki odwagi zamysł. Leo nie powiada Kamilli,  
bojąc się, aby się nie naparła wraz z nim w nie-  
bezpieczeństwo narazić. Skoro Kamilla zasne-  
ła, Leo wstaje pocichu, bierze zwolna lwią skór-  
kę; uzbraja się maczuga, i biegnie ku bramie  
miasta. Drzwi otwierają się przed nim. Sam  
jeden na polu patrzy, uważa, spostrzega nie-  
przyjacielski oboz. Przy ostatniej straży ledwie  
jeszcze dopalające się głównie tłały. Miarkunie  
z której strony najłatwiejszy jest przystęp, wi-  
dzi, że mu wszystko sprzyja, tylko świetny na  
niebie Xiężyc swoim blaskiem przeszkadza. Pa-  
da na kolana przed tą nocną poświatą.

O Bogini, mów; wzywam ciebie, racz umiarkować twoje światło. Nie zarańsz tu złośliwego umysłu. Nie jest to zuchwały kochaniec, który na zdradę niewinności czatuie; ani nawet ow woiak, którego brzydka pycha uwodzi. Nie, dobroczynne bostwo, innie wspanialsze od tych czucie ożywia: święta i czysta przyjaźń. Chcę odzyskać wiaśność przyjaciela moiego; chcę poprawić błąd, który popełniła miłość; miłość, ten okrutny bożec. O Bogini, słyń po całym świecie twoja chwala, żeś nieprzyjacielem miłości; sprawa moja jest twoją własną, jest sprawą cnoty.

Jeszcze zupełnie swojej modlitwy nie skończył, a już Xiężyc, w grube obwłócząc się chmury, poczyną zacimniać swoje srebrne obręby. Rycerz, tak szczęsnym godłem zakrzepiony, śmieley zbliża się pod oboz. Pierwsza straż z iego wzrostu, z iego inaczugi, za Hiupięczyka go bierze, Jakoż Leo umie ięzyk Hirpiński,



pińki, i nigdzie do przeyscia niema przeszkody. Wchodzi do obozu. Tam żołdaństwo, drogą zmordowane, winem opile, śpi jak zarznięte, w największym zamieszaniu, w szańcach i broni i wozów. Nic nie było łatwiejszego, jak wyrzucić kilkadziesiąt. Ale są to ludzie bezbronni, więc taki zabój Leonowi nie podobny.

Leo spokojny, ani go się gniew, ani bojaźń imie. Widzi Aulona, rozwalonego na ziemi, głowa wsparta na tarczy, jakieś go okropne mądry trapiły. "Język belkocę; Leō i Nutra;" złote rzeczy te dwa imiona. Bohater, poniewolnym wzruszeniem, wynosi do góry maczugę; ale spuszcza ją zaraz. Dosyć mu natym, gdy zabiera topór okrutnego Aulona.

Nareszcie poznaie namiot Heisylji, tak źle przez iey obrońce strzeżony. Wchodzi do niego śmieie. Córka Romala, twardym snem była uspoiona. Leo nie tak piękności Xięźniczki jak puklerza ciekawy, ledwie się na nią spojrzawszy,

szu-

szuka uważnie swojego skarbu, którego w ciemności spostrzec nie może. W tym Xiężyc iednym brzegiem swojej zastony uchyla; migaiaące światło na sam środek złotego publerza padło. Bierze go czym prędzej. Leo, a z tą nieofzacowaną zdobyczą, i z Aulona toporem, powraca tą samą drogą, którą przyszedł. Przechodzi drugi raz pośrodkiem okazu, i bez najmniejszego zatrzymania, już miia siraż ostania; a nikt się nawet nie rusza.

Już się sądzi bezpiecznym, już radości pełen, czyni dzieła i wszystkim Bogom, a ofobliwiec laskawemu nocy bostwu; nagle slytzy pozad siebie hałas, krzyk, wrzask, szczęk broni. Było to nad samym świtem. Leo, zadumiony, obgląda się, słucha; widzi białogłową, z łukiem w ręku, uciekaiącą przed hurmem Rutulow; kilka razy ich odpiera, natężywszy cieńciwę.

Jeszcze oczy nie widzą, a już serce przeczuwa, że to Kamilla. Leo, leci, woła, dopędza

Ka-

Kamille: iey oddaie puklerz święty, sam rzuca się na Rutuly; tłucze i płata maczugą i toporem. Przybiega znowu do żony, ciefzy, dodaie iey serca, odwodzi ją ku murom Rzymskim, i obraca się znowu, kładzie trupem; kto za nim bliższy. Tak dzik srogi, trzodą rozruszanych brytanow goniony, ucieka, nagle obraca się i natarzęywszemu, jednym kłem, brzuch rozdziera.

Ale Rutulowie zmieszani daia znak swoim półkom: burzy się cały oboz; każdy się zbroi; hurmem zewsząd żołnierstwo leci. Tu kilka rot Hirpińskich chce obłkoczyć Leona; tam cały kufiec Woliki przecina mu drogę do Rzyinu. — Leo stanął: zawsze obok Kamilli, która mimo woli iego załłania kochanego małżonka świętym puklerzem, Leo razem odpiera Rutuly i Hirpiny: nagle skoczył w inną stronę; krąży w koło; wybiega na brzeg Tybru; nieprzyjaciele, tam pewną mu zgubę rokuiąc, krzykneli z radości: zbliiają się w swoim pół okręgu, którym

go od brzegu do brzegu zaięli, zbliżając się z wolna, już przykładają rochatyny, któremi przypartego do rzeki kluć będą dognaćca. Leo jednym machem śmiga na drugą stronę Aulona topor, i swoją maczugę; obeymie ręką Kanilla; wroczy dumnym okiem nieprzyjaciół zdułmione; rzuca się w głębią rzeki, i mimo iey płytkości, mimo gęstych strzał Walskow, na drugim brzegu stawa, swoją broń zabiera, i do Rzymu spokojnie wchodzi.

Co tylko niebezpieczeństwa uszedł, ten bohater tak straszny, bierze na się postać kochanka czulego: daruy ukochana Kanilla, zawołał, daruy, żem się tał przed tobą. Dosyć się nade mną twoja miłość zemściła. Przyznaję, że po dałem w niebezpieczeństwo życie, które się iedyńie tobie należy, ale też widziałem w ręku nieprzyjaciół ciebie. Dosyć to ze mnie kary... Niewdzięczniku, odpowiada Kanilla, czyliż mogłeś pomyśleć, że ja twoiego powrótu du czekam!

czekam! toż sądzicieś, że moja czułość na łzach przeżeganie! żołdaństwo, mniey od ciebie okrutne, ukazało mi twoie ślady, otworzyło bramę, którą wyszedłeś; sama iedna, wśród ciemney nocy, zewsząd nieprzyjaciół obkoczona, niczego się nie bałam, tylko utracenia ciebie.

Takie były tych czułych małżonkow sobie przygany. To niebespieczeństwo, w którym się znajdowali oboje, gdyby być mogło, byłoby ielższe pomnożyło ich miłość. Odzyskana rarcza ich szczęśliwości dopełnia. Już dzień zaczynało kiedy do Rzymu weszli. — Czekaia na obudzenie się Króla, aby w powitaniu rannym ofiarowali mu puklerz niebieski.

Jakież było zachwycenie Nuny, on ani utrzymać, ani wyrazić swoich poruszeń nie może. Całuje Leona, pada do nog Kamilli: Coż to wam winienem? mówi, wy ocaliliście moy tron, i moia sławę. Ach wam się to serce, i ten tron należy: władniycie Rzymem, iak władniacie Nunią.

Na-

Natychmiast zwołuje lud, ukazuje mu tarczę świętą, opowiada, co zdziałał Leo, i ogłasza zaraz Leona wojsk Rzymskich hetmanem. Powszeczny okrzyk potwierdza tak sprawiedliwy wybór, a na wałach strażę znak dają o przybyciu Marfowi.

Astor, młody Astor, szukał nieprzyjaciela. Wyciągnął z wojskiem w górę Tybru, przesprawił się przez wodę niedaleko wstępu rzeki, i rozumnym gonem przybył do Rzymu, z strony Hetruryi, która jedna od oblężyców wolną była.

Numa każe otworzyć bramę, i sam wybiega naprzeciwko sprzymierzeńcom. Astor, na czele dziesięciu tysięcy ludzi, wchodzi do miasta, a skoro Króla spostrzega, przytępuje do niego, i przytęga mu posłuszeństwo i przyjaźń. Król, ściśnawszy go, całuje, a lud z radości krzyczy. Potym gdy Numa prowadzi Astora do swego pałacu, każdy obywatel Rzymski ubiega się

się przyjmować w swoim domu, iak gdyby brat, Marfowego żołnierza.

Tym czasem Herfyllia i Aulon zgrzytają ze złości, patrząc iak po drugiej stronie rzeki spokojnie Marfow woysko do Rzymu ciągnęło; koczuy oboje wstyd i hańba, że jeden człowiek wszedł do obozu, i zabrał iey tarczę, a iemu topór. Herfyllia i Aulon, jedną tchnąc zemstą, chcą przypuścić szturm; wrzeszczą razem: do broni! rwą się Wolskowie, Hirpini, Kampanczykowie, Rutuli, Westini. Wszystkie woyska hurmem się sypią z obozu, szykują się rotay, a długimi obladowani drabiny, biegną ku wałom, inaiąc przed sobą działa, kusze, i belty. Numa dowiedziawszy się o tym szturmie, niczym się nie trwoży, równie przy wstępie do boju, iak przy czynieniu ofiar Bogom, spokojny, przykazuje Leonowi ciągnąć w pole z Rzymian, dać Altorowi rozkaz podobnyż, zaleca Xiążęciu Kampanii zostać przy rotach Marfow.

obo-



obowiązuje piękną Kamillę, aby się zawsze w pośrodku hufców Rzymskich bawiła, nade wszystko upomina swoje wodze, aby się nikt w ich półkach jedney nawet strzały wypuścić nie ważył. Potym wdziewa na siebie szatę królewską, kładzie na głowę koronę, bierze w rękę bełto i gałąź oliwną; Ceklarze przodkują, on sam w pośrodku dwóch wojsk idzie.

Nieprzyjacielskie wojsko, tym wielokrotnie zdz wione, sława uszykowane, i czeka Rzymianów. Ci, na wystrzał zbliżywszy się, ciągną podobne nieprzyjacielskim szereg. Już i z tej i z drugiej strony natężona cieniwy, dobre miecze, a w ich pośrodku piekielna iędra wstrząsa swoje iadowite zmię, i czeka znaku.

Ale Król Rzymski, różgę oliwną wyżej głowę podnieśli, wychodzi między nieprzyjacielskie wojska, na placu pośrodek. Rozhovorze jego krzyczą i głos dla Nuny. Te słowa po całym polu gruchnęły. Pomimo wszystkich usi-

łowań

Joan Herfylli i Aulona; Królowie Westynii, i Kampanii, hetmani Rurulow i Wolskow, zbliżają się do Rzymskiego monarchy. Musi poyść za nimi poniechętnie Aulon, owszem nawet Herfyllia, przycinając zęby, słucha, co powie Numa.

„Xiążęta, rycerze, którzy mię słuchać raczyście, odzywa się Numa głosem przyjemnym, ale odważnym; dla czegoż zaczynacie tę wojnę? czyliż spustofzyłem wasze kraie? czyliż zabrałem wasze żony, albo wasze córki? czyliż złamałem przymierze? czegoż odemnie chcecie? czegoż żądacie?

„Abyś zitał z zagrabionego tronu, wrzesnął Aulon; abyś powrócił, córce Romula, własność Romula. Dla niey podnieśliśmy broń; iey się pomścić, i ją na tronie osadzić przyśliśmy.

„Aulonie, odpowiada mu Numa, anim się starał, anim żądał tey korony, którą wydrzeć mi pragniesz: już mię dosyć iey przyięcie kształcie. Ale taki był wyrok Bogow, ja spełnić musiałem. Ten lud swoim obrał mię Królem; wszakże i Romulus inżego nie miał prawa. W Rzymie tron do wolnego należy wy-

Tom II.

L

„boru;

„boru; w Sabinii jest dziedzicznym. Sabinśki  
„narod składa dzisiaj półowę Rzymskiego. —  
„Długim ciągiem zbrodni, których tu wyli-  
„czać nie będę, ja zostałem z Xiążąt Sabin-  
„skich ostatnim. Więc Bogow urządzenie, lu-  
„du wola, krew, prawo, mnie na ten tron we-  
„zwało. Wy sami macie za nie wszystkie te  
„prawa. Obiegliście mię w moim własnym mie-  
„ście, nawet nie wypowiedziawszy wojny. Na  
„co bynajmniej się nie uskarżam; owszem  
„wam dziękuję. Zostawiliście po moiej stronie  
„sprawiedliwość, więc zemną Bogowie.  
„Królowie Włóscy, poważam was wszystkich.  
„Od was zawisto, abym was kochał, nigdy bać  
„się nie będę. Wiecież Rzymian wojsko równie  
„z całym waszym związkiem liczne. Widzicie  
„te waleczne Marfy, którzy mimo straży wa-  
„szych, mnie na pomoc przybyli. Jest to moc  
„na moc. Jestem w stanie przegrania kilku po-  
„tyczek, i mogę was kilka lat przed murami  
„zatrzymać. Ani podchlebiacie sobie, że tyl-  
„ko jeden kraj Marfow moiej sprawy się uy-  
„mie. Etruskowie, Apuleńczykowie, Liguryi  
„narody, za kilka dni przybędą. Tylu razem  
„naro-

„ narodów oprzeć się niezdolacie. Wyginiecie  
„ wszyscy. Jednym tylko Westynom ochrona.  
„ Westyni od wieków byli braćmi Marsów. Ja  
„ ich mam za sprzymierzeńce do tych czas, i  
„ przysięgam im to w obecności zgromadzo-  
„ nych narodów, iż z nimi nigdy się po nie-  
„ przyjacielsku nie obniidę.

Na te słowa Aulon, Turnus, Arysbeusz, spo-  
glądają na starego Króla Westynów. Podeyrze-  
nie w ich twarzy. A Numa, gdy mu się tak łą-  
two udało, rzucić między nieprzyjaciół nieie-  
dności nasienie, dalej tak mówi.

„ Ach, zapłakałbym nayıpierwszy nadzwycię-  
„ żstwem, co by tylu ludzi zgubą być miało;  
„ oblewałbym moimi łzami laury waszą krwią;  
„ oblane! Królowie, współ-towarzysze moi, ja  
„ pokoju żądam, i chociaż nie jestem zwycię-  
„ żonym, owszem zwycięztwa pewnym będąc,  
„ podaę zyskowny dla was pokoju warunek.  
„ Wam Hirpinowie ustępię fortocy, którą Ro-  
„ mulus wśród waszego kraiu wytławił. Było  
„ to niesprawiedliwością, tę poprawić mam so-  
„ bie za chwałę. Wam Wolskowie ofiaruję mo-  
„ ie przymierze, i obywatelstwa Rzymńskiego

„prawo. Tobie Królu Kampanii, który tak prę-  
dko zapomniałeś o wojnie z Marsami, odda-  
ję syna. Tobie zaś Królu Westynow, co już  
od dawnego czasu płaczysz córki, którą bu-  
rze morskie pochłonać miały, powracam Ka-  
mille. Kamillo, Kapisie chodźcie, ucałujcie  
wasze oycy.

Na te słowa Kamilla i Kapis rzucają się w rę-  
ce Królów Westynii i Kampui. Ci starce, ledwie  
swoim oczom wierzą. Zalewają się łzami z ra-  
dości, przyciskają do swoich serc stracone dzie-  
ci, których się już niespodziewali oglądać.

„Bycież teraz na mnie, mówi Numa, moja  
„sprawa już była sprawiedliwą, chciałem ją  
„uczynić jeszcze sprawiedliwszą. Do tych czas  
„byliście napastnikami, odtąd będziecie nie-  
„wdzięcznikami. Bycie się teraz.

„Wszyscy zadumieni: nic przemówić nie  
„mogą. Obydwaj Królowie padają do nog, i  
„ściiskają kolana jego. Waleczny Turnus, roz-  
„tropny Arysbeusz, podają mu rękę, krzycząc:  
„pokoy! powtarza za nimi wszystko żołnier-  
„stwo: Pokoy!

Aulon,

Aulon, sam jeden, Aulon chce mówić. Leo skoczy do niego: jeżeli tak łakniesz krwi ludzkiej, oto jestem. Powracam ci topór, którym tobie śpiącemu zabrał. Aulon, iak piorunem rażony temi słowy, i ogromnością wspaniałego Leona, Aulon stoi i milczy. Czegoż stoisz? śpiesz się, rzekł daley bohater: Zadrżało mi serce na samą myśl zapluszgania moich rąk krwią Marfa. Albo zrzekay się oyczyzny, albo day słowo. Już stało się, odpowiada mu Aulon, i na znak zgody, zakłada rękę swoją za rękę Leona.

Od tego momentu wszędzie do pokoju skłoność; wszędzie brzmią wesole okrzyki, obydwu woyska, swoje szeregi rzucając, mieszaia się wspólnie. Tu Hersylia, widząc i w Aulonie swoiey nadziei zawód, rozładła Hersylia, nie posiada się w swoim szaleństwie: iskrzą iey się oczy, drgają zamodrzałe wargi, twarz sino-zabłądła wścieklyzna trzęsie: „Podłe dusze, wrze-  
„szczy, zdraycy, których umysł kilka czeczyci  
„słow zachwiało, niespodziewaycie się zemnie  
„uczestnictwa waszey hańby. A ty Numo, kró-  
„rego tyłem sobie omierzyła teraz, iłem cię  
„czciła przedtym, wiedz, że na okazanie two-

„ iey obrzydłości w moich oczach, nie mogę  
 „ znaleźć dosyć mocnego wyrazu. Ale na nie-  
 „ szczęsne pożegnanie się z tobą, słuchaj tego  
 „ przeklęstwa: Bogday cię miłość na te same  
 „ ciągnęła katufce, któremiś ty mnie trącił!  
 „ Bogdays na tym tronie w ustawicznych ięczał  
 „ bólach, nie mogąc na nim osadzić przeniesie-  
 „ ną nademnie miłośnię! Bogday ten sam lud  
 „ Rzymski, który cię obrał Królem, został nay-  
 „ okrutniejszy prześladowcą imienia królów:  
 „ niechay ich w całym świecie wytępi, skoro  
 „ ich z swoich murów wypędzi! Bogdayby cię  
 „ wszystkie piekielne iędze obliadły. Niechay  
 „ ci zawsze stawiają w oczach Tacyą, i nie tel-  
 „ nym bolem tłuczoną, a trucizną przezemnie  
 „ zabita! Bogdays wszędzie, gdzie stąpisz,  
 „ gdzie się obrócisz, co pomyślisz, widział  
 „ Herfylią, rozpiętą mieczem, który twoie  
 „ barbarzyństwo mierzyło! „ To mówiąc, topi  
 „ aż po iękota w swoim fercu sztyler. Skoczono  
 „ do niey, ale już daremnie; już rchu nie było.  
 „ Tylko na twarzy stościatley wściekłość została.

Numa ubolewa nad iey losem. Czyni rozpo-  
 rządzenie pogrzebu, z przyzwoitą iey urodze-  
 nia



nia godnością. A tym czasem, kiedy stos ro-  
biono, sprawia ofiarę Bogom; zaprzyęga po-  
koy z danemi warunki, i powraca do kapitolu,  
obtoczony królami, których sprawiedliwością  
pokonał.

Numa prowadzi ich do kapitolum, gdzie Jo-  
wiszowi czynią ofiary. Tam radzi zawrzeć zwią-  
zek, któryby zapewnił Włochom wieczny po-  
koy i wolność. Wszyscy Królowie, dla cnot  
Numy uszanowania pełni, obierają go iedynym  
tey sprawy powszechney sędzią. Numa, roztrzą-  
sa każdego prawo, nadgradza straty, sam ie po-  
nosi, układa przymierze, które wszyscy podpi-  
sują z radością. Nareszcie nowi Rzymiści przy-  
mierzeńcy, obowiązani bogatemi dary, zaufani  
w słowie Króla, i przecięci nayszczerzszym usza-  
nowaniem dla niego, gotują swoy wyjazd.

Król Kampanii wraz z synem, który w naro-  
dzie Marfów na bohatera wyrośł, powraca do  
kraiu. Król Westynow nie może namówić z so-  
bą córki: Kamilla wyrzeka się tronu; chce zo-  
stać w Rzymie z Leonem i z Numą. Ociec, wi-  
dząc swoiey córki szczęśliwość, odieżdża szczę-  
śliwy. Wolskowie, Hirpini, Rutulowie, w nie-  
sprawie

sprawiedliwości od Romuła udzielaney za spoko-  
ieni, opuszczają Rzym, wielbiąc imię Numy.  
Marlowie, z bogatemi podarunki, i z odzyska-  
niem Auruncyi, do Morrubbii wracają. Zegna się  
; Astor nie bez żalu z swoim sprzymierzeńcem  
cnotliwym. Nareszcie lud Rzymski, tak stra-  
szną wojnę bez rozlewu jedney krwi kropli za-  
kończoną widząc, błogosławi, i czei swojego  
Króla.

Cnotliwy Numa, pokoy całym Włochom upe-  
wniwszy, śpieszy się zawrzeć z iak naywiększą  
uroczyścią kościół Janusa. On pod rządem  
Romuła stał zawsze otwartym. Już drzewi mo-  
siężne skrzypią na zadrzewiałych zawiasach i  
hakach, ale nie masz tey siły ludzkiey, która ie  
zamknąć potrafi.

Numa pada na oblicze przed Bostweim: o Ja-  
nusz, weła, ty któryś Włochy tylko sprawiedli-  
wością i pokojem rządził, sprzyjaj moim spo-  
koyności chęciom. Zawrzy ten kościół ogro-  
mny: odtąd nasze serca staną się twoią świątni-  
cą. Mam inszą cześć dla ciebie. Do tych czas  
zaczynałismy rok w miesiącu, poświęconym  
Marlowi, ja ten rok, z wielu błędow niedokła-  
dny,

dny, inaczey rozrządzam. Przydaię dwa miesiące. Z nich pierwszy Janusowym będzie. Rzecz słuszną, aby Bóg wojny uśłapił pierwszeństwo Bogu pokoju.

Rzekł: natychmiast drżwi kościoła ruszają się z rykiem przeraźliwym, i nagle przywarły się z hukiem ogromnym:

Potym Numa poświęca złoty puklerz, ten Rzymskiego panowania nad wszystkiemi narody boski warunek: straż jego zleca kapłanom, które ustanowił, i *Salienami* nazwał.

Po takich pobożnych uczynkach, wybiera się do gaju Egeryi. Prowadzi z sobą Kamilę i Leona. Lecz bojąc się rozgniewać boginią, zostawia te czule przyjaciele opodal od źródła.

Ledwie co na miejscu stanął, wzywa Egeryą, żali się, iż przez czas tak długi iey głosu nie słyszał, zdaie sprawę swoich dzieł wszystkich. Nakoniec przydaie z pełnym bojaźni i skromności wyrazem: czyliż temi czyny zyskałem twoją łaskę? zyskałeś, odpowiada Bogini. Odtąd mam cię za największego z królów. Ty dopełniesz moiej nadziei, czas, abym i ja dopełniła przyięgi. Poznaj Egeryą:

Na

Na te słowa, wychodzi z gaju, a Numa poznaje Anaizę. Nagle zdrętwiał, oczy wytryszczone, gęba rozwarta, ręce wzniesione. Jednym razem krzyknął: rzuca się do Anaizy, chce mówić: tłumią głos łzy i łkania.

Wstań, odzywa się Anaiz: nie jestem Bostwem, miłsze mi imię przyjaciółki, niżeli Bogini. Zwierzyles mi się snu, mianego przy źródle łożca *Pana*; opowiadałeś mi nadzieję obiecaney ci rady od Egeryi: ułożyliśmy sobie z moim oycem skutecznić nadzieie twoie. Będąc przymuszonymi uciekać przed tobą, abyś się niezbraniał dłużej zostać dobroczyńcą ludu twoiego, tuśmy się w gąszczach tego lasu tuli. Ja bylam pewną, że tu nayprędzey pośpieszysz. Udało nam się wszystko, rozmawiałam z tobą, iak Egerya; oświadczałam ci rady, które mi głęboki moiego oycy rozum podawał. Tobie zdawało się słyszeć Boginią. Ta omyłka, twoiey chwale użyteczną, mojemu sercu słodką była. W ten czas przez gałęzie i liście ja patrzałam na ciebie, kiedyś ty myślał z Egeryą rozmawiać: Szczęśliwsza od ciebie: tyś płakał Anaizy, iam stała przy tobie,

Słu-

Stucha ją Numa, ale ledwie się czuie. Niezadługo Zoroastra spostrzega. Rzuca się w ręce jego, całuje go, wkrótce wydziera się; biegnie, szuka Kamillę i Leona. Tu jest! krzyczy zdaleka, tu jest! chodź, śpiesz, twój oyciec, twoja siostra czekają.

Leo niechce wierzyć: biegnie przecież. Zoroastr wyciąga ku niemu swoje ręce, przyciska go do swoich pierśi: Moy synu, moy kochany synu, złączyliśmy się znowu, już nas też chyba śmierć rozłączy. Leo nie odpowiada, tylko płacze. Piękna Kamilla całuje Anaizę, a radość, miłość, i przyjaźń здаją się pozbawiać przytomności czulego oycy, i czterech kochankow.

Nakoniec, gdy już lzy czułości uspokoiły trochę pierwsze wzruszenia, Zoroastr wiedzie ich do swojej chaty. Tu, mówi do nich, tuśmy się schronili, tu nasze dni skończemy. Numa, za ciebie Anaizę wydaię. Ale nigdy lud Rzymski waszego związku nie zna; nigdy Anais do Rzymu nie wniydzie. Ty każdego dnia, pod pozorem radzenia się Bogini, odwiedzisz swoją małżonkę. Rośkosz, którą czuć będzieś w opowiadaniu nam twoich dobrych uczynkow, stanie się twoją nadgroda. Tym sposobem moja córka

ka będzie wierną swoiey religii, iey tajemność przyda codziennie nowych ulubień szczęśliwościom Numy; a Zoroastr szczęśliwy, wśród waszego szczęścia, będzie pędził w spokojności, razem z wami, tę dni relzję, które mu Oromaż ielżce przeznacza. Przytależże na to?

Numa, zamiatł od, owiedzi, ścisła nogi iego; Anaïs uśmiecha się, spuszczaąc oczy; Kamilla i Leo przyświadcza.

Nazatutrz ślub Anaizy z Numą odprawiał się w owey chacie, bez uroczystości, bez pompy; więcej świadkow nie było, tylko Zoroastr, Kamilla i Leo. Szczęśliwy Numa chonził codziennie do chaty. Cnotliwa Anaïs i oyciec dawali mu coraz więcej sposobow i chęci stawania się naysprawiedliwszym i naleypszym z królów.

Zoroastr w postrzodku tak miłych dzieci doczekał się naypoźniejszy starości. Leo, wodz Rzymian, oładowił się wraz z żoną w Rzymie, i wziął od żony prz-żwisko Kamillus: był to zaśczep owego Boh-tyrow domu, z którego naysławniejszy Rzym od Gaul. w uwolnił. Numa zawsze czuły Anaizy miłośnik, zawsze czonny swoiey małżonki kochanek, lat czterdzieści i pięć rządził. Przez czas tak długi, żaden nieprzyiaciel na zagrodzie Rzymu nie postął, nigdy kościół Janusa otworzonym nie był, a w całym kraju Numy, żaden ni: szczęśliwy nie wyrzekał na przemoc, albo na złe prawo,

K O N I E C.





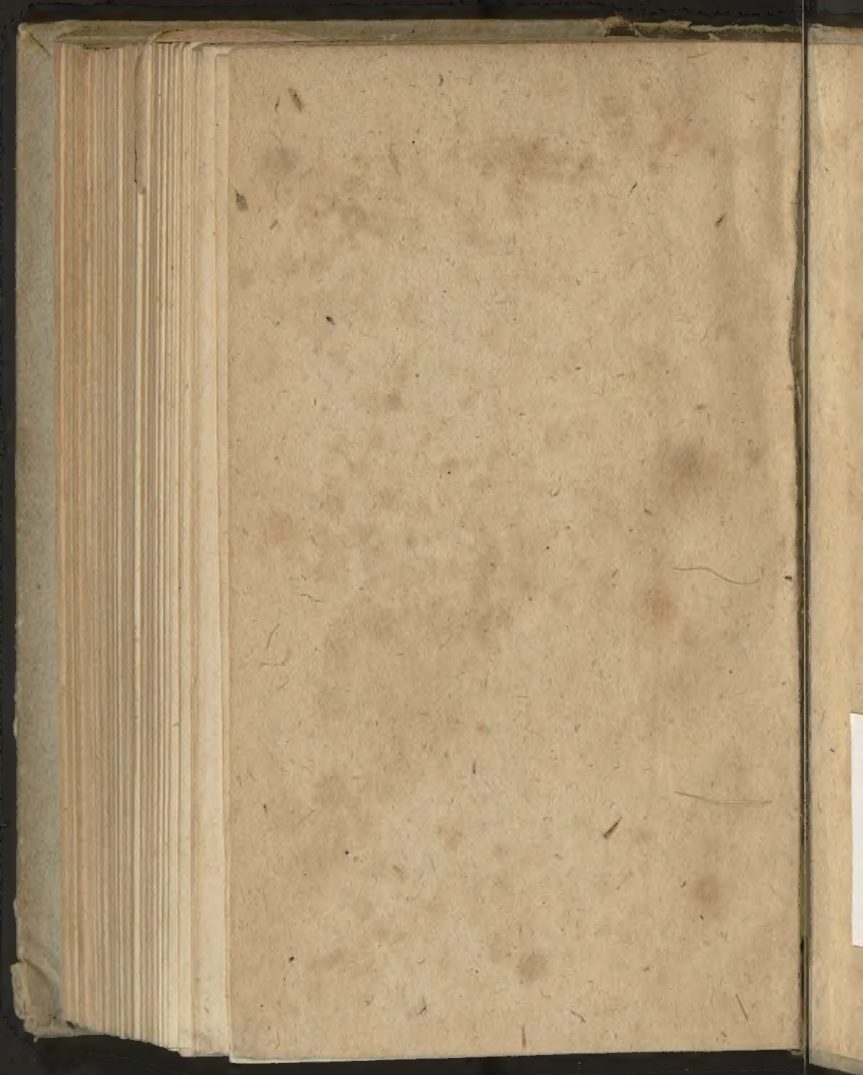
śc  
ro-  
va-  
ci,  
aż

o;  
lla

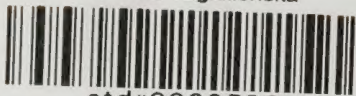
się  
oy;  
Ka-  
en-  
ali  
się

do-  
odz  
mie,  
to  
ego  
ima  
zo-  
ści  
nie-  
gdy  
lym  
ekal





Biblioteka Jagiellońska



stdr0022536

